

Rozmowa Prof. Tambor: Uniwersytet Śląski już daje dyplomy z j. śląskiego

Kultura Krystian Zimerman wygrał Konkurs Chopinowski. To był szal

Tuż przed premierą nowego tomu rozmawiamy z francuskimi twórcami komiksu „Asteriks i Obeliks”

Nr ISSN 2353-6195
Nr indeksu 350-079

magazyn

DZIENNIK ZACHODNI

LAT

Piątek 24.10.2025 | Nr 248 (24 399) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) | www.dziennikzachodni.pl

Autostradą A4 od remontu do remontu

Ile razy jechaliście z Katowic
do Krakowa bez utrudnień,
zwiążeń i korków? Policzyliśmy

| CZYTAJ STR. 14-16



Najpiękniejsza
trasa w Polsce jest
w Śląskiem.
Od wczoraj już
jeżdżą nią kierowcy
| STR. 4



FOT. GODKIA/PAWEŁ KLARECKI

Nowe fakty
w sprawie Mirelli ze
Świętochłowic,
która 27 lat nie
opuszczała domu
| CZYTAJ STR. 7

W MAGAZYNIE Puls także:
Nadchodzi czas zmienić...
czas/ Beskidzki
przedsiębiorca rzucił
wyzwanie i idzie w las/
Śląskimi śladami Konrada
Swinarskiego z prof. Beata
Guczalską
Dziś TELEMAGAZYN



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

„DZIENNIK ZACHODNI”
● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizyWTOREK
● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinieŚRODA
● STRONA ZDROWIA
Jak zadbać o siebie i bliskichCZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalnePIĄTEK
● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 32 555 02 05, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikzachodni.pl

KALENDARIUM

1861

Przedsiębiorstwo Western Union (USA) zakończyło budowę pierwszej transkontynentalnej linii telegraficznej, co zapoczątkowało erę telegramów.

1989

Podczas wspinaczki na himalajski ośmiotysięcznik Lhotse zginął Jerzy Kukuczka uznawany za jednego z najwybitniejszych himalaistów świata.

1946

Kamera umieszczona na wysłanej przez Amerykanów niemieckiej rakiecie V-2 wykonała 1. w historii zdjęcie Ziemi z kosmosu (z wys. 105 km).

2024

Zmarła Jadwiga Barańska, aktorka znana z roli Barbary Niechcic w adaptacji powieści „Noce i dnie” M. Dąbrowskiej i tytułowej roli w „Hrabinie Cosel”. JJ

24 PAŹDZIERNIKA 2025

Dziś 297. dzień roku.
Do końca roku 68 dni.

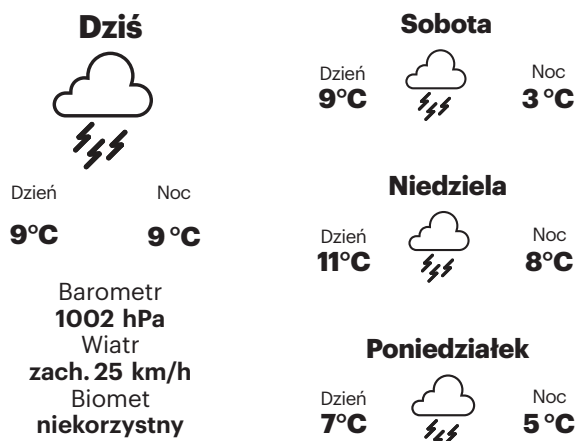
Dzień będzie trwał 10godz. 5 min., jest krótszy od najdłuższego o 6 godz. 42 min. i dłuższy od najkrótszego o 2 godz. i 23 min. Do końca astronomicznej jesieni pozostało 57 dni.

Dzisiaj imieniny obchodzą:
Alojzy, Antoni, Feliks, Filip, Jan, Józef, Marcin, Marek, RafałPrzysłowie na dziś:
Gdy październik ciepło trzyma, zwykle mroźna bywa zima.

DYŻURNY DZ

facebook.pl/dziennikzachodni
g.olma@dz.com.plDziś od godz. 9 do 15
jestem reporterem dyżurnym. Postaram się odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.Grzegorz Olma
797 001 082

Pogoda w regionie



Przed nami dni z deszczem, ale przeplatany słońcem i stosunkowo ciepło

Marcin Zasada

PREZYDENT NAWROCKI WŁAŚNIE POWIEDZIAŁ NAM, CO ZROBI Z JĘZYKIEM ŚLĄSKIM



Żadnych złudzeń, panowie! - powiedział car Aleksander II do delegacji polskiej szlachty liczącej na większą autonomię Królestwa Polskiego. Weto prezydenta Karola Nawrockiego w sprawie języka wilamowskiego oznacza to właśnie. Żadnych złudzeń, panowie również w sprawie śląskiego.

Prezydent zablokował status języka regionalnego dla języka wilamowskiego i to jest przede wszystkim smutne. Miało nie być złudzeń, ale jednak są, bo Wilamowice ze swoją kulturą, historią i językiem to jest cud w Polsce. Cud w Polsce i cud, na który powinno być w Polsce miejsce. Kultura, która na małym skrawku pod Bielskiem-Białą przetrwała 700 lat, z językiem, który przetrwał przesunięcia granic, zmiany państwowości, wojny, stalinowskie prześladowania i nasz radosny, współczesny postmodernizm - to wszystko jest dziś sprowadzane do prezydenckich „wątpliwości”. Czy jest tak, jak napisali w ustawie, czy to może wszystko jednak polityka.

Pozwolę sobie nieśmiało zauważyć, że prezydent poważnego państwa to nie jest Piłat, który umywa ręce, gdy ma wątpliwości, albo gdy mają je ci z dostępem do jego ucha. Tym bardziej, że - jak pokazują pierwsze komentarze - ci drudzy żadnych wątpliwości nie mają, nawet jeśli niewiele rozumieją. Prezydencki doradca Błażej Poboży, mimo wszystko wbrew ostrożnej linii prezydenta, zdążył szybko zaliczyć wilamowski do języka niemieckiego. A niemiecki w Polsce to co najwyżej może być służbowy samochód. Wilamowski niemieckim oczywiście nie jest, o ile pamiętam, bywa zaliczany do rodziny zachodniogermańskiej, podobnie jak holenderski, flamandzki, jidysz czy angielski.

Prezydent obawia się, czy to nie polityka (lub „argumenty natury symbolicznej”). OK, a czym jest ustawowa definicja języka regionalnego? Ktośkolwiek ją tam jeszcze w ogóle rozumie? Bo tak, to jest w stu procentach polityka. Język regionalny to kategoria prawno-polityczna, nie pojęcie lingwistyczne. I w ramach tej polityki państwo polskie uznaje, że w swojej wspólnocie ma pod opieką coś wartego zachowania, troski i instytucjonalnego wsparcia. I tak, chodzi również o pieniądze. To jest mała społeczność, w niej garstka władających wilamowskim i jeden Tymoteusz Król, który ten unikalny na światową skalę język stara się ocalić. Grosze. Gdyby unaocnić to „argumentem natury symbolicznej”: mniej niż koszty szkaradnych patriotycznych ławeczek, którymi za rządów PiS obsiano nasze miasta.

Gdyby pan prezydent przynajmniej próbował zmierzyć się ze swoimi wątpliwościami, wiedziałby też, że każdy język to jest polityka. Chorwacki, serbski, bośniacki i czarnogórski - to cztery odrębne języki, prawda? W Luksemburgu mówią po luksembursku, prawda? Jest taki cytat, że każdy język to dialekt z armią i flotą wojenną. Tak sławny (i trafny), że autorstwo przypisuje się co najmniej pięciu uczonym. Ale sens działa w dwie strony. To znaczy państwo z armią i flotą

może też stwierdzić, co językiem nie jest. No i dzięki prezydentowi Nawrockiemu już wiemy, że wilamowski nie jest.

Język regionalny to polityka i weto to też polityka, OK. Ale ta pierwsza polityka w Wilamowicach wynika z jakiegoś lokalnego dobra, mogła być nawet aktem dziejowej sprawiedliwości. Ukoronowaniem wysiłków rewitalizacyjnych. A druga polityka? Błażej Poboży, tu w życiowej formie: „Uznanie (wilamowskiego) otwierałoby drogę do podobnych pomysłów, np. uznania gwary śląskiej, która jest odmianą języka polskiego, za odrębny język, którym oczywiście nie jest!”.

Szanowny panie Poboży, dobrze, że nie pracuje pan w komisji lekarskiej ZUS. „Stracił pan nogę? Panie, jaka renta? Jak dam panu rentę, to zaraz mi się tu zjawia tacy, co będą udawać, że też nie mają nogi”. Co to za precedens? Nawet jeśli ktoś uważa, że śląski nie zasługuje na język regionalny, dlaczego dyskryminować zupełnie inny język w staraniu o ten sam status? Pardon, dalej jest wyjaśnienie doradcy prezydenta: „Bardzo dobra decyzja Pana Prezydenta! Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy. Każdego dnia i w każdej sprawie”.

Sorry, Wilamowiczanie. Nie chcę ryzykować, sami oceńcie, czy Błażej Poboży Was właśnie - jak to się mówi - nie wypisał ze Wspólnoty. W Wilamowicach, gdy ostatnio sprawdzałem: 61 proc. na Nawrockiego w wyborach. Do pełni absurdu brakowało tylko dodać, że nie będzie języka regionalnego w Wilamowicach, bo popierał go Kohut.

A śląski? Żadnych złudzeń, panowie. Jedno tylko poważne zastrzeżenie do prezydenta Nawrockiego, bo dwa razy słyszałem, jak w tej sprawie zabierał głos na Śląsku. Pierwszy raz zapomniałem (Jastrzębie-Zdrój), wpadka, jaka mogła mu się przydarzyć. Za drugim razem - jeszcze jako kandydat - Karol Nawrocki powiedział mniej więcej, że postara się dowiedzieć, od samych Ślązaków, dlaczego sprawa języka jest dla nich ważna i co on jako prezydent może z tym zrobić. Żadnych złudzeń, może poza dwoma. Inny doradca prezydenta Nawrockiego, prof. Andrzej Nowak apelował już do prezydenta Andrzeja Dudy o poparcie języka śląskiego. Prezydent Duda nie posłuchał i (co gorsze) kompletnie nie zrozumiał, pisząc w uzasadnieniu jakieś kosmicznie niemądre rzeczy łączące śląską tożsamość i zagrożenie z Rosji. Nie ludzę się, że prof. Nowak przekona Karola Nawrockiego. Mam tylko nadzieję, że nie będzie równie dziwnie, gdy będziemy czytać uzasadnienie kolejnego weta i jakieś pseudomagowskie (MAGA, America First, Trump - no wiecie) uzasadnienie tego uzasadnienia pióra Błażejów Poboży.

Ten, który wymyślił i ustawił w polityce to, kto i dlaczego „po pierwsze”, właśnie ośmiesza się po raz kolejny w kwestii wojny na Ukrainie. A w Polsce są dziś politycy, który otwarcie reprezentują interes rosyjski i jest to samo w sobie okropne. Na Śląsku, ze śląską pamięcią nikt normalny nie mógłby identyfikować się z czymś takim. Jeśli już muszę wybierać, wolę być opcją niemiecką. ©

GORĄCY NEWS • GORĄCY NEWS • GORĄCY NEWS • GORĄCY NEWS

**"Krysiu,
po 50 latach
nadal mnie
zaskakujesz!"**



Sekret tkwił w MAXI sposobie na śniadanie z Żabki!

Pan Hieronim (72 l.) myślał, że po 50 latach małżeństwa śniadaniowa rutyna jest już nie do złamania. „Co dziś, Krysiu? Herbatka i mała bułeczka?” - zapytał, siadając do stołu i nie spodziewając się żadnych emocji.

Jego żona Krystyna (70 l.) tylko uśmiechnęła się tajemniczo. Zamiast małego talerzyka, postawiła przed nim... największą, świąteczną patere, a na niej gigantyczną kanapkę

z **MAXI BUŁKI XXL** z Żabki, która wyglądała jak dzieło sztuki. Pan Hieronim zaniemówił, po czym spojrzał na żonę z prawdziwym podziwem. „Krysiu...” - wyszeptał „...po 50 latach nadal jesteś w stanie mnie zaskoczyć!”.

I w tym tkwi cały sekret! Pani Krystyna wie, że wielkie wrażenie nie wymaga wielkich pieniędzy. Ten MAXI sposób na królewskie śniadanie kosztował ją tyle, co nic. Wszystko dzięki naszej **MAXI BUŁCE w MINI CENIE** - genialnie prostemu sposobowi na zaskoczenie, dostępnemu **w każdej Żabce, w super cenie!**

Historia pana Hieronima to najlepszy dowód na to, że wszystkie **BUŁKI XXL** naprawdę są w Żabce. **W SUPER CENACH!**



Ten MAXI sposób na królewskie śniadanie kosztował ją tyle, co nic.

**MAXI BUŁKA
MINI CENA**

żabka
uwolnij swój czas

Kajzerka premium XXL - 0,25 zł/szt.: cena za 1 kg - 3,33 zł. Cena przed obniżką: 0,25 zł. Oferta przedstawia cenę regularną obowiązującą od dnia 10.09.2025 r. w sklepach Żabka na terenie miast: Wrocław, Katowice, Tychy. Prezentowane ceny stanowią ceny maksymalne. W sklepach mogą występować różne ceny, nie wyższe niż ceny maksymalne. Cena za 1 szt. produktu uwidoczniła jest każdorazowo na etykiecie cenowej w sklepie. Pełna lista placówek objętych ofertą wraz z adresami dostępna jest pod adresem www.zabka.pl/wypiekane-pieczyno.

Najpiękniejsza trasa gotowa. Od wczoraj możemy nią jeździć

Jacek Drost
Węgierska Górka

Wczoraj pierwsi kierowcy przejechali wymarzoną, wyęsknioną i długo wyczekiwana obwodnicą Węgierskiej Górki. My też nią jechaliśmy i powiemy wam, że wrażenia są niesamowite.

„Kilkadziesiąt osób wzięło udział w godzinnym proteście na drodze S-1 w centrum Węgierskiej Górki. Przechodząc tam i z powrotem przez przejście dla pieszych, zaprotestowali przeciw zwiększonej obecności tirów przejeżdżających przez miejscowość. Tak stało się po otwarciu słowackiego odcinka autostrady D-3. (...) Niestety, po polskiej stronie dalej nie rozpoczęła się budowa jej brakującego 8,5 km odcinka” - informowaliśmy na łamach „DZ” w lipcu 2017 r., kiedy to mieszkańcy górskiej gminy domagali się budowy obwodnicy, a niewiele znaków na niebie i ziemi wskazywało, że jej budowa ruszy w jakimś sensownym czasie.

Po ośmiu latach od tamtego tekstu 8,5-kilometrowa obwodnica Węgierskiej Górki, zwana także obejściem, jest już gotowa, a od wczoraj mogą z niej korzystać wszyscy kierowcy. Cierpliwość górali została nagrodzona.

Jednak jej budowa do najłatwiejszych nie należała. Umowa na zrobienie obejścia Węgierskiej Górki została podpisana końcem 2019 roku. Prace ruszyły wiosną 2020 roku.

Już na początku inwestycji wiadomo było, że nie będzie prosto. Do wydrążenia były cztery nitki dwóch tuneli w masywie górskim. To był najtrudniejszy z elementów tej inwestycji i to właśnie budowa tuneli już na początku przyblokowała i opóźniła



8,5-kilometrowa trasa obwodnicy Węgierskiej Górki jest już gotowa. Skraca czas dojazdu z Bielska-Białej przez Żywiec do polsko-słowackiej granicy w Zwardoniu

prace. Po dobrym starcie budowa tuneli na dziewięć miesięcy utknęła w miejscu po zawaleniu się stropu podczas drążenia jednego z nich.

- To dziecko, któremu poświęciłem kawał życia i zdrowia. Dlatego, że teren jest malowniczy, ale bardzo trudny, na całej długości osuwiskowy, a sama inwestycja była bardzo skomplikowana - zwierzał się nam Mariusz Dziuda, kierownik administracyjny ze spółki Mirbud, będącej głównym wykonawcą obwodnicy, który poświęcił budowie obwodnicy Węgierskiej Górki sześć lat swojego życia.

Kierownik Dziuda dodał, że jak już się uporali z osuwiskiem, to przyszła pandemia koronawirusa (na budowie pracowało jednocześnie tysiąc osób) i trzeba było zapewnić pracowników. Później wybuchła wojna w Ukrainie, więc pojawiły się kolejne za-

wirowania. Jednym z wyzwań było także wywiezienie 5 mln ton urobku z drążonych tuneli. Ale ostatecznie udało się inwestycję doprowadzić do końca.

- Jest ulga, że oddajemy do użytku drogę, ale to nie znaczy, że to jest koniec naszej pracy. Teraz czeka nas „sprzątanie”, bo jeździliśmy po drogach lokalnych i musimy je naprawić, niektóre wybudować od nowa. Musimy zająć się mieszkańcami, którzy podczas tej budowy ucierpieli, bo po górskich drózkach jeździły samochody ciężarowe, ciężkie maszyny, więc pewne straty mieszkańcy ponieśli. Teraz będziemy to wszystko naprawiać - podkreślił Mariusz Dziuda.

Po kilku latach budowy powstał 8,5-kilometrowy odcinek, który znacznie skróci czas dojazdu z Bielska-Białej przez Żywiec do polsko-słowackiej granicy w Zwardoniu.

Kiedyś trzeba było czekać momentami kilkanaście, kilkadziesiąt minut w kilometrowych korkach przez centrum Węgierskiej Górki i Milówki, a teraz w kilka minut ominiemy obie miejscowości i dzięki estakadom (najdłuższa ma prawie kilometr) oraz nowoczesnym tunelom (jeden o długości 750 metrów, drugi ma prawie kilometr) szybko, bezpiecznie, wygodnie, a do tego napawając się pięknymi widokami, pomknijemy w stronę Zwardonia i dalej na Słowację.

Skąd ta pewność? Ano stąd, że we wtorek sami mieliśmy okazję

Obwodnica kosztowała 1 mld 400 mln zł. Ale widząc, co zostało zrobione, trzeba przyznać, że te pieniądze nie zostały wyrzucone w błoto



Na obwodnicę Węgierskiej Górki składają się m.in. dwa tunele. Są monitorowane, z nowoczesnymi systemami

przetestować obwodnicę Węgierskiej Górki. Pojeździliśmy w nią tam i z powrotem, polataliśmy dronem nad S1. Wrażenia? Asfalt pachnący świeżością, równiutki jak stół bilardowy, sama droga piękna niczym panna na wydaniu, i do tego widoki zapierające dech w piersiach.

Przy okazji zwiedziliśmy nowo wybudowane „serce S1” w Beskidach, tzw. Obwód Utrzymania Ruchu w Milówce, gdzie - jak wyjaśnił kierownik Dziuda - znajduje się centrum zarządzania drogami ekspresowymi od granicy państwa w Zwardoniu aż po Żywiec.

W tym nieco kosmicznym miejscu na kilkudziesięciu ekranach monitorowane są m.in. tunele w Lalikach i tunele w obejściu Węgierskiej Górki, by w razie jakiegos wypadku odpowiednie służby zostały natychmiast powiadomione i mogły szybko za-

reagować, czy gdzie operatorzy zmieniają znaki dynamiczne na drodze ekspresowej.

Krótko mówiąc: obwodnica Węgierskiej Górki to inwestycja jak się patrzy!

- Budowa drogi ekspresowej S1 na odcinku Przybędza - Milówka, tak zwane obejście Węgierskiej Górki, to bardzo ważny kontrakt dla Mirbudu z różnych względów. Nie tylko ze względu na rozmach, wielkość czy wartość, ale dlatego, że zastosowano tutaj wiele bardzo różnych wymagających technologii inżynierskich - podsumował inwestycję Paweł Bruger, dyrektor ds. komunikacji spółki Mirbud.

I na koniec trzeba dodać, że cała inwestycja kosztowała prawie 1 mld 600 mln zł. Ale na ten moment, widząc, co zostało zrobione, trzeba przyznać, że te pieniądze nie zostały wyrzucone w błoto.

Pedofil „Cyklop” trafił do więzienia. Karę wymierzył katowicki sąd

Piotr Ciastek
p.ciastek@dz.com.pl

Marcin J., znany w mediach jako „Cyklop”, po raz kolejny trafił do więzienia. Tym razem katowicki sąd wymierzył mu dwa lata pozbawienia wolności za nieprzestrzeganie środków zabezpieczających - unikanie terapii i wielokrotne wyłączanie urządzenia lokalizującego.

Katowicki sąd wymierzył 46-letniemu Marcinowi J., znanemu w mediach jako „Cyklop”, karę

dwóch lat więzienia za łamanie obowiązków związanych z orzeczonymi środkami zabezpieczającymi. To najwyższy wymiar kary za tego typu przewinienie.

Informację o nieprawomocnym wyroku, ogłoszonym przez Sąd Rejonowy Katowice-Wschód przekazał w czwartek prok. Miłosz Bystrzycki z zespołu prasowego Prokuratury Okręgowej w Katowicach. Wymierzając oskarżonemu karę dwóch lat więzienia, sąd zdecydował także, że będzie on odbywał karę w systemie terapeutycznym. Przedłużył mu także

okres aresztowania. Przypominamy, Marcin J. został wcześniej skazany za zgwałcenie kilkorga dzieci. Ofiary miały od 7 do 11 lat, a przestępstwa były wyjątkowo brutalne - jak podawały media, skrzywdził m.in. 11-letnią dziewczynkę i jej kuzyna w Katowicach oraz pięć innych dziewczynek w Mikołowie, Będzinie, Tychach, Nakle Śląskim i Suchej Beskidzkiej. Karę odbywał od 2004 r.

Po wyjściu z więzienia wrócił do Siemianowic Śląskich, ale kilkakrotnie zmieniał miejsce pobytu, mieszkał w namiotach

i przyczepach kempingowych, a w sieci pojawiały się ostrzeżenia dla rodziców, by uważali na swoje dzieci.

W kwietniu tego roku sąd zastosował wobec „Cyklopa” środki zabezpieczające: terapię korekty osobowości i elektro-

Marcin J. został wcześniej skazany za zgwałcenie kilkorga dzieci. Unikał zaszczepionej terapii, wyłączał także urządzenie lokalizujące

niczną kontrolę miejsca pobytu - kilkakrotnie doprowadzał do rozładowania urządzenia, które miało go kontrolować. To doprowadziło do jego zatrzymania i aresztowania w czerwcu. Pod koniec sierpnia do sądu trafił akt oskarżenia. Dochodzenie w tej sprawie prowadziła Komenda Wojewódzka Policji w Katowicach pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Katowice-Południe.

Ministerstwo Sprawiedliwości w czerwcu 2023 r. poinformowało, że wdrożono wewnętrzną kontrolę procedur dotyczących

opuszczenia przez niego zakładu karnego oraz planowano skierowanie wniosku do sądu o przymusowe leczenie w trybie ustawy z 2013 r. - Nagła zmiana sytuacji prawnej skazanego uniemożliwiła podjęcie wyżej wymienionych działań - podano w komunikacie MS.

Mimo wcześniejszych kar, Marcin J. wciąż mógł stanowić zagrożenie. Po wyjściu na wolność przemieszczał się między różnymi miastami, m.in. Tarnowskimi Górami i Piekarami Śląskimi, a jego obecność budziła strach wśród rodziców. (PAP)

Bałtyk – wspólna siła i bezpieczeństwo. ORLEN stawia na międzynarodową współpracę

Morze Bałtyckie to dziś jedno z kluczowych ogniw transformacji energetycznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Ze względu na swoje położenie, zasoby i infrastrukturę, region ten staje się centrum innowacyjnych inwestycji i współpracy międzynarodowej. Według Sławomira Staszaka, członka Zarządu ds. Energetyki i Transformacji Energetycznej ORLEN, państwa nadbałtyckie powinny zacieśniać współpracę w obszarach energetyki, transportu, bezpieczeństwa oraz ochrony środowiska.

Podczas Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie, ORLEN zainicjował debatę o potencjale Bałtyku jako wspólnego projektu strategicznego. Do rozmów zaproszono ekspertów i analityków z Polski, Niemiec, Litwy i innych państw regionu. – *Rozwijamy się dynamicznie, a Morze Bałtyckie jest dla nas kluczowe. Przykładem są inwestycje w morskie farmy wiatrowe. Jednak dziś musimy także myśleć o bezpieczeństwie całej infrastruktury energetycznej na Bałtyku* – podkreślił Staszak.

Karol Wolff, Dyrektor Biura Strategii i Transformacji Energetycznej ORLEN, zwraca uwagę, że Bałtyk odgrywa strategiczną rolę w planach firmy. – *Potrzebujemy realnej dyskusji o współpracy z państwami regionu. Wspólne inwestycje mogą zwiększyć bezpieczeństwo i przyspieszyć zieloną transformację* – zaznaczył. W ocenie ekspertów, Bałtyk może stać się energetycznym sercem Europy Północno-Wschodniej, a jego potencjał nie jest jeszcze w pełni wykorzystany. Dodatkowo, rosnące znaczenie regionu wymusza nowe podejście do współpracy międzynarodowej w zakresie nadzoru nad infrastrukturą krytyczną.

Energia z wiatru i nie tylko
Bałtyk to nie tylko offshore wind. Jak pokazuje raport ORLEN „Baltic Cooperation: Momentum for Energy Transition”, akwen ten oferuje



jedne z najlepszych warunków w Europie do rozwoju morskich farm wiatrowych. Potencjał odnawialnych źródeł energii w regionie Bałtyku może być nawet 4,5 razy większy niż obecna produkcja energii elektrycznej wszystkich ośmiu nadbałtyckich krajów.

Bałtyk pełni również rolę strategicznego korytarza transportowego – nie tylko dla Polski, ale i dla całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Dzięki infrastrukturze przesyłowej, możliwe jest dostarczanie gazu z pominięciem Rosji, także do Ukrainy. To także przestrzeń pod inwestycje w huby wodorowe i technologie wychwytywania oraz składowania CO₂ pod dnem morskim. – *Dywersyfikacja źródeł energii to dla nas priorytet. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której awaria jednego źródła doprowadzi do blackoutu. Offshore wind to nasza odpowiedź na to zagrożenie* – tłumaczy Staszak.

Co istotne, rozwój morskiej energetyki wiatrowej bę-

dzie także impulsem do tworzenia nowych miejsc pracy oraz modernizacji portów i infrastruktury przybrzeżnej. ORLEN już dziś planuje kolejne inwestycje wspólnie z partnerami technologicznymi i przemysłowymi. Długofalowo ma to pozwolić Polsce osiągnąć większą niezależność energetyczną.

Bezpieczeństwo energetyczne - wspólny obowiązek

Zagrożenia dla infrastruktury energetycznej na Bałtyku są coraz bardziej realne. Sabotaż, cyberataki, nieoznakowane jednostki, „przypadkowe” uderzenia dronów czy zagrożenia ze strony tzw. floty cieni – to tylko część ryzyk, na które zwracają uwagę analitycy, w tym Piotr Szymański z Ośrodka Studiów Wschodnich.

– *Wspólna odpowiedź państw regionu jest konieczna. Potrzebne są m.in. zintegrowane systemy bezpieczeństwa i współdziałanie w reagowaniu na zagrożenia. To decyzje, które muszą*

zapaść również na poziomie politycznym – zaznaczył Staszak.

ORLEN widzi również potrzebę współpracy w zakresie budowy wyspecjalizowanych jednostek do układania i serwisowania kabli podmorskich. To właśnie instalacje teleinformatyczne są coraz częściej celem ataków. Jednostki typu „cable layers” mogłyby błyskawicznie reagować w razie awarii. Firma wskazuje również na potrzebę wykorzystania technologii o podwójnym – cywilno-wojskowym – przeznaczeniu.

Eksperti obecni na EFNI zgodzili się, że inwestycje w bezpieczeństwo morskiej infrastruktury będą kosztowne, ale konieczne. – *To wydatek, który należy traktować jako inwestycję w przyszłość i stabilność dostaw energii* – dodał Staszak.

Bałtycka współpraca: od strategii po ekologię
Wspólne projekty gospodarcze, takie jak połączenia gazowe, sieci energetyczne

czy huby wodorowe, mogą stworzyć spójny system bezpieczeństwa energetycznego. – *Potrzebujemy kompletnego modelu działania, który zapewni stabilność całemu regionowi* – zaznaczył Karol Wolff.

ORLEN postrzega swoją rolę nie tylko jako inwestora, ale także jako podmiot odpowiedzialny za środowisko naturalne. Spółka podkreśla konieczność oczyszczenia dna Bałtyku z pozostałości po obu wojnach światowych – zatopionej broni chemicznej, niewypałów, wraków czy paliw. Równolegle wspiera działania na rzecz przywrócenia bioróżnorodności w morzu.

Transformacja energetyczna regionu nie będzie możliwa bez zaangażowania lokalnych społeczności. – *Chcemy, by mieszkańcy regionów nadmorskich uczestniczyli w tym procesie. To powinien być wspólny projekt państw nadbałtyckich* – podkreślił Wolff. Dodatkowo działania edukacyjne i społeczne mogą wzmocnić

lokalną akceptację dla realizowanych inwestycji.

Bałtyk na mapie Europy

Bałtyk zasługuje na większą uwagę instytucji europejskich – zarówno jako źródło zielonej energii, jak i jako obszar wymagający skutecznej ochrony. – *Region Morza Bałtyckiego, dzięki swojej roli, ma szansę odegrać kluczową rolę w dekarbonizacji i budowie nowej architektury bezpieczeństwa UE. Międzynarodowa współpraca państw regionu może przyspieszyć realizację najważniejszych projektów – od energetyki po transport i ekologię* – podsumował Staszak.

ORLEN zapowiada kontynuację rozmów oraz konkretne działania w obszarze transformacji energetycznej i bezpieczeństwa infrastruktury na Bałtyku. Jak deklarują przedstawiciele spółki, to dopiero początek wielkiego projektu, który może połączyć interesy gospodarcze, ekologiczne i strategiczne ośmiu państw.

GÓRNICtwo USTAWA POWINNA ZACZAĆ OBOWIĄZYWAĆ OD NOWEGO ROKU

Co z tą ustawą górniczą?

Marcin Śliwa
Górnictwo

Ustawa górnicza musi wejść w życie do końca grudnia. Powinna zostać przyjęta na listopadowym posiedzeniu Sejmu. Na transformację górnictwa potrzeba około 11 mld zł na przestrzeni 10 lat.

Ustawa musi wejść w życie do końca grudnia, by od 1 stycznia mogła funkcjonować - zapewnia Monika Rosa w „Protokole Rozbieżności” redaktora naczelnego Dziennika Zachodniego Marcina Zasady na antenie TVP3 Katowice.

Częściowo wynika to z faktu, że Spółka Restrukturyzacji Kopalni przestała odpowiadać za ich likwidację.

- Teraz ta ustawa o zmianie funkcjonowania ustawy o górnictwie węgla kamiennego daje możliwości przedsiębiorstw górnictwom likwidowania poszczególnych kopalni własnymi siłami - przypomina Monika Rosa.

Na pierwszy plan wychodzi kwestia kopalni Bobrek, która ze względu na warunki geologiczne



Sytuacja w Jastrzębskiej Spółce Węglowej spowodowała opóźnienie we wprowadzeniu projektu ustawy górniczej do porządku obrad Sejmu

musi być zamknięta wcześniej, niż wynika to z zapisów umowy społecznej. Do tego potrzebne jest jednak finansowanie wynikające z ustawy, której jeszcze nie ma. - Z pewnością w listopadzie na posiedzeniu Sejmu ta ustawa będzie. Dlaczego jest opóźnienie? Z prostego powodu. W związku z sytuacją w JSW, która jest spółką giełdową, trzeba było wymyślić, w jaki sposób ewentualnie ją wesprzeć w procesie re-

strukturyzacji, który jest konieczny - mówi Monika Rosa.

Jak wyjaśniła dalej posłanka KO, ustawa o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego daje możliwość przedsiębiorstw górnictwom likwidowania kopalni w sposób sprawiedliwy społecznie, zapewniając górnicze urlopy (5 lat, 80 proc. wynagrodzenia) i odprawy.

Pula środków zabezpieczonych na transformację górnic-

two zostanie zmieniona w związku z poszerzeniem beneficjentów o Jastrzębską Spółkę Węglową.

- Jeśli ta ustawa, w takiej formule z dopisanym JSW przejdzie przez rząd, parlament i zostanie podpisana przez prezydenta, tutaj też stawiamy sobie znak zapytania, to oczywiście środki zabezpieczone na tę zmianę będą większe. W ciągu 10 lat będzie to łącznie ponad 11 miliardów złotych, a na najbliższy rok dodatkowo 500 milionów złotych - podkreśla Monika Rosa.

Według przewidywań ok. 3 tys. pracowników JSW zdecyduje się przejść na wspomniane urlopy górnicze.

- JSW ma bardzo trudną sytuację finansową, która wynika po pierwsze z tego, że węgiel koksujący jest na rynkach światowych o 30 proc. tańszy. Po drugie ze względu na to, że są bardzo długie gwarancje zatrudnienia sięgające 10 lat. Ponieważ zyski JSW spadały w związku z kursem dolara i z coraz mniejszym wydobyciem - podsumowuje Monika Rosa.

Prof. Marek Migalski został upomniany przez uczelnię

Marcin Śliwa
Katowice

Marek Migalski, politolog z Uniwersytetu Śląskiego po sierpniowej katastrofie lotniczej, w której zginął polski pilot F-16, zamieścił w sieci wpisy, które oburzyły opinię publiczną. Na jego słowa zareagowały władze uczelni. Ostatnio ponownie - informując o nałożeniu na Migalskiego kary dyscyplinarnej.

Pod koniec sierpnia podczas przygotowań do AirSHOW w Radomiu rozbił się samolot F-16. W katastrofie zginął pilot Wojska Polskiego, Maciej Krakowian. Gdy cały kraj żył tragedią, Marek Migalski z Uniwersytetu Śląskiego, wywołał skandal swoimi wpisami w mediach społecznościowych. „(...) To, że nie żyje, to jego sprawa, ale facet rozwalił samolot za kilkadziesiąt milionów, na który wszyscy się składaliśmy! Topirat lotniczy!”, napisał Marek Migalski w pierwszym swoim wpisie na portalu „X”. Kolejne wpisy: „Nieudacznik zginął na show, nie w walce. Jest przestępcą, który naraził ludzi i rozbił mega drogi samolot. (...) Powinien być pośmiertnie zdegradowany (...). Na wpisy Migalskiego,

przypomnijmy, zareagowały władze Uniwersytetu Śląskiego.

„Stanowczo potępiam treść i sposób oceny sformułowanej przez dr. hab. Marka Migalskiego, prof. UŚ w odniesieniu do tragicznej śmierci pilota samolotu F-16, majora Macieja Krakowiana. Użyte tam określenia są krzywdzące, lekceważą dramat śmierci i straty osoby bliskiej wielu ludziom, a przede wszystkim zaprzeczają postawie oczekiwanej od naukowca i nauczyciela akademickiego, którego winny cechować szacunek dla innych oraz rzetelność argumentacyjna w wypowiedziach naukowych i publicznych. To jedyne ograniczenia wolności wypowiedzi, która jest fundamentalną wartością Uniwersytetu” - napisał UŚ.

Teraz jest ciąg dalszy tej sprawy.

- Na profesora Uniwersytetu Śląskiego Marka Migalskiego, w związku z jego słowami dotyczącymi tragicznej śmierci pilota F-16, majora Macieja Krakowiana, nałożona została kara dyscyplinarna - upomnienie - poinformował rzecznik prasowy uczelni Jacek Szymik-Kozaczko. Postępowanie dyscyplinarne wszczęto po wspomnianej sierpniowej publikacji w mediach społecznościowych. PAP

REKLAMA

0011413302

Marszałek
Województwa Śląskiego
Wojciech Saługa

zaprasza

„OdNowa”

SPOTKANIE
DEDYKOWANE KOBIECIOM

30.10.2025

**Muzeum Śląskie,
ul. Dobrowolskiego 1,
Katowice**

Start: 17:00

Zapisz się koniecznie
liczba miejsc ograniczona



Wstęp wolny | Obowiązkowa rejestracja

GOŚĆ SPECJALNY
DOROTA WELLMAN

Śląskie.
DLA KOBIECY



Województwo
Śląskie

Już 30 października w Muzeum Śląskim w Katowicach odbędzie się wydarzenie, które stanie się prawdziwą przestrzenią dla kobiet pragnących na nowo odkryć swoją siłę, piękno i pełnię kobiecości. „OdNowa” to spotkanie dedykowane kobietom, które stoją w obliczu zmian – w ciele, w emocjach, w życiu. To wieczór pełen uważności, wsparcia i inspiracji, który pomoże każdej uczestniczce poczuć się silną, pełną energii i gotową na nowe wyzwania.

Udział w wydarzeniu jest bezpłatny, a każda uczestniczka otrzyma pakiet powitalny – drobiazgi, które umilą wieczór i będą małym symbolem troski. Ale najważniejsze, co każda kobieta zabierze ze sobą, to doświadczenie – spotkania, rozmowy i świadomość, że nie jest sama.

Co Cię czeka podczas spotkania „OdNowa”?

- **Strefa Wiedzy – „Mądra Menopauza”**
Spotkania z ekspertami: ginekologiem, dermatologiem, seksuologiem i dietetykiem. Bez tabu, wprost i z czułością – miejsce, w którym możesz pytać i być wysłuchana.
- **Strefa OdNowy – „Ciało, które zna życie”**
Dotyk, ruch, kosmetyka, stylizacja – celebrowanie piękna i siły ciała.
- **Strefa Bez Filtra – „Czułe rozmowy z kobietami”**
Kręgi rozmów prowadzone przez psycholożki – przestrzeń, w której możesz mówić szczerze, dzielić się doświadczeniami i czerpać siłę od innych kobiet.

Nowe słowo dla kobiecej mocy – WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE!

Podczas wypełniania ankiety zaproponuj własne hasło – jak inaczej można nazwać menopauzę lub klimakterium? Szukamy świeżych, pozytywnych i inspirujących pomysłów, które zmienią sposób, w jaki mówimy o tym wyjątkowym etapie życia kobiety.

Na autorkę zwycięskiego hasła czeka METAMORFOZA:

- Metamorfoza uśmiechu
- Wizyta u okulisty
- Zabiegi medycyny estetycznej
- Karnet na siłownię

Wyniki zostaną ogłoszone podczas spotkania w Muzeum Śląskim 30 października.

NA SYGNALE NASZE USTALENIA W ZAGADKOWEJ SPRAWIE 42-LETNIEJ PANI MIRELLI ZE ŚWIĘTOCHŁOWIC

27 lat pod kluczem. Co wiadomo?

Paweł Pawlik
p.pawlik@dz.com.pl

Nowe fakty w bulwersującej sprawie. 42-letnia mieszkanka Świętochłowic nie opuszczała mieszkania od 15 roku życia. Przerwała naukę, nie była przez te lata u lekarza, nie miała dowodu osobistego. Sprawa wyszła przypadkiem.

Mirella ze Świętochłowic została pod koniec lipca wyprowadzona z mieszkania przez ratowników medycznych. Była w złym stanie zdrowia.

W szpitalu spędziła dwa miesiące. Później poprosiła, żeby odwiedzić ją do rodziców, do tego samego mieszkania, z którego – jak sama powiedziała policjantom – nie wychodziła ponad 20 lat.

Okazało się, że 42-latką nigdy nie była ubezpieczona i nie była przez te lata u lekarza. Jak to możliwe? Ustaliliśmy nowe fakty w tej zagadkowej sprawie. Poniższe informacje potwierdziłyśmy w kilku niezależnych źródłach.

1 Pani Mirella mieszka z rodzicami w centrum Świętochłowic na Śląsku. Kilkupiętrowy blok znajduje się tuż obok urzędu miejskiego i straży miejskiej. Kobieta mieszka w tym miejscu od urodzenia, jest zameldowana pod obecnym adresem od 1982 roku.

2 Kobieta wychowała się w rodzinie o tradycjach protestanckich. Ich kościołem parafialnym jest pobliski Kościół ewangelicki św. Jana Chrzciciela w Świętochłowicach.

3 We wrześniu 1997 roku Mirella rozpoczęła naukę w szkole średniej – w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kochanowskiego w Świętochłowicach. W ogólniaku spędziła zaledwie cztery miesiące. W styczniu 1998 roku została wykreślona z listy uczniów na prośbę rodziców. Od tego czasu rówieśnicy nie mieli z nią kontaktu.

W tamtym czasie obowiązek szkolny trwał do ukończenia szkoły podstawowej. Obecnie praktyką jest, że dyrektor szkoły nie wypisuje ucznia ze



Drzwi mieszkania w tym bloku w Świętochłowicach zamknęły się za panią Mirellą, gdy miała 15 lat

szkoły przed 18. rokiem życia, jeśli nie zapozna się z zaświadczeniem, że dziecko zapisane jest do innej szkoły.

4 W roku 2000 Mirella skończyła 18 lat. Nigdy nie wyrobiła dowodu osobistego. Każdy pełnoletni obywatel, który mieszka w Polsce, musi mieć dowód osobisty, ale dokument wydawany jest na wniosek. Takiego wniosku

Mirella nie złożyła. Nie odnotowano też żadnej korespondencji ze strony miasta do kobiety w tej sprawie.

Urzednicy nie sprawdzają, kto dowód ma, a kto nie. Może to zrobić np. policja czy straż graniczna podczas kontroli. Kobieta jednak nigdy nie była legitymowana.

Co więcej, w sprawie dowodów nie ma rejonizacji. Ozna-

cza to, że mieszkaniac Świętochłowic może ubiegać się o dowód np. w Szczecinie i ma do tego prawo, a urzędy nie muszą wymieniać się informacjami o tym fakcie.

5 29 lipca 2025 roku w mieszkaniu Mirelli doszło do interwencji policji w związku ze zgłoszeniem przez sąsiadów awantury domowej. Jej sprawa wyszła na jaw przypadkiem. Policjantom drzwi otworzyła ok. 80-letnia kobieta. Powiedziała, że pokłóciła się z mężem (nie było go w mieszkaniu). Wtedy z pokoju wyszła 42-letnia pani Mirella, córka starszej kobiety.

Ze względu na jej stan zdrowia – obrzęk nóg i trudności w poruszaniu się – policjanci zdecydowali o wezwaniu karetki. Pogotowie zabrało panią Mirellę do szpitala. Na internie i psychiatrii spędziła kolejne dwa miesiące.

6 Po powrocie ze szpitala, na początku października, Mirella złożyła wniosek o dowód osobisty. Zrobiła to w miejscu swojego zamieszkania, korzystając ze stacji mobil-

nej. Do odbioru dokumentu 42-latką upoważniła ojca.

7 Dochodzenie w sprawie Mirelli zostało wszczęte 14 października. 42-latką złożyła zeznania w miejscu zamieszkania, już po powrocie ze szpitala. Przesłuchano także dwóch policjantów, którzy brali udział w interwencji z 29 lipca tego roku.

8 Policja i prokuratura bada wątek dotyczący przerwania nauki przez Mirellę w trakcie pierwszej klasy szkoły średniej. Postępowanie prokuratury prowadzone jest pod kątem ewentualnego znęcania psychicznego i fizycznego wobec kobiety.

9 Rodziną pani Mirelli zajmuje się obecnie Ośrodek Pomocy Społecznej w Świętochłowicach. OPS działa interwencyjnie – na podstawie wniosku, zgłoszenia, decyzji sądu. Nigdy wcześniej w sprawie Mirelli do ośrodka nie wpłynęło żadne zgłoszenie.

Więcej o sprawie piszemy na dziennikzachodni.pl

MATERIAŁ INFORMACYJNY NASK

0011378252

EZD RP. Lokalny impuls rozwoju cyfrowego

Nie tylko ministerstwa i urzędy centralne. Cyfrowa transformacja, która jest możliwa dzięki projektowi EZD RP, obejmuje także małe urzędy, przedszkola, żłobki czy biblioteki. Elektroniczne zarządzanie dokumentacją oznacza nowoczesność bez dużych inwestycji, a więc bez konieczności kupowania drogiego sprzętu czy zatrudniania informatyków.

Nowoczesność dla wszystkich

To właśnie w mniejszych instytucjach wciąż dominuje tradycyjny, papierowy obieg dokumentów. Jak wynika z danych GUS, jedynie 30,6 proc. jednostek administracji publicznej w Polsce korzysta z systemów klasy EZD jako podstawowego narzędzia pracy. Wdrożenia EZD RP mają tę proporcję odwrócić. A także przyczynić się do wyrównania poziomu cyfryzacji w całym kraju.

Obniżenie kosztów i uproszczenie procesów

EZD RP jest bezpłatne. Dzięki zastosowaniu modelu chmurowego SaaS EZD RP samorządy nie muszą już utrzymywać kosztownych serwerowni ani przejmować się kwestiami aktualizacji i bezpieczeństwa. Wszystkie działania – od szkoleń pracowników, przez pomoc w konfiguracji, po wdrożenie systemu – zapewnia NASK. Efekt? Gmina lub przedszkole, które wcześniej nie mogły pozwolić sobie na budowę zaplecza informatycznego, mogą korzystać z tego samego narzędzia, co ministerstwa czy urzędy centralne.

Z ekonomicznego punktu widzenia oznacza to oszczędności dla państwa oraz redukcję kosztów utrzymania sektora IT nawet o 40-60 proc. w porównaniu z dotychczasowymi rozwiązaniami lokalnymi. Zysk nie jest jednak wyłącznie finansowy. Elektroniczne zarządzanie dokumentacją pozwala skrócić czas obsługi spraw urzędowych, poprawia komunikację



między jednostkami i ogranicza błędy wynikające z ręcznej obsługi papierów.

EZD RP w codziennej pracy urzędnika

System jest intuicyjny również dla osób, które wcześniej nie korzystały z zaawansowanych narzędzi cyfrowych. Interfejs uproszczono, a szkolenia finansowane z KPO obejmują aż 75 tys. użytkowników – pracowników urzędów gmin, szkół i placówek opiekuńczych. Dzięki temu korzystanie z EZD RP już na wstępie stanie się znacznie łatwiejsze.

Praktyczny wymiar tej zmiany jest ogromny. Urzednicy nie będą musieli już ręcznie numerować i archiwizować spraw – system automatycznie przypisuje identyfikatory, zapisuje metadane i umożliwia szybkie wyszukiwanie dokumentów. Dobra organizacja pracy urzędów przekłada się na poprawę jakości obsługi obywateli. Wdrożenia EZD RP to strategiczny element cyfrowej transformacji państwa i skutecznej realizacji procesów administracyjnych.



Wsparcie eksperckie i bezpieczeństwo

Bezpieczeństwo danych jest dla urzędów kluczowe – to o nim najczęściej rozmawia się w kontekście cyfryzacji. Dlaczego EZD RP zapewnia odpowiednią ochronę? Jednym z narzędzi, które gwarantują bezpieczeństwo danych i dokumentacji, jest nadawanie użytkownikom uprawnień. Dzięki temu dostęp do dokumentów i treści mają wyłącznie osoby, które potrzebują go w związku z wykonywanymi obowiązkami. Model SaaS EZD RP opiera się na chmurze rządowej, która działa w ramach infrastruktury spełniającej wymogi ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. To niezwykle istotne, bo oznacza, że dane pozostają w Polsce, w systemie monitorowanym przez państwowego operatora. Administratorem danych osobowych w EZD RP jest jednostka wdrażająca, która odpowia-

da za zgodność z przepisami prawa. Co ważne, na każdym etapie wdrożenia jednostka może liczyć na wsparcie ekspertów NASK.

Przykłady wdrożeń

Już dziś z EZD RP korzystają nie tylko ministerstwa, ale też małe gminy – m.in. Gmina Supraśl czy Urząd Miasta w Zambrowie. Pilotaże pokazują, że średni koszt obsługi dokumentacji w tych jednostkach spadł o 1/3, a liczba błędów rejestracyjnych zmniejszyła się o 70 proc. EZD RP to nie tylko nowoczesne narzędzie informatyczne – to awans cyfrowy i wyrównanie szans między dużymi a małymi jednostkami sektora publicznego. Dzięki finansowaniu z KPO oraz chmurowej usłudze SaaS EZD RP także gminy, przedszkola i żłobki mogą pracować w zgodzie z najwyższymi standardami administracji cyfrowej. Więcej informacji o projekcie: ezdrp.gov.pl/kpo.

Uniwersytet Śląski już wręcza dyplomy z języka śląskiego

Paweł Pawlik
p.pawlik@dz.com.pl

Rozmowa z prof. Jolantą Tambor, dyrektorką Szkoły Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego oraz wiceprzewodniczącą Rady Języka Śląskiego

Prezydent Karol Nawrocki zawetował nowelizację ustawy nadającej wilamowskiemu status języka regionalnego. Zaskoczenie?

Decyzja jak decyzja... ale uzasadnienie jest dość kuriozalne.

Która jego część?

Stawianie jako argumentów naukowych tekstów z 1909 roku, z czasów, gdy o językach regionalnych nikt nie słyszał czy wskazywanie, że prof. Tomasz Wicherkiwicz użył kiedyś słowa etnoлект wobec wilamowskiego, zakrawa na groteskę fantastyczną. Ślązakom kiedyś MSWiA wytykało, że jest ich za dużo i uznanie języka regionalnego kosztowałoby zbyt dużo, teraz Wilamowianom wytyka się, że jest ich zbyt mało i też się nie oplaca. Chyba nie o to w tym wszystkim chodzi, żeby wynajdować wciąż nowe argumenty przeciwko nowelizacji, których jedynym punktem wspólnym jest właśnie to, by były „anty”.

Jak w tym kontekście widzi pani szanse dla ustawy uznającej formalnie język śląski?

Nadzieja ponoć umiera ostatnia. Wciąż wierzę, że osobie postawionej na czele państwa zaczniesz na nas zależeć bardziej niż na politycznych potyczkach. Ale może naiwna umrę.

Ale Uniwersytet Śląski uznał już język śląski, prawda?

Jak uniwersytet może uznać język? Nie jest to jego rolą. Według mnie jako językoznawczyni, język śląski jest, istnieje. Nie ma go kto uznawać. Oczywiście ktoś może sobie mówić, że to gwara, nie da się tego zabronić. Ale dla mnie nie. Według mnie to jest język. Osobom, które twierdzą, że nie widzą „językowości” tego języka, odpowiadam, że przecież akceptujemy stwierdzenie, iż jest ok. 7000 języków na świecie. I tej samej osobie, która tak się upiera przy nieuznawaniu śląskiego, nie przeszkadza, że ktoś nazywa językiem sposób porozumiewania się kilku osób na jednej z wysp Vanuaty, gdzie nie ma

pisma, nie ma literatury, tekstów kultury.

Internet huczy, że nie czekając na podpis prezydenta pod ustawą uznającą śląski za język regionalny, uczelnia wydaje absolwentom podyplomowych studiów regionalnych certyfikat ze znajomości języka śląskiego.

Tak samo moglibyśmy przecież zrobić egzamin certyfikowany z gwary kurpiowskiej.

Ale właśnie o tę „gwarę” cała heca.

Język regionalny to jest kategoria prawna, a nie językoznawcza. Na świadectwie jest wyraźnie napisane, że do czasu, kiedy nie nastąpią odpowiednie przesłanki prawne, nie zmieni się sytuacja polityczna, czyli do czasu, kiedy język śląski nie znajdzie się w stosownej ustawie i nie zostanie formalnie włączony do katalogu języków regionalnych, takie świadectwo nie daje żadnych uprawnień.

To jest napisane na pierwszej stronie tego świadectwa. Nie uprawnia do nauczania, nie uprawnia do ubiegania się o pracę. Do tej pory świadectwo jest pamiątką, dowodem potwierdzającym znajomość ważnego wyróżnika tożsamości, można go sobie oprawić i powiesić na ścianie albo trzymać w szufladzie i wyciągać od czasu do czasu, by się pochwalić. No i na koniec: nie robiliśmy egzaminu ze śląskiego języka „regionalnego”, tylko z języka śląskiego po prostu.

Słowo „gwara” panią razi?

Mnie nie, ale wiem, że jest mnóstwo ludzi, którym to przeszkadza. W słownikach języka polskiego „gwara” ma dwa znaczenia: gwara w znaczeniu terytorialnym i gwara w znaczeniu socjolektalnym, czyli gwara uczniowska, studencka, ale też przestępcza, złodziejska i tak dalej. No i myślę, że to drugie znaczenie na tyle niektórym ludziom w tyle głowy brzmi, że słowo gwara ich razi z tego powodu, bo znaczeniowo jest jakby zbliżone do żargonu, kojarzy się z żargonami. Więc jeżeli nie musimy, to przy osobie, która nie cierpi tego słowa, nie mówmy gwara.

Jako językoznawczyni jestem wrażliwa na język, interesuje mnie to, co się dzieje z językiem, jak się zmienia, przekształca i wiem na pewno, że używanie słów, że terminolo-



Prof. Jolanta Tambor: Treści regionalne cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Takiego potencjału nie można marnować

gia, ma wpływ na postrzeganie rzeczywistości. Jeżeli wielu osobom przeszkadza słowo gwara, bo uważają, że język i to na pewno jest prawda - daje wyższy status, prestiż, daje renomę i ludziom na Śląsku na tym zależy, to czemu tego wyrazu nie używać? Czemu stosować taki, którym można kogoś urazić?

Dużo jest zainteresowanie taką śląską podyplomówką?

Ogromne, nadzwyczajne. Bardzo nas to cieszy. To ten moment, że treści regionalne cieszą się ogromnym zainteresowaniem i myślę, że takiego potencjału nie można marnować. Należy zaoferować chętnym to, czego pragną, czyli wiedzę o języku, który funkcjonuje w tekstach kultury, w literaturze, na scenie, na ekranie i tak dalej.

Kto zgłasza się na studia?

Nie ograniczamy słuchaczy pod względem pochodzenia czy identyfikacji. Nie są to studia dla Ślązaków - choć to właśnie Ślązacy są najlicniejszą grupą. Nie prowadzimy też kursu śląskiego, bo te studia

W ramach tych studiów mamy zajęcia z osobami śląskojęzycznymi, z pisarzami, tłumaczami: z Marcinem Melonem czy prof. Kadłubkiem

podyplomowe to nie są kursy językowe. To nie jest lektorat, to studia „o” języku - bardzo dużo mówimy na temat pisowni, czytania po śląsku, jak uczyć pisania, rozumienia, mówienia, bo zdecydowana większość uczestników to nauczyciele. Pokazujemy, jak język śląski wykorzystywany jest w przestrzeni publicznej.

W jakim języku prowadzone są zajęcia?

Ja mówię po polsku, bo od 45 lat pracuję na uczelni, jestem nauczycielką akademicką i pracuję na polonistyce. I z tego powodu jest mi wygodnie. Uważam, że po polsku umiem się lepiej wyśłowić, mam większy zasób słownictwa. Podobnie prof. Tomasz Wicherkiwicz z Poznania, który jest czołowym polskim naukowcem zajmującym się językami kolateralnymi czy prof. Ewa Michna z Krakowa, która zajmuje się językami mniejszościowymi, regionalnymi z perspektywy socjologicznej. Ale mamy też w ramach tych studiów zajęcia z osobami śląskojęzycznymi, z pisarzami, tłumaczami: z Marcinem Melonem, Grześkiem Kulikiem, prof. Zbigniewem Kadłubkiem, którzy prowadzą wykłady i warsztaty po śląsku lub pół na pół.

Ale śląski to pani pierwszy język?

Tak. Całkiem „na czysto” po polsku przestawiono mnie w starszakach w przedszkolu. A potem mnie tata łął pałką, żeby nity godać po śląsku, bo będzie mi źle w szkole. Zawsze powtarzam, że jeżeli ktoś ma pierwszy język inny niż oficjalny, wszystko jedno jaki: śląski, kurpiowski, podhalański, kaszubski - to nie przeszkadza, żeby zostać profesorem czy profesorką filologii polskiej, w dziedzinie polonistyki. Jestem dyrektorką Szkoły Języka i Kultury Polskiej, moją miłością jest nauczanie i promocja języka polskiego w świecie. Ale jestem także wiceprzewodniczącą Rady Języka Śląskiego - to moja równoległa miłość.

Kiedy wróciła pani do języka śląskiego?

Właściwie nigdy od niego nie odchodziłam, ale coraz mniejsze zakresy były u mnie używania tego języka. Kiedy poszłam na polonistykę, to już tylko w domu i na podwórku (a właściwie na placu) się godało, a gdy wyprowadziłam się z domu w Hajdukach, to tylko u babci, która do śmierci ino godała. Moja rodzina jest z Rudy Śląskiej, ale rodzice przeprowadzili się, gdy byłam małym dzieckiem do Hajduk, więc jestem chorzowianką. A potem za chłopem poszłam do Będzina i to jeszcze bardziej ograniczyło moje mówienie po śląsku.

A naukowo?

Po dwutysięcznym roku. Wtedy postanowiłam habilitację poświęcić językowi śląskiemu. Wtedy jeszcze nie używałam słowa „język” - mówiłam „mowa Ślązaków”. We wstępie do tej książki habilitacyjnej napisałam, że to jest moja rehabilitacja i oddanie Śląskowi tego, że się go przez jakiś czas wstydziałam.

Andrzej Duda, który wetował ustawę o języku śląskim, powoływał się na jedność narodową w obliczu wojny za wschodnią granicą. Śląski separatyzm to jeden z ulubionych wytrychów prawej sceny politycznej w tym kontekście.

To, że będę mogła oficjalnie na bułkę mówić zymła, nie spowoduje żadnego separatyzmu, a tylko to, że będzie mi lepiej w państwie, w którym żyję. Przecież ja niczego

terytorialnie nie chcę odrywać. Wiem, że pojawiają się takie separatystyczne głosy, ale są naprawdę pojedyncze. Głośne, to fakt, bo to, co ostrzejsze, mocniej się w debacie publicznej przebija, a publika internetowa to podbija, ale proszę zobaczyć, jak tych ludzi jest mało. Ja chcę żyć w Polsce, czuję się Polką. Nie odczuwam potrzeby ustanowienia mniejszości narodowej. Jestem narodowości polskiej z wyraźną opcją etniczną śląską. Zawsze tak o sobie myślałam.

Marek Wesoły, śląski poseł PiS, zapowiedział, że pracuje nad ustawą o ochronie dziedzictwa śląskiego, w której miałyby się znaleźć także zapisy dotyczące języka. Wspierałby pani taką inicjatywę?

Jeśli chodzi o język to oczywiście. Jeżeli w ustawie naprawdę nie byłoby jakiegoś ewidentnego kruczka, jeżeli tam byłoby to, czego chcemy, to oczywiście. Opcja polityczna człowieka, który tworzy tekst prawny, nie ma znaczenia, pod warunkiem że ustawa będzie merytorycznie właściwa. Dla mnie to jest kwestia dobrostanu ludzkiego, bo jeżeli tak dużo ludzi uważa śląski za swój pierwszy język, to dlaczego odbierać człowiekowi prawo do wyrażania swojej tożsamości? Jestem zwolenniczką teorii językowego obrazu świata, która między innymi idzie w tym kierunku, że ile znasz języków, tyle masz obrazów świata. Poprzez każdy język, trochę inaczej widzisz świat. Śląsk wyraża się najlepiej po śląsku.

Wyobraża sobie pani szeroką koalicję poparcia polityków od prawa do lewa pod ustawą, którą stworzy PiS?

Razi mnie współczesna polityka, bardzo. Sposób „ogarniania” naszej rzeczywistości zależy nadmiernie często od szyldu partyjnego, a nie od tego, co się chce osiągnąć. Mam nadzieję, że posłowie, senatorowie i europosłowie, zwolennicy uznania języka śląskiego za język regionalny i w ogóle zrobienia czegoś ważnego dla języka śląskiego, są mądrymi ludźmi - takimi ich postrzegam - i że ta mądrość przeważa i nie odrzuca czegoś, tylko dlatego, że to powstało po drugiej stronie barykady politycznej.



FOT. URSZULA KOŚCIOR



FOT. URSZULA KOŚCIOR



FOT. URSZULA KOŚCIOR



FOT. URSZULA KOŚCIOR



FOT. URSZULA KOŚCIOR

Kobiecość to nie tylko delikatność, ale i siła, której się nie boję"

„OdNowa” w Bielsku-Białej: 17 października 2025 r. w Cavatina Hall odbyło się wydarzenie „OdNowa”, które przyciągnęło kobiety pragnące zadbać o siebie i zdobyć wiedzę w przyjaznej atmosferze. Organizatorem był Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego.

Urszula Kosiór

Spotkanie „OdNowa” w Bielsku-Białej rozpoczęło się o 17:30. Nina Nocoń przywitała uczestniczki i zaprosiła je do wspólnego ćwiczenia z kolorowymi karteczkami z menopause. Każdy kolor symbolizował inne pytanie o siebie - o ciało, emocje i uczucia, które dają siłę. Z zapisanych odpowiedzi powstała instalacja przedstawiająca kobietę pewną siebie.

Wśród gości znalazła się Renata Polańska, zastępczyni dyrektora Kancelarii Zarządu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego, która towarzyszyła uczest-

niczkom podczas wydarzenia i rozmów.

- Menopauza nie jest tematem tabu i nie musi być powodem do wstydu. Kobiety powinny odzyskać poczucie kontroli nad własnym życiem. OdNowa ma je wzmocnić i pokazać, że to nie koniec, lecz początek nowego, ekscytującego etapu pełnego możliwości - mówiła Renata Polańska, Zastępca Dyrektora w Urzędzie Marszałkowskim i pomysłodawczyni projektu.

Strefa Wiedzy - Mądra Menopauza

Drużyna wieczoru upłynęła w rytmie inspirujących prelekcji ekspertów. W „Strefie Wiedzy - Mądra Menopauza” poruszano tematy

zdrowia, akceptacji i samoświadomości.

• Katarzyna Kowalik, mistrzyni Europy Bikini Fitness, mówiła o menopauzie jako nowym początku i okazji do odkrycia siebie na nowo.

• dr n. med. Lech Rogulski, ginekolog onkologiczny z Częstochowy, dzielił się praktycznymi wskazówkami dotyczącymi profilaktyki i badań.

- „ODNOWA” MA WZMOCNIĆ KOBIECY I POKAZAĆ IM, ŻE TO NIE KONIEC, LECZ POCZĄTEK NOWEGO, EKSCYTUJĄCEGO ETAPU PEŁNEGO MOŻLIWOŚCI

• dr Roman Borczyk z Kliniki Implantologii i Stomatologii Estetycznej przypomniał, że zdrowy uśmiech to nie tylko estetyka, ale też samopoczucie i pewność siebie.

• Sylwia Deryło z Life Line Instytutu mówiła o odwadze, bliskości i akceptacji swojej kobiecości w każdym wieku.

• Euroklinika - dr Karolina Mikuś-Zagórska i lek. Danuta Pawlik-Knapik opowiadały o pielęgnacji skóry w okresie menopauzy.

• dr n. med. Karolina Mikuś-Zagórska wspominała, że: - Menopauza to moment, w którym kobieta może naprawdę zadbać o siebie. Często przychodzą do nas pacjentki właśnie wtedy, gdy dzieci dorastają i zaczyna się

nowy etap w życiu. W tym czasie drobne zmiany - w wyglądzie, stylu życia czy samopoczuciu - mogą dać ogromną siłę i poczucie własnej wartości. Naszym celem jest pokazać kobietom, że każdy etap życia ma potencjał do tego, aby czuć się dobrze i pewnie w swoim ciele.

Ciało, które zna życie

Po części wykładowej uczestniczki ruszyły do strefy wystawców. Na miejscu można było porozmawiać ze specjali-

stami i skorzystać z konsultacji.

Urząd Marszałkowski - Śląskie. Dla Kobiety - porad dotyczących profilaktyki zdrowotnej.

Furelle - Iza Jałowiecka prowadziła warsztaty o wpływie koloru na nastrój.

Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Raciborzu - konsultacji kosmetycznych i fryzjerskich.

Affect Cosmetics - wypróbować kosmetyki dla kobiet w każdym wieku.

Dodatkowo dostępne były stoiska NFZ - z informacjami o programach profilaktycznych i zasadach korzystania z e-rejestracji.

Depilconcept - oferujące konsultacje dermatologiczne i porady z zakresu pielęgnacji skóry, oraz kawiarniany punkt Tommy Caffé, w którym przy filiżance aromatycznej kawy uczestniczki mogły chwilę odpocząć i porozmawiać. Nie zabrakło pysznych herbat marki Loyd.

- Wyszłam z tego spotkania z nową energią - mówiła pani Beata z Bielska-Białej. - Dobrze było usłyszeć, że menopauza to nie pauza w życiu, tylko moment, by zacząć dbać o siebie na serio.

Zakończenie w kolorach

Na zakończenie Nina Nocoń odczytała wybrane odpowiedzi uczestniczek z kolorowych karteczek. Z ich słów powstał obraz kobiety świadomej, silnej i pogodzonej ze sobą.

O 19:45 spotkanie zakończyło się wspólnym zdjęciem.

Organizatorzy zaprosili uczestniczki na kolejny przystanek projektu „OdNowa”, który odbędzie się 30 października w Katowicach, gdzie gościem specjalnym będzie Dorota Wellman. Na wydarzenie obowiązuje wstęp wolny, jest obowiązkowa rejestracja.



POLSKA i ŚWIAT

POLSKA

Liczba ludności Polski na koniec września 2025 r. spadła o 158 tysięcy rok do roku, do 37,376 mln – podał w czwartek GUS. Ze wstępnych danych wynika, że w okresie trzech kwartałów zarejestrowano około 181 tysięcy urodzeń żywych (o ok. 11 tys. mniej niż rok wcześniej), a współczynnik urodzeń obniżył się w skali roku o 0,3 pkt. – do 6,5 proc. PAP

”

19. pakiet jest bardzo ważny, ale sankcje amerykańskie są również bardzo ważne – i jest to dobry sygnał

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski na szczycie UE w Brukseli

Sebastian M. przed sądem przeprosił bliskich ofiar wypadku

oprac. Marcin Śliwa
Piotrków Trybunalski

Przed Sądem Rejonowym w Piotrkowie Trybunalskim ruszył proces Sebastiana M. oskarżonego o spowodowanie śmiertelnego wypadku we wrześniu 2023 r.

Sprawa dotyczy szokującego wypadku, który w 2023 roku wstrząsnął całym krajem. Do tragedii doszło 16 września 2023 roku w Sierosławiu (pow. piotrkowski) na autostradzie A1. Samochód bmw, jadący z prędkością 315 km/h, uderzył w samochód kia, którym wracała z wakacji rodzina z Myszkowa: Martyna, Patryk oraz ich pięcioletni syn Oliwier. Auto kia, którym podróżowali, po zderzeniu stanęło w płomieniach, bmw zatrzymało się 200 metrów od miejsca wypadku.

Akt oskarżenia przeciwko Sebastianowi M. odczytała prokurator Izabela Knapik z Prokuratury Okręgowej w Katowicach. Zarzuciła mu, że 16 września 2023 r. około godz. 20 na autostradzie A1, prowadząc bmw, umyślnie naruszył zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym ze względu na jazdę z ekstremalnie dużą prędkością. Odczytując akt oskarżenia, prokurator wymieniła liczne, drastyczne obrażenia ofiar wypadku. Za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym Sebastianowi M. grozi do 8 lat więzienia. Kara mogłaby być znacznie wyższa, gdyby Sebastian M. odpowiadał za zabójstwo. Sędzia odrzuciła jednak wniosek adwokata Łukasza Kowalskiego, by stwierdzić niewłaściwość Sądu Rejonowego w Piotrkowie Trybunalskim, po traktować sprawę jako potrójne



Proces Sebastiana M. przed Sądem Rejonowym w Piotrkowie Trybunalskim

zabójstwo i przekazać ją do właściwości Sądu Okręgowego w Piotrkowie Trybunalskim. Obrońca Sebastiana M., mecenas Katarzyna Hebda, zażądała, by sąd odstąpił od przesłuchania jej klienta na rozprawie, bo

chce on złożyć wniosek o dobrowolne poddanie się karze.

Sędzia odrzuciła wniosek obrońcy, ponieważ dotychczas taki wniosek nie wpłynął do prokuratury, a przyjęcie go na rozprawie prowadziłyby

do kolejnego odroczenia procesu (ze względu na prośbę Sebastiana M. o mediację z pokrzywdzonymi proces już rozpoczął się ponad miesiąc po pierwotnie wyznaczonym terminie) i przystąpiła do prze-

śluchania oskarżonego. Tym samym proceduralnie zamknęła się możliwość poddania się przez oskarżonego karze wynegocjowanej z prokuratorem i pokrzywdzonymi.

Oskarżony w trakcie rozprawy wygłosił oświadczenie.

- Bardzo przepraszam wszystkich pokrzywdzonych za to, co się stało, i chciałbym złożyć najszczerze wyrazy współczucia. 16 września stała się ogromna tragedia. Nie mam adekwatnych słów do utraty bliskich i chciałbym złożyć kondolencje rodzinie z powodu utraty najbliższych - powiedział Sebastian M.

Sebastian M. odmówił odpowiedzi na pytanie sądu, czy przyznaje się do zarzutów. Odmówił też składania wyjaśnień, więc sąd odczytał złożone przez niego wyjaśnienia ze śledztwa. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY PTWP

0511374329

Branża spawalnicza spotkała się na targach ExpoWELDING 2025

W ciągu trzech październikowych dni w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach pojawiło się aż 6000 uczestników, a to wszystko za sprawą Międzynarodowych Targów Spawalniczych ExpoWELDING oraz Międzynarodowych Targów Obrabiarek, Narzędzi i Technologii Obróbki TOOLEX. Na uczestników czekało ponad 150 wystawców z 19 krajów. Targi w opinii uczestników są doskonałą przestrzenią wymiany doświadczeń i nawiązywania nowych kontaktów biznesowych. Część targowej towarzyszyły konferencje Forum Nowego Przemysłu i Przemysł dla Obronności, które wspólnie tworzą cykl „The Industry of Tomorrow. Przemysł jutra”.

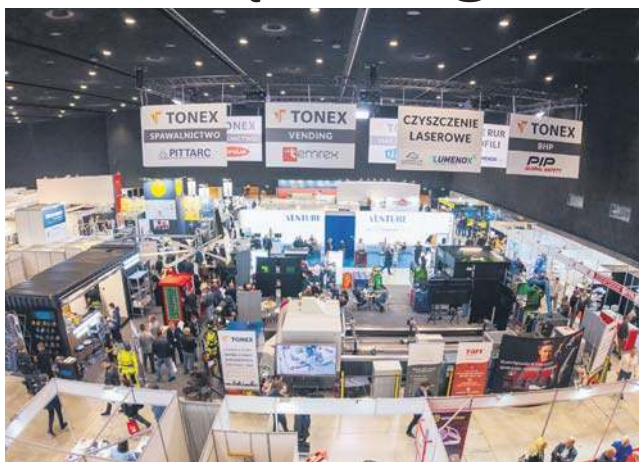
Targi ExpoWELDING zgromadziły przedstawicieli branży spawalniczej z całego świata. Uczestnicy mieli okazję przyrzeć się najnowszej ofercie sprzętu, oprogramowania oraz technologii w zakresie robotyzacji i automatyzacji procesów spawania, w tym urządzeń i osprzętu do spawania, cięcia i zgrzewania, materiałów spawalniczych, gazów tech-

nicznych wykorzystywanych w tym sektorze. Wydarzeniu towarzyszyły Targi Obrabiarek, Narzędzi i Technologii Obróbki TOOLEX.

Efekt synergii, który powstaje dzięki połączeniu dwóch wydarzeń, zapewnia uczestnikom jeszcze lepszą możliwość zgłębienia aktualnych trendów rynkowych oraz poznania najnowszych rozwiązań oferowanych przez wystawców.

Targi ExpoWELDING i TOOLEX tradycyjnie były przestrzenią do dyskusji o przyszłości i wyzwaniach, przed którymi stają sektory przemysłowe. Jednym z najczęściej podejmowanych tematów była rosnąca konkurencja, w tym rozwój rynków azjatyckich prowadzących ekspansję do Europy. Niedobór wykwalifikowanych kadr to także jedno z wyzwań najczęściej wskazywanych przez reprezentantów branży spawalniczej.

- W tym momencie na rynku występują duże problemy z dostępnością wykwalifikowanych spawaczy. Antidotum jest robotyzacja oraz systemy ułatwiające szkolenie spawaczy i pracę tych, którzy już zostali przeszkoleni – zaznacza **Bartosz**



Olej z Fronius Polska, specjalizującej się w urządzeniach spawalniczych i automatyzacji spawalnictwa.

Uczestnicy zgodnie upatrują nadziei w rządowych inwestycjach i regulacjach ułatwiających funkcjonowanie wobec wymogów stawianych przed przedsiębiorcami.

- Sytuacja na rynku jest trudna dla wszystkich producentów i dostawców maszyn. Liczymy na to, że wprowadzenie pewnych ograniczeń wobec wymogów emisyjnych pozwoli nam na stabilizację – ocenia **Maciej Kosin-ski**, prezes i dyrektor firmy QMT GROUP. - Konieczność inwestycji, rozwoju, budowania nowych rynków poprzez

ekspansję jest drogą do przyszłości – podsumowuje.

TOOLEX i ExpoWELDING głosem branży

Obecni na targach eksperci i menedżerowie wiodących w swoich specjalnościach firm brali również udział w sesjach Industry Talks, organizowanych w ramach Forum Nowego Przemysłu, wydarzenia towarzyszącego targom.

Z zaproszonymi gośćmi dyskutowano o najważniejszych problemach branż produkcyjnych, a jednym z poruszanych tematów były panujące na rynku trendy. Problemy przemysłu mają wynikać przede

wszystkim z wysokich kosztów energii i wysokich kosztów pracy.

Jako istotny trend została także zidentyfikowana automatyzacja. - Automatyzacja jest trendem, od którego nie uciekniemy. Koszty pracy rosną, a ceny automatów stają się coraz niższe. Moim zdaniem, automatyzacja połączona ze sztuczną inteligencją jest przyszłością – podsumował **Andrzej Rudenko**.

Duże zainteresowanie i wysoka frekwencja potwierdzają niezachwianą pozycję targów TOOLEX i ExpoWELDING jako wydarzeń szczególnie dla polskiego przemysłu.

- Możliwość spotkania się z klientami i poznania nowych partnerów jest obopólną korzyścią płynącą z udziału w wydarzeniu – dodaje **Marcin Nowak** z firmy Technika Spawalnicza z Poznania.

Tradycyjna forma i możliwość spotkania twarzą w twarz z partnerami i potencjalnymi klientami – to najczęściej wymieniana przez wystawców zaleta targów. Udział w TOOLEX i ExpoWELDING pozwala nie tylko zacieśnić relacje biznesowe, lecz również bywa początkiem nowych kontraktów.

- Targi TOOLEX oraz wydarzenia im towarzyszące to wyjątkowa okazja dla przedsiębiorców, by spotkać się z klientami i partnerami: rozmawiamy o nowych technologiach, innowacjach i wyzwaniach, które kształtują przyszłość polskiego przemysłu – mówi **Agnieszka Miklas**, dyrektor ds. klientów strategicznych Grupy PTWP.

- Satisfakcja uczestników targów ExpoWELDING i TOOLEX pozostaje naszym priorytetem. Pozytywne opinie uczestników są potwierdzeniem, że udaje nam się zapewnić im to, czego oczekują – funkcjonalną przestrzeń, najwyższy standard usług i atmosferę sprzyjającą rozwojowi biznesu – dodaje **Wioletta Błońska-Dudek**, manager ds. klientów strategicznych Grupy PTWP.

Wydarzeniami kompleksowymi branżowy świat teorii i praktyki, były seminarium spawalnicze pt.: „Innowacyjne technologie spawania nowoczesnych materiałów konstrukcyjnych”, Środowiskowe Seminarium Tribologii, Industry Talks oraz Targi Olejów, Smarów i Płynów Technologicznych dla Przemysłu OilExpo.

Historyczne wydarzenie w Kaplicy Sykstyńskiej: modlitwa papieża i króla

oprac. Karolina Wrońska
Watykan

Król Karol III jako pierwszy brytyjski monarcha od czasów schizmy króla Anglii Henryka VIII będzie modlić się wspólnie z papieżem. Obecna będzie także królowa Kamila.

W południe w czwartek w Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie miało miejsce pierwsze takie wydarzenie od prawie pół tysiąca lat. Brytyjska para królewska złożyła oficjalną państwową wizytę w Watykanie w Roku Świętym.

Podczas poprzedniego jubileuszu ćwierć wieku temu królowa Elżbieta II odwiedziła papieża Jana Pawła II, ale nie doszło do wspólnej modlitwy.

Obecna historyczna wizyta będzie skoncentrowana na dwóch aspektach: kwestiach ekumenizmu i ochronie środowiska naturalnego, które są bardzo bliskie papieżowi Leonowi XIV.

Pierwszym punktem wizyty było spotkanie brytyjskiej pary



FOT. PAP/EP

Karol III i Leon XIV odbyli modlitwę ekumeniczną w intencji troski o środowisko naturalne

królewskiej z papieżem w bibliotece Pałacu Apostolskiego. Następnie Karol III udał się na rozmowę z watykańskim sekretarzem stanu kardynałem Pietro Parolinem, a królowa Kamila zwiedzała Kaplicę Paulińską.

Modlitwę po łacinie i po angielsku w Kaplicy Sykstyńskiej poprowadzili wspólnie papież Leon XIV oraz anglikański arcybiskup Yorku Stephen Cottrell.

PAP

Czy nowe sankcje na Rosję zmuszą Putina do rozmów?

Kazimierz Sikorski
Waszyngton/Bruksela

Prezydent Donald Trump nałożył na Rosję sankcje. Swoją pakiet przygotowała też Unia Europejska.

Prezydent Donald Trump nałożył na Rosję nowe sankcje po odwołaniu spotkania z Władimirem Putinem, co jest sygnałem, że traci cierpliwość do trwającego konfliktu.

Głównymi skierowanymi przeciwko dwóm największym rosyjskim firmom naftowym, które Biały Dom określił jako głównych sponsorów „machiny wojennej Kremla”. Sankcje dotyczą rosyjskich spółek akcyjnych Rosneft i Lukoil Oil Company (Rosneft) i Lukoil OAO (Lukoil) oraz ich spółek zależnych.

– To jest skierowane przeciwko dwóm dużym koncernom naftowym i mamy nadzieję, że nie potrwa to długo. Mamy nadzieję, że wojna zostanie rozwiązana – powiedział Trump.

Ogłaszając nowe środki, Trump powołał się na „brak poważnego zaangażowania Putina



FOT. PAP/EP

Wszystko wskazuje na to, że Donald Trump nieco stracił cierpliwość do Władimira Putina. – Mamy nadzieję, że wojna zostanie rozwiązana – powiedział

w proces pokojowy mający zakończyć wojnę na Ukrainie”.

Sankcje ograniczą rosyjskim firmom dostęp do amerykańskich banków i instytucji finansowych, co uniemożliwi im do-

Donald Trump: Za każdym razem, gdy rozmawiam z Władimirem, prowadzę dobre rozmowy. A potem nic z nich nie wynika

step do dolarów amerykańskich i korzystanie z nich.

Trump podejmuje działania przeciwko Rosji, aby zmusić ją do negocjacji. – Mam nadzieję, że Putin stanie się rozsądny i mam nadzieję, że Zełenski również będzie rozsądny – powiedział.

Trump mówił, że jest sfrustrowany brakiem postępów w komunikacji z Putinem. – Za każdym razem, gdy rozmawiam z Władimirem, prowadzę dobre rozmowy. A potem nic z nich nie wynika – dodał.

Prezydent USA mówił, że jest optymistycznie nastawiony do możliwości zakończenia wojny na Ukrainie, ale na razie spotkania z Putinem zostaną przełożone.

Unia ogłasza swoje sankcje

W ostatecznie przyjętym w czwartek 19. pakiecie sankcyjnym wobec Rosji za jej inwazję na Ukrainę, UE rozszerzyła restrykcje na usługi. Wprowadzony zostanie zakaz świadczenia usług kryptowalutowych wobec wszystkich Rosjan. Sankcjami objętych zostanie pięć rosyjskich banków. Nie będzie można świadczyć usług turystycznych w Rosji.

Pakiet ustanawia zakaz importu rosyjskiego gazu skroplonego do UE od 2027 r. UE uderzy też w 17 firm z krajów trzecich, w tym 12 operujących w Chinach lub Hongkongu, trzy w Indiach, dwie w Tajlandii. Wiele z nich jest zaangażowanych w rozwój dronów. Poza tym nowe sankcje są wymierzone w tzw. rosyjską flotę cieni, porty państw trzecich, ruch lotniczy i łańcuchy dostaw. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA

0011416397

Profilaktyka ratująca życie pracowników Biedronki

Monika z działu finansowego Biedronki czuła się świetnie. Skorzystała z badań, które firma zorganizowała dla pracowników w biurze – ot, rutynowa kontrola. Wynik zmienił wszystko: guz piersi. Szybka diagnoza pozwoliła rozpocząć leczenie, zanim pojawiły się objawy. *To mogło uratować mi życie* – mówi dziś Monika Kołakowska, która teraz zachęca koleżanki i kolegów do badań profilaktycznych.

Takich historii w Biedronce jest więcej. Zakończyła się właśnie 20. edycja programu „Razem zadbajmy o zdrowie”, w której przebadano się blisko 32 tysiące pracowników. Każdy z nich mógł bezpłatnie wykonać badania krwi o wartości ponad 600 zł, obejmujące m.in. markery nowotworowe, a w wybranych lokalizacjach także badania USG. Pracownicy kupili też prawie 13 tysięcy pakietów badań dla swoich bliskich w symbolicznej cenie – już od 9 zł.

Program dociera nie tylko do dużych miast, ale i do mniejszych miejscowości, gdzie dostęp do usług medycznych bywa ograniczony. Wśród najbardziej aktywnych lokalizacji znalazły się m.in. Biały Bór, Modlnica i Skarbimierz. Dzięki



Monika Kołakowska, badania w firmie uratowały jej życie

firmowym badaniom tysiące osób mogły skorzystać z diagnostyki, na którą w publicznej służbie zdrowia często trzeba długo czekać, a jak wiadomo czas odgrywa kluczową rolę.

Troska o zdrowie pracowników i ich rodzin

Biedronka, jako największy pracodawca w Polsce z ponad 85 tysiącami pracowników, od lat inwestuje nie tylko w rozwój swojej sieci, ale przede wszystkim w zdrowie i dobrostan swoich ludzi. W roku 30-lecia obecności w Polsce takie inicjatywy najlepiej pokazują, że marka naprawdę jest blisko swoich pracowników, ich rodzin i lokalnych społeczności. Dzięki

takim programom profilaktyka staje się niemal powszechna.

Chcemy, by każdy z naszych pracowników – niezależnie od tego, czy pracuje w dużym mieście, czy w małej miejscowości – miał realny dostęp do profilaktyki zdrowotnej. To inwestycja w ludzi, którzy tworzą Biedronkę – podkreśla Katarzyna Chlebuś, Starsza Menedżerka ds. Programów dla Pracowników w sieci Biedronka.

To miały być rutynowe badania

Monika mimo tego, że nie miała żadnych dolegliwości, zapisała się na badania, bo była na miejscu w biurze. Diagno-



za, którą usłyszała w gabinecie, brzmiała jak wyrok – guz piersi.

Po pierwszym szoku, zaczęłam działać, miałam poczucie, że nie jestem sama. Bardzo pomocni okazali się specjaliści, zaangażowali w naszą akcję po stronie partnera medycznego. Otrzymałam kompleksowe instrukcje, gdzie powinnam się zgłosić i co mam dalej robić, krok po kroku. Dzięki szybkiej diagnozie, kiedy mój organizm nie wysyłał jeszcze żadnych niepokojących sygnałów, podjęłam skuteczne leczenie. Nastawiłam się zadaniowo i zaczęłam walkę o zdrowie. Cieszę się, że nasza firma w sposób przemyślany opracowuje ofertę badań

i każda edycja programu „Razem zadbajmy o zdrowie” jest inna. Nie możemy już się usprawiedliwiać, że nie mamy czasu na badanie, jeśli możemy je wykonać w swoim biurze lub nieopodal pracy lub domu – mówi Monika Kołakowska, Kierownik Sekcji Kontrolingu Skarbcza w sieci Biedronka.

Monika stała się naturalną ambasadorką badań profilaktycznych w firmie. Teraz sama przypomina swoim bliskim i znajomym o ich wykonaniu, zwłaszcza w różowym październiku, miesiącu profilaktyki raka piersi. A jeśli ktoś otrzymał niepokojący wynik, stara się podtrzymać go na duchu i przekonuje, że rak to

nie wyrok. Rozumie, jak ważna jest rozmowa, dlatego chętnie spotyka się ze współpracownikami, oferując swoje wsparcie i praktyczne wskazówki. Podkreśla, że nawet jeśli organizm nie wysyła niepokojących sygnałów, profilaktyka jest konieczna, bo wczesne wykrycie choroby daje szansę na całkowite wyzdrowienie.

Promocja na zdrowie z Biedronką

W roku 30-lecia istnienia Biedronki, w którym jednocześnie przypadła 20. jubileuszowa edycja programu „Razem zadbajmy o zdrowie” nasi pracownicy po raz kolejny udowodnili, jak ważnym elementem dbania o zdrowie i dobre samopoczucie są regularne badania. Jesteśmy dumni, że po raz kolejny tak licznie wzięli udział w naszej akcji – podkreśla Katarzyna Chlebuś.

Poza skorzystaniem z bezpłatnych badań dla siebie, pracownicy mogli też przebadać swoich bliskich, kupując dowolną liczbę pakietów dla dorosłych i dla dzieci w bardzo atrakcyjnych cenach już od 9 zł.

Więcej o benefitach dla pracowników na stronie: pracawbiedronce.pl/benefity.

na półce



Skomplikowane relacje USA i Chin

Redakcja: Ewa Fronczak

Wydawnictwo Zona Zero



Relacje między USA a Chinami zawsze rzutowały na cały świat. Teraz jednak – w czasie prezydentury Donalda Trumpa – nabrały charakteru zaciętej rywalizacji w najważniejszych sferach: handlowej, technologicznej, geopolitycznej. Chiny są kluczowym partnerem handlowym USA, a zarazem postrzegane jako główny rywal podważający globalną pozycję Ameryki. Opinie ekspertów zebrane w tomie „Rywalizacja USA vs Chiny i reszta świata” dotyczą najważniejszych relacji Chin z innymi podmiotami, a wszystko to w kontekście konkurencyjnych i skomplikowanych stosunków amerykańsko-chińskich. Marek Budzisz patrzy w tym kontekście na Rosję, Mateusz Chatys na państwa ASEAN-u, Katarzyna Czernik na Arabię Saudyjską i Bliski Wschód, Tomasz G. Grosse na Unię Europejską, Mariusz Orłowski na Indie. Natomiast Ewa Fronczak i – na koniec – Leszek Ślaziak, próbują analizować rolę USA i Chin na obecnej arenie międzynarodowej, podkreślając spadającą rolę USA i Pax Americana, a równocześnie rosnącą rolę Chin. Ta zbiorowa praca jest więc gruntownym przeglądem stosunków i relacji Chin z ich najważniejszymi partnerami. „Unia Europejska nie była samodzielnym graczem, który kształtował własną pozycję międzynarodową i oddziaływał na sytuację geopolityczną na świecie. Raczej zdawała się być wciągana w wir wydarzeń, nad którymi w zasadzie nie do końca panowała. Winna temu była koncepcja wielobiegunowości, która legła u podstaw polityki UE wobec ChRL. Miała ona w założeniu tworzyć nowy biegun geopolityczny w Europie, czyli w Brukseli, choć faktycznie takimi biegunami chciały pozostać Paryż i Berlin. Obie stolice zachodnioeuropejskie starały się wpływać na kierunek polityki Unii i wykorzystywać jej potencjał do wzmacniania własnej, wędrującej pozycji międzynarodowej” – pisze m.in. Prof. Tomasz G. Grosse w rozdziale „Unia Europejska wobec Chińskiej Republiki Ludowej”. **JJ**

Cyberbezpieczeństwo to dziś szczególnie ważna sprawa, także dla nas, tzw. normalnych zjadaczy chleba. Kwestie związane z cyberbezpieczeństwem i zabezpieczeniem naszej infrastruktury krytycznej, ale też infosfery, są kluczowe. Choćby dlatego, że wszystko to, co robią adversarze ze Wschodu, wpisuje się w tzw. działania poniżej progu wojny, więc oni będą starali się wykorzystać wszystkie możliwości, które w tym obszarze stworzymy – czy to przez zaniechania, czy błędy, które popełniamy, a trochę ich jest. Społeczeństwo potrzebuje rzetelnych informacji, które muszą być dostarczane, bo jeśli zostaną w próżni, to ktoś tę próżnię natychmiast wypełni swoją informacją i najczęściej będzie to dezinformacja.

Niedawno, tuż po wiadomościach o naruszeniu naszej przestrzeni przez obce drony, służby przestrzegały, że w internecie pojawiają się dziwne komentarze i opinie o tym zdarzeniu. Niestety, wielu internautów uwierzyło w teorię, że to Ukraina wciąga nas w wojnę, bo te drony przyleciały z tamtego kierunku.

Chcę wskazać jedną podstawową kwestię: dezinformacja ma atakować nas wszystkich, społeczeństwo. My jesteśmy jej celem. Nie służby, politycy, decydenci, ale my jesteśmy celem. To jest atak wymierzony w nas. Musimy też pamiętać, że dezinformacja to nie jest takie zwykłe, proste, ordynarne kłamstwo. To często manipulowanie informacją czy dozowanie jej. Co istotne, nadmiar pewnego rodzaju informacji też może być szkodliwy. Pojawił się np. pewien raport, który wskazywał, że Polska – jeśli chodzi o cyberprzestrzeń – była też ponoć celem ataku DDoS [Distributed Denial of Service – cyberatak, który ma zakłócić działania serwisu internetowego, aplikacji lub infrastruktury sieciowej – przyp. red.]. Jednak ten, kto się tą tematyką zajmuje zawodowo lub zna się na rzeczy, od razu wiedział, że to ściema, bzdura. Że ten raport nie może być prawdziwy, bo jest wypełniony bzdurami. Niestety, te informacje były bezkrytycznie powielane. I to jest wyzwanie, to jest problem.



Jadwiga Jenczelewska

SMAK DAWNEGO CHLEBA

Tydzień temu w tekście „Szacunek dla żywności” pisałam o tym, że w Polsce traktujemy jako odpady coraz więcej produktów spożywczych. Według najnowszego raportu Federacji Polskich Banków Żywności, 63 na 100 Polaków potwierdza, że zdarza im się wyrzucać żywność, a najczęściej jest to

Ale część internautów uznaje te bzdury za prawdę.

Ataki w infosferze są przygotowane tak, by ludzie uwierzyli w informacje, by je powielali, klikali w nie i reagowali. To jest wymierzone w nas i szyte na naszą miarę. Nawet jeśli nie jest wymierzone wprost we mnie lub grupę społeczną, którą reprezentuję, to zawsze jest grupa, która ma inne poglądy, inne kompetencje i prawdopodobnie to na niej komuś zależy. To na nią ten ktoś chce wpływać. I takie informacje będą się pojawiały, będą powielane, a ludzie będą w nie wierzyli. Ważne jest to, by zgłaszać je jako dezinformację, np. do CERT Polska przez stronę internetową. Można to zgłaszać bezpośrednio w mediach społecznościowych. Proponuję nie wdawać się w dyskusję pod takimi postami, ponieważ ludzie mają taki mechanizm obronny, że jeśli ktoś podważa to, w co wierzą, to automatycznie przypisują mu wszystkie złe cechy. Co gorsza, wtedy zaczynamy spierać się między sobą, a nie skupiamy się na meritum, czyli na pokazaniu, że to nie jest prawda.

Sporo internetowych „debat” nie opiera się na merytoryce i faktach, ale na argumentach w rodzaju: „a u was biją Murzynów”. Wielu autorów postów tylko eskaluje konflikt.

To są emocje, bo tak działamy. A w mediach społecznościowych emocje są elementem, który szczególnie mocno nas do nich przyciąga. Od rana klikamy w smartfony, by sprawdzić, co się w nocy wydarzyło, bo to jest taki strzał do paminowy. To są elementy, które działają w oparciu o psychologię. Wszystkie platformy wydają duże pieniądze, żeby nas do siebie przyciągnąć, więc nasze reakcje nie są oparte na racjonalnym myśleniu, a na odruchach i elementach, które nie zwierzęcych, ale poniżej świadomego podejmowania decyzji. A wracając do dezinformacji: nie wdawajmy się w dyskusję, nie próbujmy przepychać się, bo nie przekonamy osób przekonanych o swojej racji. To, co możemy zrobić, to oznaczyć te treści jako niepożądane i zgłaszać je jako treści fałszywe, wprowadzające w błąd.

Andrzej Matys

CELEM DEZINFORMACJI JESTEŚMY MY WSZYSCY

– Ataki w infosferze są przygotowywane w taki sposób, by ludzie uwierzyli w informacje, by je powielali, klikali w nie i reagowali – mówi dr Kamil Goryń, specjalista z zakresu cyberbezpieczeństwa

Po nalotach dronów wielu internautów zarzucało władzy, że podawała niepełne i spóźnione informacje. Można było je ogłosić szybciej, wcześniej?

Fakty wymagają czasu, by je ustalić i zweryfikować. Jeśli to było kilkanaście obiektów wlatujących na teren naszego kraju, to trzeba było je znaleźć, zidentyfikować, sprawdzić każdy, by wiedzieć, jaki to model: uzbrojony czy tylko wabik. Tego od razu nikt nie wie, ale media społecznościowe przyzwyczaiły nas do tego, że informacja jest już, natychmiast. A proces podejścia do potencjalnie niebezpiecznego obiektu wymaga większej ostrożności. Co więcej, większą szkodą byłoby zaprezentowanie informacji fałszywej i wprowadzającej w błąd niż przeczekanie 2-3 godzin, żeby zaprezentować fakty. Można natomiast zastanowić się nad jakością komunikacji i informować ludzi, że potrzebujemy kilku godzin, by przygotować kolejny przekaz. Że wiadomości z innych źródeł są tymi, których rząd nie zatwierdza, więc prosi o czas, by ustalić fakty, a kolejny komunikat czy briefing będzie na przykład za godzinę. To mogłoby uspokajać... Rzecz w tym, że nie lubimy niepewności. Jeśli czegoś nie wiemy, czujemy się z tym źle i przyswajamy dowolne informacje, które pozwolą nam wiedzieć cokolwiek.

Wraz z dronami internet zalała fala dezinformacji, czyli tamta strona była gotowa na to, że ludzie będą szukali wiadomości. A skoro szukali, to ją dostali...

Jeśli założymy, choć nie wiemy tego na pewno, że mogła to być prowokacja, to trzeba było ją przygotować, zaplanować. Tego nie robi się z dnia na dzień, ale Rosjanie nie wyrwyją tego z kontekstu. Oni to obudowują, więc jeśli drony naruszyły naszą przestrzeń powietrzną i zakładamy, że nie był to przypadek, to ktoś tę całą akcję przygotował. I nie chodziło tylko o naruszenie przestrzeni, ale o cały przekaz informacyjny, który „wstrzelono” do naszej infosfery, by maksymalnie wykorzystać przelot 20 dronów przez Polskę. Innymi słowy, drony były tylko narzędziem, które umożliwiło dyskusję i narzucenie swojej nar-

racji. A to, co się wydarzyło, to przede wszystkim przestrzeń informacyjna oraz (tego też nie wiemy) – być może testowanie reakcji naszych sił zbrojnych.

Czy po tej ingerencji w naszą przestrzeń można powiedzieć, że nasz internet jest dobrze zabezpieczony?

Na tyle, na ile jesteśmy w stanie, to tak. Mogą pojawić się jakieś ataki na media, ataki na niższym poziomie na infrastrukturę dostarczającą nam wodę czy prąd i one będą uciążliwe. Mogą się zdarzyć ataki na szpitale, co ograniczy możliwości ich funkcjonowania, bo już się pojawiały. Takie incydenty rzeczywiście były, są i będą. Obawiam się, że w terenie, czyli w gminach i powiatach, poziom przygotowania jest niższy niż na poziomie centralnym. To zaś wynika, niestety, z obowiązujących przepisów. W rozumieniu ustawowym infrastruktura krytyczna jest zabezpieczona, ale nie każda niezbędna do normalnego funkcjonowania samorządu jest określona jako infrastruktura krytyczna. W takich przypadkach zabezpieczenia mogą być niższe od oczekiwanych. Mamy jednak świetnych specjalistów w CERT Polska i CSIRT MON; oni potrafią szybko reagować i pomóc, nawet jeśli incydent związany z infrastrukturą teleinformatyczną już wystąpi. ©©

CV



Dr Kamil Goryń jest specjalistą z zakresu cyberbezpieczeństwa, wykładowcą na Wydziale Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu w Białymstoku.

w geście przeproszenia. Wielu Czytelników zareagowało na ten tekst.

Pani Irena S., która się podpisała: „78+ z Siemianowic Śl. – wieloletnia prenumeratorka”, napisała m.in. tak. „Podpisuję się obiema rękami pod stwierdzeniem, że przyczyną wyrzucania żywności są oferty sklepów promujące tańszy zakup większej ilości produktu, którego później nie da się w całości zużyć. Osobiście, nie kupuję niczego na zapas i nie muszę niczego wyrzucać. Co do tradycji, to też całuję kawałek pieczywa, jeśli spadnie na podłogę. Dodatkowo – jak dawniej – robię nożem znak krzyża na bochenku chleba, zanim rozpocznę jego krojenie”.

Dla pani Marii K. z Zagłębia tekst był okazją do rozmowy z wnuczką, której opowiadała, jak w latach 50. i 60. minionego wieku Polacy szanowali żywność,

i co jadali, a te smaki z dzieciństwa wielu wspomina z ogromnym sentymentem.

„Pamiętam chleb polany śmietanką i posypyany cukrem, który w wersji skromniejszej był zmoczony wodą i też posypyany cukrem. Znakomicie smakowały nam rumiane kromki chleba odsmażone na smalcu, placki ziemniaczane lub racuchy przypiekane na patelni. A moja wnuczka na to: >Babcu, przecież smalec jest niezdrowy<. Odpowiedziałam jej, że smalec, a właściwie pachnący tłuszcz ze skwarkami ze stopionej słoniny był wtedy najpopularniejszym dodatkiem do chleba”.

A może Czytelnicy podzielą się z nami podobnymi wspomnieniami z siermiężnego – być może – dzieciństwa, ale pełnego takich smaków, aromatów i przepisów, których trudno dziś szukać nawet w wykładowych delikatesach. ©©



PULS
#187

P O L A K U ! C O F N I J C Z A S
Str. 20-21

KATOWICE I KRAKÓW AUTOSTRADĄ POŁĄCZONE, A RACZEJ PRZEDZIELONE

SPRAWDZILIŚMY, I TUTAJ REMONTY RZECZYWIŚCIE NIGDY SIĘ NIE KOŃCZĄ

Czy kiedykolwiek udało Wam się przejechać śląsko-małopolski odcinek autostrady A4 bez żadnych utrudnień? A może to nieprawda, co mówią złe języki, że remont trwa tam od lat i non stop, może pamięć nas zawodzi, a mózg oszukuje? Zapamiętajcie na początek dwie liczby: 1599 z 1826.

tekst

Bartłomiej Romanek

Dziennikarz i redaktor „Dziennika Zachodniego” z 20-letnim stażem,
obecnie z-ca redaktora naczelnego



Jeśli zdarzyło się Wam przejechać przez śląsko-małopolski odcinek autostrady A4 bez stania w korkach i omijania remontów, to znaczy, że wygraliście los na loterii. Autostrada łącząca Śląsk z Krakowem, którego koncesjonariuszem jest spółka Stalexport Autostrada Małopolska, to wieczny plac budowy. Codziennie są zamknięcia pasów i przewężenia, codziennie GPS tysiącom kierowców z całej Polski proponuje dojazd do Krakowa alternatywnymi trasami, które często są szybsze, a co najważniejsze tańsze.

Proste pytanie: czy był jeden taki piękny dzień?

Pytanie: „Czy od otwarcia tego odcinka był chociaż jeden dzień, kiedy na tym odcinku autostrady A4 nie prowadzono żadnego remontu?” przez lata prawdopodobnie padło (w formie lamentu, a częściej przekleństwa) w każdym aucie, które musi pokonywać tę krótką w sumie trasę. Wielokrotnie padało też w mediach. Kto mógłby nam udzielić odpowiedzi na to pytanie? Może Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, a może koncesjonariusz Stalexport Autostrada Małopolska? Nic bardziej błędnego, bo obydwie instytucje nabierają wody w usta, kiedy pytamy je o listę wszystkich prowadzonych prac.

17 czerwca wysłaliśmy do GDDKiA i Stalexportu konkretne pytania, dotyczące listy wszystkich prac prowa-

dzonych na tym odcinku A4. GDDKiA odpowiedziała po kilku dniach, odsyłając nas do koncesjonariusza. Stalexport Autostrada Małopolska nie odpowiedział na naszego maila do dzisiaj. W sierpniu ponownie próbowaliśmy się skontaktować z rzecznikiem prasowym, tym razem telefonicznie. Nie odbierał, nie odpisał również na naszą SMS-ową prośbę o kontakt, nawet mimo przypomnienia, że na jego odpowiedź czekamy już dwa miesiące.

Skoro to taka tajemnica, uznaliśmy, że warto skonfrontować powszechne przekonanie polskich kierowców (że na zaledwie 61 kilometrach dróg remont trwa cały czas, choć za przejazd płacić trzeba) z faktami. W sieci nic nie ginie. A „Dziennik Zachodni”, „Gazeta Krakowska”, „Dziennik Polski”, „Nasze Miasto”, a także inne serwisy, od niemal 20 lat przestrzegają kierowców przed zmianami organizacji ruchu na A4 i związanymi z nimi korkami.

Zamykanie pasów, przewężenia, ograniczony ruch na autostradowych węzłach - na A4 od 2003 roku to codzienność. W latach 2003-2009 Stalexport wyremontował 61 km jezdni autostrady, zmodernizował 31 obiektów mostowych, wybudował 15 przejazdów awaryjnych, 10 km ekranów akustycznych, zbudował także system stacji meteorologicznych wraz z elektronicznymi tablicami informacyjnymi oraz posterunek policji autostradowej.

Prace na nieco mniejszą, ale i tak dużą skalę kontynuowano w kolejnych latach. Do 2012 roku wykonano remonty następnych 22 obiektów mostowych. Według danych Stalexportu dostępnych na stronie internetowej, na modernizację autostrady wydano duże pieniądze:

- 2013 - 29 mln zł
- 2014 - 41 mln zł
- 2015 - 18,7 mln zł
- 2016 - 37 mln zł
- 2017 - 43,9 mln zł
- 2018 - 31 mln zł
- 2019 - 32,5 mln zł
- 2020 - 41,4 mln zł
- 2021 - 45,4 mln zł
- 2022 - 70 mln zł
- 2023 - 80,5 mln zł

W sumie w latach 2013-2023 wydatki inwestycyjne wyniosły 470,4 mln zł, czyli prawie pół miliarda zł.

Dziennikarski evergreen

O tym, jak wielkie utrudnienia dla kierowców generowały prace na tym odcinku autostrady A4, świadczą przykłady archiwalnych publikacji. W redakcji DZ żyje sporo starych anegdot, ale ta o A4 do Krakowa jako miejscu, skąd na pewno nawet najbardziej leniwy reporter może napisać o remoncie i korku, z pewnością jest wciąż aktualna. 8 lipca 2004 roku „Dziennik Polski” informował o remoncie 8-kilometrowego odcinka. Portal Katowice Nasze Miasto dodawał, że prace potrwać co najmniej 5

lat - od remontów kierowcy mieli rozpocząć w 2009 roku.

W 2006 roku kierowcy na Dzień Dziecka otrzymali prezent w postaci kolejnego remontu autostrady A4. Modernizacja obejmowała pięć mostów oraz wymianę nawierzchni na długości 3 km. Wyłączono z ruchu jeden pas autostrady w kierunku Krakowa - ok. 3 km za węzłem Murckowska. Koncesjonariusz informując o utrudnieniach, zapowiadał... kolejne prace.

W lipcu miał zostać wyłoniony wykonawca prac obejmujących remont kolejnych 39 mostów i 50 km nawierzchni. Ta inwestycja miała potrwać minimum trzy lata. W 2007 roku „Dziennik Zachodni” regularnie przypominał o potężnych utrudnieniach w okolicach węzła Murckowska z powodu trwających prac.

W maju 2008 i czerwcu 2009 „Dziennik Zachodni” informował, że w remoncie jest aż 20 proc. 61-kilometrowego odcinka, o którym mowa. Kierowcy stali w korkach w środku sezonu urlopowego. Nic dziwnego, że tracili cierpliwość, a nawet ogłaszali bunt, związali się w grupy, domagając się zniesienia poboru opłat ze względu na stan techniczny autostrady.

W 2008 roku opisywaliśmy na naszych łamach historię prawniczki z Częstochowy, której przejazd autostradą z Katowic do Krakowa zajął trzy godziny. Z powodu trwających remontów na znacznym fragmencie A4 ruch odbywał się tylko jednym pa-

sem, a w dodatku samochody przesuwali się w żółtym tempie.

W międzyczasie toczyły się spory o ujawnienie umowy zawartej pomiędzy polskim rządem a Stalexportem w 1997 roku, a także o zasadność pobierania opłat w sytuacji, kiedy kierowcy nerwowo spoglądają na zegarki, stojąc w korkach na drodze nazywanej autostradą.

Druga dekada XXI wieku stała pod znakiem kolejnych remontów na autostradzie A4. Jedynie w 2015 roku wartość prac wykonanych przez Stalexport Autostrada Małopolska spadła poniżej 20 milionów rocznie.

Jest policja i dane o przetargach

Wróćmy do naszego podstawowego pytania - czy od otwarcia tego odcinka był chociaż jeden dzień, kiedy nie prowadzono tam żadnego remontu? W latach 2003-2020 jednoznacznych danych brak, pozostaje więc kwerenda w mediach. Ale lata 2021-2025 to już inna para kaloszy, dane są. Ile dni zajęły/zajmą remonty autostrady A4 w latach 2021-2025? Wnioski są dokładnie takie, jakich się spodziewacie.

Na razie dane cząstkowe. Tyle dni w roku trwały remonty na A4 między Katowicami a Krakowem:

- 2021 - 291 dni
- 2022 - 243 dni
- 2023 - 334 dni
- 2024 - 366 dni
- 2025 - 365 dni



Skoro zarówno GDDKiA, jak i Stalexport nie odpowiadały na nasze pytania, postanowiliśmy oprzeć nasze ustalenia na danych dostępnych w internecie. Ogrom prac na A4 pokazuje m.in. liczba przetargów ogłoszonych przez koncesjonariusza. W ostatnich dziesięciu latach (2016-2025) ogłoszono ich ponad 370, czyli mniej więcej trzy miesięcznie. Przynajmniej połowa z nich związana jest z przygotowaniem projektów lub wykonaniem samych prac drogowych na A4. Pozostałe dotyczą prac na parkingach, zakupu specjalistycznego sprzętu oraz modernizacji punktów poboru opłat. Uznajmy więc, że miesięcznie półtora przetargu dotyczyło remontów drogi.

Skalę prac drogowców na śląsko-małopolskim odcinku A4 pokazują również policyjne liczby. Zarządca każdej drogi w Polsce wraz z wykonawcą przed rozpoczęciem inwestycji muszą opracować nową organizację ruchu. Zawsze jest ona opiniowana przez policję. Jak nas poinformował Bartosz Izdebski z Zespołu Prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie, małopolska policja od 1 stycznia 2023 do 18 czerwca 2025 opiniowała w sumie aż 41 zmian organizacji ruchu. Daje to 41 zmian w 2,5 roku, czyli w 30 miesięcy.

- Wydział Ruchu Drogowego KWP w Krakowie archiwizuje dane w zakresie liczby wydawanych opinii do projektów organizacji ruchu dla konkretnego odcinka drogi, zgodnie z obowiązującymi przepisami, przez okres dwóch lat. W związku z tym nie dysponujemy pełnymi danymi sprzed 2023 roku - tłumaczy Bartosz Izdebski.

Zatem 41 zmian w dwa i pół roku. Dla porównania na ponadpięciokrotnie krótszym odcinku DK91 w Częstochowie podczas gruntownej przebudowy (a właściwie budowy na nowo), pracowano w podobnym czasie na pięciu różnych organizacjach ruchu. Warto dodać, że stara gierkówka w Częstochowie co prawda nie jest autostradą, ale z drugiej strony koliduje m.in. z linią tramwajową, a jej modernizacja była kompleksowa i obejmowała powstanie bezkolizyjnych węzłów.

Małopolska policja również skierowała nas po szczegółowe dane do organów zarządzających ruchem, ale że te - jak już wspominaliśmy - milczą, musieliśmy znaleźć inne źródło informacji. Na swojej stronie Stalexport Autostrada Małopolska, koncesjonariusz autostrady, publikuje komunikaty o wszystkich utrudnieniach w ruchu związanych z pracami drogowców. Niestety komunikaty znikają ze strony mniej więcej po roku od publikacji. Na szczęście dane udało się nam odzyskać dzięki witrynie Web Archive zajmującej się archiwizowaniem danych internetowych.

Jako że strony są archiwizowane kilka razy w roku, wielokrotnie dla uzupełnienia wiedzy musieliśmy czerpać informacje z dokumentacji przetargowych, a jeszcze częściej bazować na publikacjach prasowych.

To teraz te liczby: 1599 dni ze wszystkich 1826

Według naszych ustaleń utrudnienia spowodowane pracami drogowymi na A4 w 2021 roku trwały przynajmniej 291 dni - praktycznie 10 miesięcy. Według komunikatów Stalexport Autostrada Małopolska wolny od remontów był jedynie styczeń 2021,



FOT. BARTŁOMIEJ ROMANEK

Żeby nam nie umknęło: wciąż mówimy o 61-kilometrowym odcinku drogi

w pozostałych miesiącach prowadzono różne inwestycje. Rozbudowywano m.in. pasy przy punktach poboru opłat. Przez niemal pół roku trwały prace w okolicach węzła Jeleń, obejmujące m.in. wymianę nawierzchni, ale różne prace prowadzono również w okolicach Byczyny, Rudna czy Balic.

W 2022 r. kierowcy odpoczęli od remontów, bo trwały one „zaledwie” 8 miesięcy, a dokładnie 243 dni. Pierwsze drobne prace przeprowadzono dopiero w marcu, a główne utrudnienia były związane z inwestycjami prowadzonymi - z niewielkimi przerwami - od kwietnia do grudnia 2022 roku. Tym razem większość prac skupionych było w okolicach Mysłowic. Były one związane z punktem poboru opłat oraz remontami obiektów mostowych.

W kolejnych miesiącach A4 było już zdecydowanie trudniej pokonać. Aż 334 dni (11 miesięcy) trwały utrudnienia na śląsko-małopolskim odcinku „czwórki” w 2023 roku. W tym czasie remontowano m.in. dwa wiadukty w Mysłowicach, wymieniano nawierzchnię w okolicach punktów poboru opłat. Przewężenia objęły m.in. odcinek między węzłami Jeleń w Jaworznie i Balin w Chrzanowie, a znaczne zmiany organizacji ruchu dotyczyły w 2023 roku węzłów Chrzanów i Brzęczkowice.

Dwa ostatnie lata, 2024 i 2025, są już w stu procentach wypełnione remontami. Co prawda ten rok się jeszcze nie zakończył, ale przesądzone jest to, że do grudnia będziemy się zmagać z utrudnieniami na autostradzie pomiędzy Mysłowicami a Krakowem.

Odnotujemy, że w 2024 roku główne prace dotyczyły wymiany nawierzchni na niemal całym odcinku, a także remontu wiaduktu w Chrzanowie. W tym roku kontynuowane są remonty nawierzchni, ale modernizowano również wiadukty w Imielinie i Chrzanowie.

I tak właśnie wyliczyliśmy, że utrudnienia na A4 trwały i będą trwały

w latach 2021-2025 w sumie przynajmniej przez 1599 dni. To 87,5 proc. wszystkich 1826 dni kalendarzowych w tym okresie. 1599 dni to ponad 53 miesiące utrudnień, czyli cztery lata i 5 miesięcy.

Niestety wszystko wskazuje, że z utrudnieniami na A4 kierowcy będą się zmagać jeszcze przez 3-4 lata, można więc powiedzieć, że trzecia dekada XXI wieku będzie pod tym względem najtrudniejsza od lat 2003-2009, kiedy na śląsko-małopolskim odcinku autostrady prowadzono najbardziej intensywne prace.

Dlaczego? Stalexport musi w 2027 roku przekazać trasę Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w znakomitym stanie technicznym, dlatego będzie kontynuować remonty. Zakres prac będzie zależny od przeglądów autostrady, których GDDKiA dokona do końca tego roku.

Będzie jeszcze gorzej, ale przynajmniej po trzy pasy

- W związku z przejściem odcinka autostrady A4 Katowice-Kraków od koncesjonariusza, w GDDKiA powołany został specjalny zespół. Jego zadaniem jest przegląd stanu technicznego trasy i określenie, czy jest on wystarczający w odniesieniu do wymagań umowy koncesyjnej. Prace zespołu trwają, odbyły się już pierwsze przeglądy, a na bieżąco planowane są kolejne. W przeglądach uczestniczą też przedstawiciele koncesjonariusza - Stalexport Autostrada Małopolska - oraz niezależnego inżyniera - tłumacza Szymon Piechowiak, rzecznik prasowy Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

- Do końca tego roku planujemy dokonać przeglądów autostrady i głównych elementów jej infrastruktury towarzyszącej. Ewentualne zakresy niewypełniające zapisów umowy zostaną wyremontowane lub naprawione w tym lub przyszłym sezonie budowlanym, przed zakończeniem trwania umowy z koncesjonariuszem - dodaje Szymon Piechowiak.

Co jednak najistotniejsze, przejście autostrady przez GDDKiA nie będzie oznaczało zakończenia prac. Przeciwnie, konieczne będą nowe inwestycje, bo natężenie ruchu na tym odcinku według niektórych szacunków może wzrosnąć nawet o 40 procent. Kierowcy po tym, jak otwarte zostaną bramki i przejazd stanie się bezpłatny, z pewnością częściej skuszą się na przejazd na A4. GDDKiA dostrzega problem, ale o szacunkach dotyczących wzrostu ruchu wypowiada się ostrożnie.

- Informacja, o ile wzrośnie ruch na tym odcinku po przejściu trasy od koncesjonariusza, jest dla nas kluczowa. Dlatego planujemy zlecić przygotowanie odpowiedniej dokumentacji, uwzględniającej analizy i prognozy ruchu dla odcinka pokoncesyjnego. Na podstawie dotychczas prowadzonych przez nas analiz i prognoz, obejmujących też możliwe przeniesienie ruchu z innych dróg, wzrost o 40 proc. wydaje się mało prawdopodobny. Mówimy oczywiście o stałym wzroście ruchu w dłuższym okresie, a nie chwilowych wyższych, związanych np. ze świętami lub rozpoczęciem wakacji - twierdzi Szymon Piechowiak.

Jednym z rozwiązań byłoby rozszerzenie odcinka w obu kierunkach do trzech pasów. Jakie w tym zakresie plany ma GDDKiA? Szymon Piechowiak podkreśla, że rozbudowa odcinka autostrady A4 pomiędzy Katowicami a Krakowem wpisana jest do Rządowego Programu Budowy Dróg Krajowych do 2030 r. (z perspektywą do 2033 r.). To oznacza, że ta inwestycja jest raczej przesądzona, nie wiadomo jeszcze jednak, ile potrwać prace z tym związane.

- Szczegóły dotyczące poszerzenia autostrady przy wykorzystaniu szerokiego pasa rozdziału poznamy po opracowaniu dokumentacji projektowej. Obecnie przygotowujemy się do ogłoszenia przetargu na wyłonienie wykonawcy tej dokumentacji - mówi Szymon Piechowiak, który w przypadku

terminów przywołuje przykład innej inwestycji.

- Dla zobrazowania czasu potrzebnego na rozbudowę A4 pomiędzy Katowicami a Krakowem (ok. 60 km) możemy przytoczyć przykład związany z A2 pomiędzy Łodzią a Warszawą (ok. 90 km). Na początku lipca br. ogłosiliśmy przetarg na wyłonienie wykonawcy tych prac, a umowę planujemy podpisać w I połowie 2026 r. Zakończenie robót planowane jest na II połowę 2027 r. Przy poszerzeniu autostrady A4 Katowice - Kraków będziemy czerpać z doświadczeń zebranych przy poszerzeniu autostrady A2 Łódź - Warszawa oraz wcześniejszych tego typu inwestycji realizowanych pod ruchem (np. rozbudowa A1 w woj. śląskim i łódzkim). Dotyczy to zarówno kwestii dokumentacji, organizacji ruchu, jak i samej realizacji inwestycji - tłumaczy rzecznik GDDKiA.

Żeby nam nie umknęło: wciąż mówimy o zaledwie 61-kilometrowym odcinku drogi. 1599 dni remontów na 1826 dni ogółem.

Śląsko-małopolski odcinek autostrady A4

19 września 1997 roku Ministerstwo Transportu i Gospodarki Morskiej udzieliło spółce Stalexport sp. z o.o. koncesji na eksploatację oraz przystosowanie A4, relacji Katowice-Kraków, do wymogów płatnej autostrady. Umowa w znacznej części niejawna, później była aneksowana przez kolejnych premierów RP. W 1998 roku powstała spółka Stalexport Autostrada Małopolska, która została powołana przez koncesjonariusza autostrady - firmę Stalexport S.A. z jej 100-procentowym kapitałem akcyjnym. Celem spółki było przystosowanie autostrady A4 na odcinku Katowice (Węzeł Murkowska) - Kraków (Węzeł Balice) do wymogów płatnej autostrady oraz eksploatację autostrady na tym odcinku, przyznanej Stalexport S.A. w roku 1997.

Dzięki zmianom ustawy o autostradach płatnych, 28 lipca 2004 roku koncesja na śląsko-małopolski odcinek autostrady A4 została przeniesiona na SAM, a 17 października 2005 r. podpisano Aneks nr 5 do Umowy Koncesyjnej. Już w grudniu 2005 zawarto z konsorcjum banków: Westdeutsche Landesbank, DePfa Group, Kreditanstalt für Wiederaufbau i BPH S.A. umowę kredytową na kwotę do 380 mln zł.

W październiku 2009 r. SAM S.A. zakończyła kolejny etap przedsięwzięcia. Koncesjonariusz wyremontował gruntownie nawierzchnię na całym 61 km odcinku A4 Katowice-Kraków, zmodernizował 31 obiektów mostowych oraz wybudował 15 przejazdów awaryjnych i 10 km ekranów akustycznych.

W kolejnych latach dzięki uzyskanemu kredytowi prowadzono kolejne prace, wyremontowano m.in. 22 obiekty mostowe. 30 września 2019 roku Stalexport Autostrada Małopolska S.A. dokonał całkowitej spłaty długu. Remonty A4 trwają jednak do dzisiaj.

15 marca 2027 roku zarząd nad śląsko-małopolskim odcinkiem A4 przejmie GDDKiA. Przejazd stanie się bezpłatny, ale sami kierowcy nie odpoczną od remontów ze względu na planowane poszerzenie obu kierunków autostrady do trzech pasów.

IDEĆ W LAS W TYCH CIUCHACH

Konrad Nycz z Bielska-Białej prowadzi firmę „Idę w Las”, szyjącą odzież outdoorową z naturalnych materiałów, m.in. wełny czy lnu. Czy polary odejdą do lamusa?

Jacek Drost

Często chodzisz w las?

Urodziłem się i wychowałem w Bielsku-Białej, dużo czasu też spędzałem w Wilkowicach u rodziny. W naszej rodzinie cały czas kultywowana była aktywność - turystyka, wędrowniki, spacer, więc naturalną koleją rzeczy od małego często bywałem w lesie. Jak miałem sześć lat, wstąpiłem do zuchów, później zostałem harcerzem i praktycznie każdą sobotę spędzałem w Cygańskim Lesie czy na zboczach Szynkielni.

To właśnie podczas leśnych wędrówek zrodził się pomysł szycia odzieży outdoorowej?

Kiedy byłem dzieckiem, babcia zabierała nas na wycieczki; robiła także na drutach, więc pierwszą styczność z odzieżą wełnianą miałem właśnie wtedy. Z kolei moi rodzice zajmują się szyciem ubrań. Lata 90. ub. wieku były chude dla małych polskich przedsiębiorców, zwłaszcza tych, którzy mieli gromadkę dzieci, dlatego wszystkie ubrania dla nas szyla mama. To wychodziło tak naturalnie - jak była jakaś potrzeba posiadania ubrania na obóz czy biwak, to mama coś szyla. Od małego testowałem takie rzeczy. W latach dwutysięcznych było takie zachłystnięcie się nowoczesnymi materiałami - ortalionami, membranami czy polarami. Zacząłem mieć porównanie pomiędzy użytkowaniem materiałów naturalnych a syntetycznych. Zauważyłem, że materiały syntetyczne nie działają jak naturalne. Z biegiem lat okazało się, że wełniany sweter lepiej się sprawdza niż polar. Przez takie doświadczenia powoli rodził się pomysł szycia takiej odzieży. Na początku to były ubrania dla rodziny czy znajomych, a później, podczas pandemii koronawirusa, kiedy wszystko zostało zamknięte i z dnia na dzień zostałem bez pracy, stwierdziłem, że trzeba spróbować pokazać innym ludziom to, co robię, czyli szyc odzież outdoorową według własnego pomysłu.

Od czego zacząłeś: kurtki, spodni, bluzy?

Działając w harcerstwie, zauważyłem, że była potrzeba, by wypuścić uniwersalną kurtkę dla harcerzy. Mama szyla mi ubrania na zbiórki, więc postanowiłem opracować coś takiego pod kątem harcerstwa. Zaczęliśmy od prostej kurtki z impregnowanej bawełny, ponieważ ona ma to do siebie, że można

w niej siedzieć przy ognisku, w przeciwieństwie do ubrań syntetycznych, gdzie pierwsza lepsza iskra wypala dziurę. W takiej kurtce z płótna, jak usiądziesz przy ogniu, to nic się nie stanie. W czasie pandemii zacząłem więc pracować nad taką kurtką. Pokazaliśmy ją szerszemu gronu i zobaczyliśmy, że ludziom podoba się taka idea powrotu do naturalnych materiałów, przyjaznych dla skóry, dla środowiska. Zaczęliśmy więc działać pod kątem zimy z bluzami wełnianymi, bo już wcześniej bardzo długo chodziłem w bluzie wełnianej uszytej przez moją mamę. Wykorzystałem te doświadczenia i tak powstał projekt „Zbój Wełniany Premium”. To wełniana bluza z mocnymi, skórzanymi wstawkami, z takim systemem zamków, że można z bluzy zrobić koc. To nasz sztandarowy projekt. Pierwszy. Najlepiej się sprzedający. Z niego jesteśmy najbardziej rozpoznawalni, bo z jednej strony łączymy w nim taką góralską tradycję z tradycją trapersko-skandynawską, a także nowoczesnymi rozwiązaniami, jeśli chodzi o krój czy szycie. Ogólnie patrząc, to może nasze ciuchy na pierwszy rzut oka są trochę takie toporne, może archaiczne, ale mają nowoczesne rozwiązania sprawiające, że są funkcjonalne i bardzo trwałe, sprawdzające się zarówno w casualowych stylizacjach, jak i w nowoczesnym outdoorze. Bardzo dużo klientów używa naszych ubrań jako odzież specjalistyczną, na przykład podróżnik Krzysztof Nowicki z Mikołowa. W ubiegłym roku siedł on przez trzy tygodnie kołem podbiegunowym, z czego przez dwa tygodnie były zamiecie śnieżne. Miał nasze ubrania i świetnie się sprawdziły w takich surowych warunkach.

Sądysz, że to będzie większy trend?

Wierzę w to, że będziemy wracać do takich ubrań, że w pewnym momencie ludzie - po zachłystnięciu się nowoczesnymi materiałami, jak już nimi napełnią szafy - będą powoli szukać ubrań z naturalnych materiałów. Wielu naszych klientów to ludzie, którzy mają sporo syntetycznych ubrań outdoorowych i w pewnym momencie postanowili spróbować odzieży z wełny czy lnu i okazało się, że ona lepiej się sprawdza. Poza tym ludzie zaczynają zdawać sobie sprawę, że idąc na Kozią



Konrad Nycz założył firmę „Idę w Las”, szyjąc odzież z naturalnych materiałów

Górze, nie trzeba być ubranym jak na wyprawę na Mount Everest, tylko można założyć ubranie wygodniejsze, dające dużo więcej swobody, a doskonale nas chroniące.

Kiedy ruszyła firma i na jakim teraz jest etapie?

Zaczęliśmy w czasie pandemii, na początku lockdownu, w pierwszych miesiącach pracowaliśmy nad ofertą. Teraz wkroczyliśmy w szósty rok działalności. Wszyscy ludzie prowadzący małe firmy zawsze mi mówili, że pierwszych pięć, siedem lat jest najgorszych. Chodzi o to, by się utrzymać na rynku i jak się już przez ten czas utrzyma, to później będzie łatwiej. Rzeczywiście w tym roku odczuwam, że nasza marka staje się coraz bardziej rozpoznawalna, jesteśmy coraz bardziej widoczni w sieci. To pierwszy taki rok, w którym mogę myśleć o dalszym rozwoju firmy. Mam nadzieję, że ten czas walki o utrzymanie się na rynku powoli mamy za sobą i teraz możemy zacząć myśleć o rozwoju na podstawie tego, co wypracowaliśmy do tej pory.

Wielkich firm z odzieżą outdoorową jest sporo. Nie czujesz się Dawidem walczącym z Goliatem, a nawet Goliatami?

Powiem tak: od początku prowadziłem ten biznes nie jak biznes. Raczej amatorsko, ale w tym dobrym sensie, że z wielkim sercem i pasją. W ogóle nie mam podejścia biznesowego do tego tematu. Na przykład od początku założyłem sobie,

że nie chcę, by „każdy” był moim klientem. To raczej ja „wybieram” klientów, a nie oni mnie. Jest duży próg wejścia, żeby zostać naszym klientem - trzeba się przedrzeć przez naszą stronę, przeczytać szerokie opisy, poklikać, żeby zrozumieć naszą filozofię, bo z racji tego, że szyjemy na miarę, bardzo dużo trzeba sobie wyobrazić, każdy produkt można skonfigurować - dodać jakieś kieszenie, zmienić materiał. Tych możliwości są tysiące, a ja mam sfotografowane, zazwyczaj przeze mnie telefonem, tylko podstawowe rzeczy. Pod tym kątem działałem mało komercyjnie. Nie zależy mi, by mieć profesjonalne sesje zdjęciowe. Bardziej zależy mi na tym, żeby klient widział, iż jestem człowiekiem z krwi i kości, autentycznym, godnym zaufania. Tym bardziej, że naszych rzeczy nie można dotknąć - nie mamy jakiegoś sklepu, showroomu, tylko pracownię krawiecką. Można powiedzieć, że wielu klientów zamawia „na ślepo”, ale dzięki temu, że bardzo dbam o klientów, relacje z klientami, i jestem z nimi na bieżąco, to czują się zaopiekowani i zawsze są zadowoleni. Staram się, żeby klient nie był dla mnie anonimowy i ja dla niego. Dzięki temu kontaktowi, nawet jak coś nie wyjdzie za pierwszym razem, to jesteśmy w stanie to szybko skorygować. U nas nie ma też szybkich płatności. Są tradycyjne przelewy. To też jest jakaś forma zniechęcenia. Nie zależy mi, żeby ktoś przypadkowo zamówił moją odzież, ale żeby to była

osoba, która rzeczywiście tego chce - bo w ten sposób mam gwarancję, że będzie zadowolona, że będzie szanowała ten zakup i poleci mnie dalej, a także sama wróci do mnie. Na początku dla małej firmy to bardzo ciężka strategia, bo cały czas trzeba o wszystko bardzo dbać, ale kropla drąży skałę i widzę, że po pięciu latach, mimo tej trudnej strategii, sprawdza się to. Przychodzą starsi klienci, zaczynają dzwonić nowi, również z polecenia.

Jak dzielicie się pracą?

Mamy rodzinną pracownię krawiecką. Ja jestem osobą koncepcyjną - wymyślam jakiś produkt, a mama jako krawcowa z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem jest odpowiedzialna za wykonanie projektu, z kolei tata zajmuje się przelaniem tego na konkretny produkt dla klienta. Ja zajmuję się logistyką, obsługą klienta, marketingiem, szukaniem i zaopatrzeniem szukawki w potrzebne materiały, bo - to warto podkreślić - przede wszystkim naszym trzonem materiałowym są wysokogatunkowe materiały produkowane w Polsce. To materiały, do których doszliśmy metodą prób i błędów. Jeszcze przed pomysłem na firmę, na swój własny użytek bardzo dużo materiałów przeszło przez nasze ręce, więc te, których teraz używamy, to są materiały sprawdzone. Na większość wełnianych rzeczy dajemy dożywotnią gwarancję. To znaczy, że dopóki to ubranie nie rozpadnie się na użytkownika, to my

dbamy o nie. Jeśli jest jakiś problem z materiałem, ze szwami czy sprawami typowo technicznymi, to cały czas te rzeczy objęte są gwarancją, a na resztę ubrań, na przykład z lnu, dajemy dożywotnie wsparcie techniczne. Krótko mówiąc: dopóki komuś spodnie na tyłku się nie rozlecą, to tak długo będziemy je łatać. I jeśli to są proste poprawki, niezajmujące wiele czasu, to robimy to za darmo. Koszty przesyłki w jedną i drugą stronę są po naszej stronie, a jeśli są trudniejsze rzeczy, to dogadujemy z klientem cenę i jeśli się na nią zgadza, to działamy. Warto też podkreślić, że od 3 lat razem z moją żoną i dziećmi bierzemy udział w wolontariacie i spędzamy długie miesiące w Kazachstanie. Tam w trudnych warunkach - już syberyjskich, czyli plus 40 stopni Celsjusza latem, minus 40 stopni C zimą - mam możliwośći poddawania naszych ciuchów najbardziej wymagającym testom.

Jakie elementy odzieży robicie?

Staramy się mieć pełną ofertę odzieżową. Póki co bez butów i bielizny, czyli szyjemy pierwszą warstwę, nazwaną przez nas koszulko-bluzami i legginsami. Dzięki temu, że są one z wełny merynosowej o nieco większej gramaturze, to taka koszulka może pełnić funkcję bluzy, a legginsy spodni trekkingowych. Druga warstwa to spodnie wełniane lub lniane, a na górę koszulę i bluzy lniane oraz nasz największy bestseller - bluzy wełniane. Jako warstwa ostatnia szyjemy kurtki z impregnowanej bawełny lub wełniane. Mamy też w swojej ofercie skórzane kangurki oraz parki.

Plany na przyszłość?

Działam intuicyjnie, staram się być wyczułony na fakty i na nie reagować, a z racji, że jesteśmy małą firmą, to możemy działać elastycznie. Na pewno nie chcę się otwierać na szeroki rynek. Chciałbym zachować kameralny, elitarny charakter, bo na przykład nasze ciuchy są kilka razy droższe od produkowanych w Azji. Ale to taki elitaryzm skierowany do każdego, bo - posługując się znaną maksymą, iż nie stać nas na tanie rzeczy - widzę, że często naszymi klientami nie są konieczności osoby bardzo zamożne, ale są to ludzie, którzy rozumieją i doceniają ideę posiadania jakościowej odzieży.

FOT. IDE W LAS

ASTERIKS WYBIERA SIĘ DO LUZYTANII, ALE WKRÓTCE BYĆ MOŻE ODWIEDZI POLSKĘ

27 października ukaże się kolejny komiks o sympatycznych Galach. Kilka dni przed światową i polską premierą komiksu „Asteriks w Luzytanii” mamy dla Was rozmowę z jego twórcami. O niezwyklej podróży Galów do Portugalii opowiadają nam Fabrice Caro oraz Didier Conrad

Rozmawiał: Bartłomiej Romanek

Twórcy kultowego komiksu w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim” opowiadają o kulisach powstania tego tomu i nie wykluczają, że Galowie kiedyś odwiedzą Polskę. - Absolutnie nie wykluczam tego w przyszłości - mówi Fabcaro, dodając, że jego zdaniem Polacy są podobni do Portugalczyków (Luzytańczyków). - Jesteście tak samo melancholijni - twierdzi scenarzysta.

W tomie „Asteriks w Luzytanii” powraca motyw podróży dzielnych Galów. Tym razem odwiedzają Portugalie. Skąd wziął się pomysł na kierunek wyprawy?

Fabcaro: To niepisana tradycja serii o Asteriksie, że naprzemiennie mamy tomy, które dzieją się w wiosce Galów oraz te związane z podróżą. Wydawca powiedział mi, że bym robił, co chcę, niczego mi nie narzucał, bo uznał, że ważniejszy od dotrzymania tradycji jest dobry pomysł na album. Sam miałem jednak ochotę trzymać się tego zwyczaju i nie odchodzić od reguły. Zrobiłem listę krajów, które były już odwiedzane przez Asteriksa i Obeliksa. Okazało się, że bardzo blisko położona Galii Luzytania nigdy jeszcze nie występowała w żadnym z komiksów o Asteriksie. Poza tym byłem spragniony słońca, atmosfery wakacji i wypoczynku, dlatego wydało mi się, że Luzytania to idealna miejscówka na kolejny album.

Czy na liście krajów, które odwiedzi Asteriks, znajdzie się Polska?

Fabcaro: Trochę to przypadek, ale kilka dni temu rozmawiałem z Anne Goscinny, córką Rene Gosciniego, który był Polakiem, a ona ma polskie korzenie. Ona również zasugerowała mi, że bardzo fajnie byłoby, gdyby któryś z kolejnych albumów miał się w Polsce. Absolutnie nie wykluczam tego



Fabrice Caro

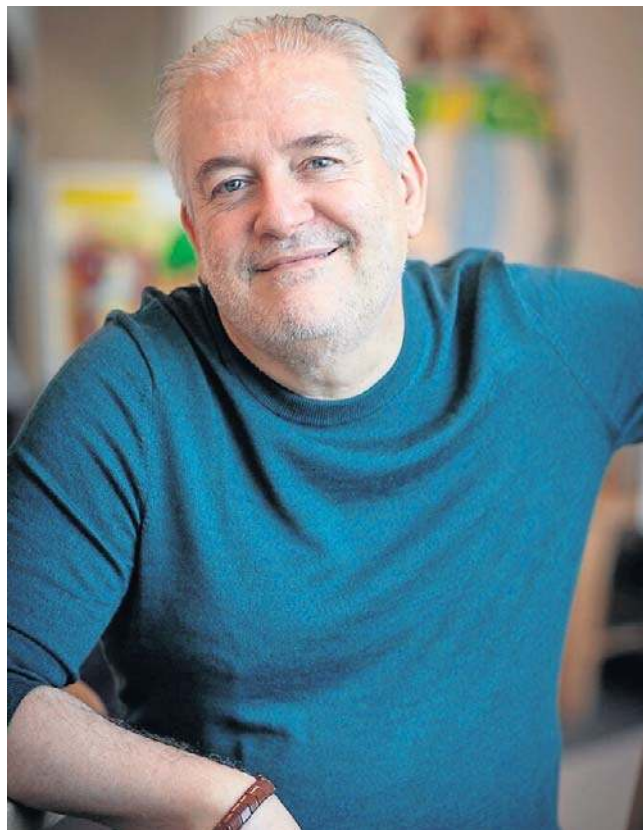
w przyszłości, ale są dwie rzeczy, na które musiałbym się przygotować. Po pierwsze nie znam historii antycznej Polski, musiałbym się zagłębić w ten temat. Poza tym chciałbym uniknąć sytuacji, w której powtarzam pewne motywy. W „Asteriksie w Luzytanii” uwypuklona została melancholia Portugalczyków. Moim zdaniem Polacy są równie melancholijni. Nie chciałbym pokazywać nacji o podobnym nastawieniu, musiałbym znaleźć w Polakach jakąś inną charakterystyczną cechę. To jednak nie oznacza, że w niedalekiej przyszłości taki komiks nie powstanie.

Portugalczycy Pana zdaniem przypominają Polaków, a Luzytańczycy przypominają Galów?

Fabcaro: Odległość między Francją a Portugalią nie jest duża, ale natury Portugalczy-

ków, czyli Luzytańczyków, i Francuzów, czyli Galów, są różne. Galowie, mówiąc z lekkim przymrużeniem oka, są bardziej arogancy i ekstrawertyczni. Patrzą bardziej w przyszłość. Natomiast Luzytańczycy są melancholijni, spokojni, introwertyczni. Obie nacje wiele różni, co pokazałbym w albumie. Mimo że geograficznie mieszkamy blisko siebie, nie widziałem między nami wielu podobieństw. Didier Conrad: Podejście Portugalczyków do życia jest bardziej nostalgiczne, częściej rozpatrują, co się stało w przeszłości, natomiast Francuzi są bardziej skoncentrowani na tym, co się stanie, nie rozgrzebują przeszłości. Żyją tym, co się dzieje tu i teraz, nie myśląc, że zaraz może się coś złego wydarzyć.

Didier, calcada portuguesa, portugalska sztuka zdobienia



Didier Conrad

chodników i ulic, jest jednym z ważniejszych motywów rysunkowych, które przewijają się w tym albumie.

Didier Conrad: Podczas prac nad rysunkami mocno opierałem się na designie i sztuce portugalskiej, nie tworzyłem niczego od podstaw. Wszystko musi być odpowiednio skomponowane i spójne z kulturą kraju, który odwiedza Asteriks. To zostało w komiksie dokładnie odwzorowane, na poszczególnych obrazkach są autentyczne wzory z portugalskich ulic.

Kiedy rysownik - jak w tym przypadku - otrzyma wiele zdjęć przedstawiających miejsce, w którym rozgrywa się komiks, to ma łatwiej? Czy lepiej jest rysować to, co się widziało na własne oczy?

Didier Conrad: To dwa różne aspekty. Jeśli chcemy dokładnie pokazać dane miejsce

na planszach, to najlepiej bazować na zdjęciach, bo wtedy mamy dużo szczegółów, które można odwzorować. Należy jednak pamiętać, że rysunki powinny również ukazywać atmosferę danego miejsca, a tego nie da się zrobić na podstawie samych zdjęć. Jeśli chodzi o album „Asteriks w Luzytanii”, to odwiedzałem już Portugalie i pamiętam atmosferę tamtego miejsca, dlatego było mi dużo łatwiej ją narysować.

Seria o Asteriksie opowiada o antycznej historii, ale zawsze podążała za trendami sztuki komiksowej. W jakim kierunku podąża obecnie francuski czy europejski komiks?

Fabcaro: Jeśli chodzi o francuski komiks, to pod względem artystycznym dostrzegam ciągły rozwój. Na rynku wciąż pojawiają się nowe komiksy czy powieści graficzne, które coraz częściej są wydawane. Mam

bardzo dużo ciekawych, nowych publikacji, ale jeśli chodzi o aspekt rynkowy, ekonomiczny, to z powodu tak dużej liczby nowych tytułów niestety mogą przetrwać tylko te najbardziej znane lub wydawane przez największe wydawnictwa. Pod względem artystycznym przemysł komiksowy jest bardzo płodny, ale z punktu widzenia ekonomii przetrwają tylko ci najbardziej umocowani na rynku.

Obeliks to, wiadomo, miłośnik dobrej kuchni. Portugalska kuchnia przypadnie mu do gustu?

Fabcaro: Obeliks w tym albumie jest bardzo nieszczęśliwy. Albumy podróżnicze często wykorzystują stereotypy związane z danym krajem czy narodem. W najnowszym albumie tym stereotypem jest to, że w Portugalii je się tylko i wyłącznie suszonego dorsza (bacalhau). Pojawia się on wszędzie, a Obeliks jest wielkim fanem mięsa, zwłaszcza dziczyzny. To album, w którym Obeliks przeżywa prawdziwe kulinarne katusze.

Jakie są Wasze najbliższe plany artystyczne? Jest pomysł na kolejny tom Asteriksa, a może pracujecie nad innymi projektami?

Didier Conrad: Odpoczywam i czekam na kolejny tom Asteriksa, czekam na to, co Fabrice wymyśli. Fabcaro: Mam dużo pracy i pomysłów. Pracuję dla wielu różnych czasopism, ale tworzę również nieco mniejszy komiks dla kameralnego wydawnictwa. Rozpocząłem też pisanie powieści, mam również pomysły dotyczące kolejnych przygód Asteriksa, ale nie ma jeszcze decyzji, czy będę tworzył kolejny tom. Poprzedni scenarzysta (Jean-Yves Ferri - przyp. autora) zrobił sobie przerwę i nie wiadomo, czy wróci już do pracy nad kolejnym albumem, czy ta przerwa będzie dłuższa.



LOTERIA

WYKLARUJ SOBIE KUCHNIĘ MARZEŃ!



nagroda główna

20 000

na Twoją
wymarzoną
kuchnię
zł

nagrody tygodniowe



x1
robot
KitchenAid

10x
na kuchenne
dodatki

300 zł

1

Kup dowolne **Masło
Klarowane Mlekovita**
i zachowaj dowód zakupu.

2

Wypełnij formularz
zgłoszeniowy na
www.loteriaklarowane.pl

3

Twoje zgłoszenie **weźmie
udział w losowaniu nagród
tygodniowych i głównej!**

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 01.10.2025 - 31.01.2026 r. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriaklarowane.pl

Ponoć ten świat skrojony jest pod „skowronki”, przecież do szkoły czy pracy biegamy zazwyczaj rano. I to właśnie poranne marki lepiej znoszą zmianę czasu z letniego na zimowy, bo wcześniej robi się jasno. Ale, umówmy się, żyć pełnią życia, cieszyć każdym dniem może każdy, niezależnie od tego, o której godzinie wstaje z łóżka i jak późno kładzie się spać

Dorota Kowalska

„SKOWRONKI” KONTRA „SOWY”, CZYLI KOMU ŻYJE SIĘ LEPIEJ

Film „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz” Stanisława Barei. Kultowa rozmowa w holu dworca kolejowego. Dwóch robotników rozprawia o wyjeździe do pracy.

- Ja to, proszę pana, mam bardzo dobre połączenie. Wstaję rano za piętnaście trzecia. Latem to już widno. Za piętnaście trzecia jestem ogolony, bo golę się wieczorem. Śniadanie jadę na kolację. Tylko wstaję i wychodzę.

- No, ubierasz się pan.
- W płaszcz - jak pada. Opłaca mi się rozbierać po śniadaniu?
- Fakt!
- Do PKS mam pięć kilometrów. O czwartej za piętnaście jest PKS.

- I zdążasz pan?
- Nie, ale i tak mam dobrze, bo jest przepełniony i nie zatrzymuje się. Przystanek idę do mleczarni. To jest godzinka. Potem szybko wiozę mnie do Szymanowa. Mleko, widzi pan, ma najszybszy transport, inaczej się zsiada. W Szymanowie zsiadam, znoszę bańki i łapię EKD. Na Ochocie w elektryczny do stadionu, a potem to już mam z górki, bo tak... w 119, przesiadka w 13, przesiadka w 345 i jestem w domu, to znaczy w robocie. I jest za piętnaście siódma! To jeszcze mam kwadrans. To sobie obiad jem w bufecie, to po fajrancie już nie muszę zostawać, żeby jeść, tylko prosto do domu. Igóra 22.50 jestem z powrotem. Golę się. Jem śniadanie i idę spać.

Czas to ponoć najcenniejsza rzecz, jaką posiadamy. Nic więc dziwnego, że każdy gospodaruje nim najlepiej jak potrafi. Oczywiście wszystko zależy od tego, czy zaliczamy się do grupy „skowronków” czy „sów”, bo to generuje nasz rytm dnia. Jeżeli

zmiana czasu z letniego na zimowy kogoś cieszy, to raczej tych pierwszych.

Jeszcze przed budzikiem

Anna, pracuje zdalnie i tak naprawdę nie musiałaby wstać bladym świtem, ale wstaje. Budzik dzwoni dokładnie o 5.30. Prysznic, szybka kawa, potem spacer z psem. Wracając do domu wstępuje po bułki do osiedlowego sklepiku, około 8.30 odpala komputer.

- Mówiąc szczerze, często wstaję przed budzikiem. Podobnie jest w sobotę, niedzielę, czy święta. Czasami chciałabym pospać dłużej, ale po prostu nie mogę - mówi.

Najlepiej funkcjonuje do południa i wczesnym popołudniem. Wtedy najwięcej robi, najłatwiej przychodzi jej praca. Zawsze tak było. Pamięta, chodziła do liceum, po lekcjach biegała na treningi, bo była zapalonym sportowcem, do domu wracała koło 19.00. Nie była w stanie się uczyć, choć wiedziała, że znajomi z jej paczki właśnie wtedy, albo jeszcze później siadali do książek. Ona wolała położyć się spać, wstać o 4.00 i zakuwać.

- Ludzie z klasy pukali się w czoło - opowiada.

Oczywiście, zdarzało się, że uczyła się także wieczorami, zwłaszcza przed maturą. Mus to mus, wiadomo. Wolała jednak to poranne wstawanie.

Ale coś za coś, jak to mówią. Około 16.00 dopada ją pierwsze zmęczenie, ogarnia potworna senność.

- A im jestem starsza tym gorzej to wygląda - wzrusza ramionami. Szybka kawa, albo spacer z psem zazwyczaj pomaga.

Nie ukrywa, że najbardziej męczyla się w pracy, w której najczęściej działa się po południu, a do późnych godzin wieczornych trzeba było utrzymać umysł w formie. Potrzebowała kilku miesięcy, żeby się przestawić. I była zachwycona, kiedy mogła wreszcie wrócić do swojego normalnego rytmu dnia: wstawać wcześniej i chodzić spać około 23.00, bo o tej godzinie kładzie się do łóżka.

Ma wśród znajomych i „skowronki” i „sowy”. Doskonale wie, do kogo nie dzwonić przed południem, a kogo nie zdziwi telefon o północy. Jedni i drudzy układają dzień pod swój chronotyp: w pracy wybierają poranne albo popołudniowe zmiany, ze znajomymi umawiają się na lunch albo późne kolacje. Krótko mówiąc żyją w ciągu dnia lub nocy.

Jednej z koleżanek, typowej „sowie”, wówczas dziennikarce radiowej, szefowie kazali przychodzić do pracy na 5.00 i czytać serwisy informacyjne. Prosiła, tłumaczyła, że to będzie radiowy koniec świata. Nic, podjęli decyzję i tyle. Po kilku miesiącach sami zmienili zdanie: przychodziła na 11.00, ponoć o 5.00 nawet głos miała jakiś nie jej.

Inna, dla odmiany „skowronek”, co jakiś czas między 8.00 a 9.00 dzwoniła do swojej szefowej, żeby zdać relację z postępów w pracy. Nie rozumiała,

czemu ta jest dla niej rano taka niemiła, lubiły się przecież, szanowały. Wreszcie któregoś dnia usłyszała w słuchawce: „Kochana, mogłabyś dzwonić jakieś dwie godziny później, za każdym razem mnie budzisz”. Onie miała. 9.00 rano to był dla niej środek dnia.

- Wolę, kiedy rano jest jasno. Więc przejście na czas zimowy aż tak bardzo nie demoluje mojego rytmu dnia, chociaż oczywiście nie znoszę tych ciemnych, ponurych popołudni - mówi. I przyznaje, że ma znajomych, dla których czas zimowy to organizacyjne piekło.

Oszczędności niewielkie

I wygląda na to, że będą musieli w tym piekle żyć. Wprawdzie w 2019 roku parlament europejski podjął decyzję o ostatecznej rezygnacji ze zmiany czasu letniego i zimowego. Ostatnia taka zmiana miała nastąpić 25 października 2020 roku, ale pandemia koronawirusa pokrzyżowała te plany. I nic nie wskazuje na to, żeby europosłowie do tego tematu wrócili, a zajęli się nim nie bez powodu. Z badań Komisji Europejskiej z 2018 roku wynika, że 84 proc. Europejczyków opowiada się za zniesieniem zmian czasu. Podobne wyniki przyniosło badanie CBOS z 2019 roku - ponad 78 proc. Polaków jest tego samego zdania.

Większość ludzi chciałaby, aby przez cały rok obowiązywał czas letni.

Właściwie do przesuwania wskazówek zegara powinniśmy się przyzwyczaić, pierwszy na ten pomysł wpadł wiele lat temu amerykański uczonek i polityk Benjamin Franklin, współautor Konstytucji Stanów Zjednoczonych, ale przyzwyczaić się nie możemy. Czemu właściwie miał służyć ten zabieg? Lepszemu dopasowaniu aktywności człowieka do godzin, w których jest najwięcej światła słonecznego i oszczędnościom, stąd w języku angielskim, czas letni określa się jako „czas oszczędzający światło dzienne”. W Polsce zmiana czasu została wprowadzona w okresie międzywojennym, następnie w latach 1946-1949, 1957-1964, a od 1977 roku stosuje się ją nieprzerwanie.

Tyle tylko, że oszczędności z tym związane wcale nie są takie oczywiste. W 2018 roku portal wysokienapiecie.pl przytaczał wyniki badań na temat wpływu przeprowadzania zmiany czasu na zużycie energii. I tak w Niemczech zmiana czasu dwa razy w roku daje ok. 0,8 proc. oszczędności na korzyść w domach z energooszczędnego oświetlenia. Z kolei czeska analiza 162 różnych badań z całego świata wykazała, że czas letni dawał średnio 0,34 proc. oszczędności w zużyciu energii w całej gospodarce, a w większości państw europejskich jeszcze mniej. „Eksperci oceniają, że tak naprawdę są to nieznaczające wartości i zależą w dużej mierze od położenia geograficznego” - napisano w raporcie. Większe korzyści ze zmiany czasu miały odnosić europejskie państwa znajdujące się bardziej na południu.

Włoskie Towarzystwo Medycyny Środowiskowej otwarcie zaapelowało, aby nie przestawiać zegarków i pozostawić czas letni. Z przedstawionych przez nie badań wynika, że to nie zmiana czasu, a obowiązywanie czasu letniego przez cały rok przyniosłoby Włochom roczne oszczędności w wysokości 500 milionów euro i zmniejszenie emisji dwutlenku węgla o 200 tys. ton. Z danych firmy Tema Rete Italia wynika, że obowiązujący obecnie przez pół roku czas letni, czyli dodatkowa godzina światła słonecznego, pozwoliła zaoszczędzić Włochom w latach 2004-2018 9,1 mld kWh, co przyniosło oszczędności rzędu około 1,5 mld euro.

Co do naszej aktywności i dobrego samopoczucia związanego z większą ilością światła dziennego, założenia Benjamina Franklina też nie do końca się sprawdziły.

Według prof. Elżbiety Pyzy z Instytutu Zoologii i Badań Biomedycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego lepiej by było, gdybyśmy nie przestawiali dwa razy do roku zegarów.

- Nasz zegar wewnętrzny funkcjonuje po to, aby zanim jeszcze wstaniemy i zanim zobaczymy światło dzienne, nasz organizm już był przystosowany do działania - stwierdziła prof. Elżbieta Pyza w rozmowie z Polską Agencją Prasową. - Osobiście uważam, że wprowadzenie jednolitego czasu letniego przez cały rok byłoby dobre, z uwagi na to, że dłuższy dzień jest korzystny. Ktoś wcześniej wstający mógłby jednak woleć, aby jasno było wcześniej - to są kwestie indywidualne - dodała.

Zdaniem pani profesor to, w jakim stopniu odczuwamy konsekwencje zmiany czasu,

*PIERWSZY NA POMYSŁ ZMIANY
CZASU WPAŁŁ WIELE LAT TEMU
AMERYKAŃSKI UCZONY I POLITYK
BENJAMIN FRANKLIN, WSPÓŁAU-
TOR KONSTYTUCJI USA*

wynika przede wszystkim ze stopnia naszej wrażliwości na takie zmiany. Jedni ludzie odczuwają je jako dużą dolegliwość, inni nie. Teoretycznie jeden dzień powinien wystarczyć, aby zegar wewnętrzny mógł się przystosować do jednogodzinnej zmiany czasu. Ale nie wszyscy reagują w ten sposób, niektórzy do nowych warunków przyzwyczajają się nie przez jedną dobę, ale przez cały tydzień.

- Mechanizm zegara okołodobowego reguluje rytm organizmu niezależnie, ale musi się też dostosować do warunków zewnętrznych. Dlatego zmiany w tym trybie mają swoje konsekwencje: prowadzą do desynchronizacji pomiędzy tym, co się dzieje na zewnątrz, a wskazaniami zegara wewnętrznego - tłumaczyła prof. Pyza.

Wiadomo, że zmiana czasu najbardziej dotyka ludzi, którzy mają problemy ze snem lub mają zaburzony rytm okołodobowy. A kiedy śpimy źle, rośnie nam ciśnienie, tętno, a tym samym zwiększa się ryzyko innych dolegliwości.

I choć sama zmiana czasu nie jest główną przyczyną problemów zdrowotnych u większości z nas, to rezygnacja z niej, przynajmniej zdaniem lekarzy, przynosiłaby więcej dobrego niż złego.

Na razie jednak jest jak jest. W nocy z soboty na niedzielę cofamy wskazówki zegara o godzinę do tyłu.

Zanim zapadnie ciemność

Dla Andrzeja i Krystyny zmiana czasu na zimowy to organizacyjna demolka. Oboje, typowe „sowy”, chodzą spać grubo po północy i nie wstają przed południem.

- Tak mamy od zawsze - mówi Krystyna. - Nasze życie zaczyna się po 20.00, wtedy siadamy do kolacji, potem czytamy, oglądamy „Szkoło kontaktowe”, jakieś filmy. Bardzo późno chodzimy spać, ale też późno wstajemy - opowiada.

Prowadzą agroturystykę: mają dom dla gości, bardzo duże podwórkę, na którym posadziła dziesiątki kwiatów i krzewów.

- Każdy, kto ma dom, nie mówiąc już o dwóch, wie, że wkoło jest zawsze coś do zrobienia. Kiedy przechodzimy na czas zimowy, po prostu nie starcza mi dnia - przyznaje.

I tłumaczy, że zanim weźmie prysznic, zje śniadanie jest 14.00, za dwie godziny robi się ciemno. Nie jest w stanie podlać roślin, narąbać drewna, zgrabić liści, a trzeba przecież zrobić jeszcze jakieś zakupy, posprzątać, coś ugotować.

- Z niczym nie jestem w stanie zdążyć - narzeka.

Ich znajomi prowadzą podobny tryb życia, głównie nocny. Każdy ma gospodarstwo, kawałek ziemi. Jesienią i zimą jest problem, żeby zdążyć z robotą, zanim zapadną ciemności.

- Wydaje mi się, że na wsiach czas zimowy jest trudniejszy do zniesienia niż w miastach. Tu nie ma kin, teatrów, restauracji, nie ma tylu rozrywek. Ludzie żyją trochę rytmem dnia, a „sowy” mają zupełnie przechłapanie - wybucha śmiechem Krystyna. Andrzej tylko potakuje.

Lidka, ich przyjaciółka, też prowadzi agroturystykę, też ma kawałek ziemi. Nawet próbowała się swego czasu przestawić: wstawać wcześniej i wcześniej kłaść się spać. Nic z tego nie wyszło.

- Nie byłem w stanie usnąć przed północą, a jeśli nawet wstałam o 8.00, wszystko leciało mi z rąk. Chodziłam po domu jak zombi - wspomina.

Ona też zaczyna życie nocą. Wtedy dzwoni do znajomych, gotuje obiad na następny dzień, czyta, ogląda filmy na przeróżnych platformach, przyjmuje gości.

- Na wsiach ludzie spotykają się wieczorami - tłumaczy. - W ciągu dnia każdy ma coś do zrobienia, a to na podwórku, a to trzeba gościom coś wytłumaczyć, pokazać, gdzieś ich zawieźć - wzrusza ramionami.

Ich miastowi znajomi też nie kładą się spać przed 2.00. Późnym wieczorem najlepiej ogarnia im się rzeczywistość. Wcześniej rano najlepiej im się śpi.

„Skowronki” mają lepiej

Dwa lata temu dr Joanna Gorgol z Uniwersytetu Warszawskiego wraz ze współpracownikami próbowała dociec, komu w Polsce żyje się lepiej „skowronkom” czy „sowom”. Rezultaty ich pracy opublikował „Płos One”.

Na swojej stronie internetowej dr Gorgol przyznaje, że tematem chronotypu, czyli indywidualnych, częściowo wrodzonych preferencji co do pory zaczynania i kończenia aktywności, zainteresowała się, bo nie godziła się ze stereotypami. Zwłaszcza tymi dotyczącymi „sów”, czyli osób, które chodzą spać późno i późno wstają, a ich aktywność jest najbardziej wydajna po południu i wieczorem.

- Często bywają postrzegane przez społeczeństwo jako mało produktywnie, mało sumienne, czy nieodpowiedzialne. Prowadzę dalsze badania na ten temat z nadzieją, że ich wyniki przyczynią się do częstszego uwzględniania potrzeb osób wieczornych np. w kontekście środowiska szkolnego lub pracy - wyjaśniała Joanna Gorgol.

Już jakiś czas temu zauważono, że istnieje grupa ludzi, potocznie nazywana „sowami” oraz druga, niejako przeciwstawna - „skowronkami” - przy czym większość z nas ma jednak chronotyp mieszany.

„Chronotyp (...) jest centralnym aspektem indywidualnych różnic w obszarze rytmu okołodobowego. (...). Wiele badań wykazało, że poranność-wieczornosc jest związana nie tylko



Zmiana czasu najbardziej dotyka ludzi, którzy mają problemy ze snem lub mają zaburzony rytm okołodobowy. A kiedy śpimy źle, rośnie nam ciśnienie, tętno, a tym samym zwiększa się ryzyko innych dolegliwości

z porami snu i pobudki, ale także wieloma innymi fizycznymi i psychologicznymi cechami, włączając w to wydolność poznawczą, funkcjonowanie emocjonalne, inteligencję emocjonalną czy osobowość” - piszą we wstępie autorzy pracy w „Płos One”.

Joanna Gorgol ze współpracownikami przeanalizowała ankiety dwóch grup osób mieszkających w Polsce (500 i 728 osób). Najpierw ustalono ich typ chronometru, a potem poziom zadowolenia z życia i poziomu sumienności.

„Co ważne, chronotyp ma również znaczenie dla jakości życia i rozwoju jednostki. Mianowicie, badania wskazują, że poranność jest związana z wyższym poziomem satysfakcji w życiu, wyrażaną jako subiektywna ocena jakości życia na podstawie osobistych indywidualnych kryteriów” - przypominają naukowcy.

Badania pokazują, że „skowronki” są bardziej sumienne, „sowy” zaś bardziej kreatywne, a tym samym skłonne do ryzykownych zachowań.

Zdaniem Joanny Gorgol i jej współpracowników, korzyści chronotypu porannego mogą wynikać z różnych powodów, choćby z lepszej jakości snu, a ta rzutuje na samopoczucie i satysfakcję z życia.

Zauważono, że „poranność” związana jest z lepszymi wynikami w nauce, a to często przekłada się na sukces życiowy. Może stąd „skowronki” są bardziej zadowolone z życia niż „sowy”. Te drugie, zwłaszcza w północnej części Europy, gdzie jest ich mniej niż na południu, łatwego życia nie mają, choć badania wykazują, że są inteligentne i mają poczucie humoru.

Inna rzecz, że świat skrojony jest pod „skowronki” - zarówno do szkoły, jak i do większości miejsc pracy trzeba wstawać wcześniej rano, „sowy” cierpią z tego powodu okrutnie, pracują mniej wydajnie w ciągu dnia, bo jak wiadomo rozkrecają się dopiero wieczorem.

Z kolei naukowcy z University of Birmingham odkryli, że mózgi „sów” w niektórych aspektach działania wykazują fundamentalne różnice w porównaniu do mózgów „skowronków”. Różnice dotyczyły wielu obszarów mózgu, które, jak wyjaśniają naukowcy, biorą udział w podtrzymaniu świadomości.

Wiąże się z tym gorsza koncentracja, wolniejsze reakcje i zwiększona senność „sów” w ciągu typowego dnia (między godz. 8 rano a 8 wieczorem), co widać szczególnie w godzinach rannych.

Konsekwencje wpływu chronotypu na nasze życie mogą być jednak poważniejsze. Naukowcy z Northwestern Medicine i University of Surrey po analizie danych 50 tys. osób obserwowanych przez 6,5 roku zauważyli, że osoby preferujące późne wstawanie mają o 10 proc. większe ryzyko śmierci, niż ludzie, którzy wcześniej kładą się spać i wcześniej zaczynają dzień.

Wcześniejsze badania dowodzą też, że „sowy” częściej cierpią na kłopoty z metabolizmem i układem krążenia. Autorzy publikacji podkreślają jednocześnie, że o tym, czy ktoś lubi wstawać późno, czy wcześniej w połowie decydują geny, a w połowie środowisko.

Potrafimy się dostosować

Nie wszyscy jednak tak kurczowo trzymają się „skowronków” i „sów”. Michael Breus, psycholog, który bywa nazywany doktorem snu, uważa, że mamy 4 główne chronotypy, odpowiadające temu, jak w naturze zachowuje się delfin, niedźwiedź, wilk i lew.

Najwcześniej wstawać ma lew (budzi się nawet o 5.30) i potrafi efektywnie pracować do około 17.00. Wieczorem jest potwornie zmęczony, więc zasypia już o 22.00. Delfin wstaje około 6.30, najlepiej funkcjo-

nuje wcześniej rano oraz po południu, w środku dnia często jednak odczuwa spadek formy. Delfiny rano są bardziej kreatywne, a wieczorami łatwiej radzą sobie z trudnymi zadaniami. Miewają problemy z zasypianiem. Wilki wstają najpóźniej i nie bez trudności. Rano są mało efektywne. Ich czas pracy zaczyna się około 11.00 i trwa do mniej więcej 18.00 - 19.00. Zasypiają najpóźniej ze wszystkich chronotypów.

Niedźwiedzie wstają około 7.00 - 7.30 i rano dobrze pracują nad trudnymi zadaniami. Mają ogromną potrzebę drzemki w ciągu dnia i bez niej w zasadzie nie mogą efektywnie funkcjonować, ale jeśli się prześpią, to potrafią pracować wieczerem bez żadnego problemu. Powinny chodzić dość wcześnie spać.

Co ciekawe, zdaniem naukowców, bardzo wielu z nas ma chronotyp mieszany, inaczej rzecz mówiąc, potrafi się dostosować. Jeśli trzeba - wstanie wcześniej rano, albo pójdzie spać grubo po północy.

Więc nie ma się co zmartwiać. Bo, umówmy się, życie pełnią życia, cieszyć każdym dniem mogą tak skowronki, jak i sowy, nie mówiąc już o niedźwiedziach, delfinach i wilkach.

50 lat temu Konkurs Chopinowski wygrał 18-letni zabrzanin Krystian Zimerman. Jego kariera jest chyba najbardziej spektakularnym przypadkiem sukcesu zwycięzcy tych wielkich igrzysk muzycznych. Z materiałów archiwalnych odtwarzamy atmosferę i kulisy tamtego wydarzenia

Jolanta Pierończyk

TŁUM SFORSOWAŁ DRZWI I ZACZAŁ PODRZUCAĆ DO GÓRY ZWYCIĘZCĘ KONKURSU



Uczeń i jego mistrz. Krystian Zimerman i prof. Andrzej Jasiński, który wczoraj obchodził 89. urodziny

W momencie ogłoszenia werdyktu jury, cierpliwie czekający na wyniki, mimo późnych godzin nocnych, tłum melomanów w jednej chwili sforsował zamknięte drzwi wahadłowe i zaczął podrzucać do góry zwycięzcę konkursu - zabrzanina Krystiana Zimermana" - pisała „Trybuna Robotnicza” w czwartek, 30 października 1975 roku.

IX Konkurs Chopinowski trwał od 6 do 28 października 1975 r. Wzięło w nim udział 84 pianistów z 22 krajów. Do finału zostało dopuszczonych siedmiu, w tym dwoje Polaków: Krystian Zimerman i Elżbieta Tarnawska. Ceremonia zakończenia IX Konkursu Chopinowskiego odbyła się 29 października 1975 r. o 19.30, a następnie zaprezentowali się wszyscy laureaci.

Zdawało się, że to sam Fryderyk

„Podobny do młodego Chopina, kiedy grał Koncert e-moll, zdawało się, że to sam Fryderyk posłonecznej drodze dźwięków, w promiennych blaskach nadziei rusza wartko na podbój świata. W rezultacie też pierwszy raz się zdarzyło, że jeden kandydat Konkursu warszawskiego zgarnął wszystkie czołowe nagrody: Grand Prix i Złoty Medal oraz za najlepsze wykonanie Mazurków, Poloneza i Sonaty. (...) Sam Zimerman, poza niebagatelną nagrodą główną, 60 000 złotych, dostał trzy prywatnie fundowane nagrody pieniężne na sumę 55 000 złotych oraz siedem nagród na łączną kwotę 21 000 dolarów USA” - tak o 18-letnim Krystianie Zimermanie napisał Jerzy Waldorff.

28 października minie dokładnie pół wieku od chwili, w której cały świat usłyszał, że laureatem IX Konkursu Chopinowskiego został 18-letni Polak Krystian Zimerman, uczeń prof. Andrzeja Jasińskiego, który był jednym z jurorów.

Prof. Jasiński, rzecz niebywała, był jedynym ojcem tego sukcesu. Mały Krystian trafił bowiem do niego na naukę, kiedy miał zaledwie 6 lat. Andrzej Jasiński był wtedy docentem, asystentem w katedrze fortepianu Władysławy Markiewiczówny. Nie od razu powiedział tak. Owszem, widział ogromne zdolności, ale wahał się, bo nie miał doświadczenia w pracy z dziećmi. Kiedy już się jednak zgodził, lekcje ze swoim małym uczniem prowadził nietypowo. Nigdy nie zaczynał od fortepianu, ale od... rozmowy. „W miarę upływu lat narodziła się przyjaźń - wspólne spacer, wizyty w teatrach, kinach czy muzeach” - pisał Marek Brzeźniak na łamach „Trybuny Robotniczej”.

Czuł ciężar odpowiedzialności

Tak minęło 12 lat i nadszedł rok 1975, a z nim IX Konkurs Chopinowski. Andrzej Jasiński

nie był pewny, czy to już czas na udział Krystiana w tej wielkiej rywalizacji muzycznej.

- Zdawałem sobie sprawę z odpowiedzialności za talent, który przypadkowo znalazł się w moich rękach i z którym pracowałem 12 lat. Czułem tym większy ciężar odpowiedzialności, że uprzednio słyszałem dość dużo sądów pedagogów, którzy odradzali „wypuszczenie” ucznia na konkurs ze względu na jego wiek. Zdania te były wypowiedziane z rzeczywistą troską i życzliwością. Również i sam się zastanawiałem. Deczyjść powziąłem po długim okresie rozważań - mówił Jasiński dziennikarzowi „Trybuny Robotniczej” podczas IX Konkursu Chopinowskiego.

Przyznał się do swojej ogromnej tremy podczas każdego występu swojego ucznia. Wprawdzie po pierwszym przesłuchaniu trochę odetchnął, ale im bliżej było końca, tym trema była większa.

- Zdawałem sobie sprawę, że może dużo zyskać, ale też że może nie wytrzymać napięcia - mówił profesor.

Po pierwszym etapie był zadowolony z postawy Krystiana, ale nie czuł, że to przyszły laureat Konkursu. Ciągle myślał tylko o tym, czy wytrzyma do końca fizycznie i psychicznie. Sam Krystian tuż przed drugim etapem przeszedł mały kryzys.

- Powiedział mi: „Tracę grunt pod nogami i żałuję, że nie wróciłem do Katowic, gdzie mogłem spokojnie ćwiczyć z dala od nerwowej atmosfery” - wspominał profesor, dodając, że to był jedyny moment krytyczny, który na szczęście szybko minął.

- Do końca miał już dobre samopoczucie. Jestem pełen uznania dla jego odporności psychicznej - mówił Jasiński, nie ukrywając, że praca właśnie nad kondycją psychiczną była częścią przygotowań do Konkursu.

- W ostatnim okresie przygotowań do Konkursu wszystkie lekcje, wszystkie nasze spotkania kończyły się rozmową właśnie na temat właściwej i rozsądnej postawy wobec Konkursu. Ma nie liczyć na żadną nagrodę, a dać z siebie wszystko - mówił.

Noce w hotelu były koszmarem

Sam oczywiście cały czas był w pobliżu i wspierał swojego wychowanka nie tylko rozmową. W pewnym momencie zabrał go z hotelu i ukrył u znajomych.

- Kilka dni, które spędził uprzednio w hotelu, przemieniły się w koszmar. To właśnie wtedy przyszedł ów moment kryzysowy. Bez przerwy telefony i wizyty z gratulacjami. Raz nawet nie mógł się położyć spać przez całą noc - opowiadał profesor dziennikarzowi TR.

Sam Krystian Zimerman w rozmowie z „Trybuną Robotniczą” powiedział, że początek był trudny, bo „pierwszy występ w Filharmonii Narodowej, po raz pierwszy na Konkursie Chopinowskim”, ale najtrudniejszy,

był piąty etap - koncert laureatów. - Po emocjach nocy ogłoszenia wyników już nie spałem. Cały dzień zajęty różnymi sprawami i wieczorem koncert bez rozegrania się. I to była najtrudniejsza próba. Na powtórzeniu koncertu czułem się już lepiej. A najlepszym moim występem był, zdaje się, ostatni recital w Filharmonii Narodowej, w dzień po obydwu koncertach laureatów - wspominał Zimmerman.

Bardzo szybko 18-letni Krystian stał się ulubieńcem publiczności. „Frekwencja z udziałem Krystiana Zimmermana jest absolutnie rekordowa. (...) Wykonanie przez Krystiana Zimmermana ballady f-moll op. 52 pobiło wszystko to, co żeśmy do tej pory słyszeli. A całym swym programem - pomimo to, że grał jako czwarty po południu, a w przepełnionej sali brakowało powietrza do oddychania - zdołał przykuć uwagę słuchaczy. Nic dziwnego, że owacja była znów wyjątkowa” - pisał Marek Brzeźniak 23 października 1975 r. w dniu III etapu przesłuchań, w którym zagrało 14 pianistów.

Koncert zwycięzców odbył się, jak już wspomnieliśmy, 29 października. Tuż przed nim nastąpiła ceremonia wręczenia nagród. „Odbierając złoty medal, triumfator konkursu jest przejęty i wzruszony, a także onieśmielony żywiołową owacją, jaką zgromadziła mu publiczność” - odnotował Brzeźniak.

„Pierwszą nagrodę otrzymał pianista o wielkim talencie, o wspaniałej technice i o bardzo dużej indywidualności artystycznej artysta, który w swoich interpretacjach potrafi ukazać, ile jeszcze nowego można wnieść do muzyki Chopina, a przecież to dopiero początek jego rozwoju artystycznego” - czytamy na łamach „Trybuny Robotniczej”. „Wygrał reprezentant województwa katowickiego, wychowanek katowickiego liceum muzycznego i od października student PWSM w Katowicach, gdzie został przyjęty od razu na II rok”.

Z tejże „Trybuny Robotniczej” dowiadujemy się, że po raz pierwszy Zimmerman zaimponował środowisku muzycznemu w roku 1972 (miał wtedy 15 lat) przygotowaną w ciągu jednego miesiąca „Błękitną rapsodią” Gershwina. „Potem była pierwsza nagroda w Konkursie Beethovenowskim, a już w 1974 r. po szkolnym koncercie, w którym grał jako solista, jeden z krytyków napisał: »Dojrzała gra i wspaniałe wirtuozowskie zacięcie może postawić Krystiana Zimmermana między szczególnie utalentowanymi. Przekonaliśmy się o tym, słuchając olśniewającej gry w II koncercie fortepianowym Sergiusza Rachmaninowa«”.

Jeden z kolegów powiedział dziennikarzowi TR: „Muzyka to jego [Krystiana] wewnętrzny

portret, pełen ekspresji i temperamentu, i dlatego tej muzyki obojętnie słuchać nie można”.

Prócz muzyki, jego pasjami były też w tamtym czasie elektronika, literatura, historia starożytna i sztuka.

„Czułem się jak... piłka palantowa”

Rozmowę z laureatem red. Marek Brzeźniak z „Trybuny Robotniczej” rozpoczął od słów: „Ten miesiąc w Warszawie całkowicie zmienił Pańskie życie...”. Na co młody pianista zaprotestował: - Nie miesiąc, lecz parę sekund w czasie ogłaszania wyników. Przewróciły one moje życie do góry nogami. Właśnie wtedy mój profesor zażartował: „Ale żeśmy sobie piwa nawarzyli!”.

- Co Pan odczuwał później? - dopytywał się dziennikarz, na co Zimmerman odpowiedział: - Czułem się jak piłka palantowa, nad czym chciałem zapanować.

- A do dziś pan zapanował? - pytał dziennikarz.

- Nad sobą tak, ale nad sytuacją usiłuję. Trzeba czasem powziąć konkretną decyzję i odmówić koncertu, co z kolei spotyka się z niezadowoleniem. Ograniczam ilość koncertów, bo nie chciałem grać poniżej swoich możliwości. A jak się gra dzień po dniu, ztraca się świeżość sztuki.

- Zacząłem poznawać i z tej strony sławy - mówił dalej Kry-

stian Zimmerman. - Telefony, propozycje koncertowe, masę spraw z jednej strony przyjemnych, na dłuższą metę nużących. Czasem chciałem, żeby wszystko było po staremu.

Kilka dni po konkursie Krystian Zimmerman stwierdził, że czuje się trochę wyjąłowany.

- W ciągu tych ostatnich miesięcy nie zrobiłem żadnego nowego utworu do końca. Czuję, że brakuje mi wiele z muzyki klasycznej, współczesnej, z impresjonistów. Z przyjemnością pograłbym coś równoważącego romantyzm - podkreślił.

Biały anioł, który gra Chopina

Kilka miesięcy po Konkursie Chopinowskim, 8 kwietnia 1976 roku, „Trybuna Robotnicza” donosiła o koncercie Zimmermana w Rzymie.

„Jest młodym, 20-letnim [Krystian Zimmerman urodził się 5 grudnia 1956 r., więc w kwietniu w Rzymie miał lat 19 - red.] przystojnym blondynem. Już po kilku minutach można stwierdzić, że jest wschodzącą wielką gwiazdą światowej pianistyki” - pisał dziennik „Messagero” wartkule zatytułowanym „Biały anioł, który gra Chopina”. „Zimmerman jest młodzieńcem, ale gra już jak dojrzały artysta. Z całą pewnością można mu już przepowiedzieć wielką karierę”.

Pół wieku minęło i na stronie Polskiego Centrum Informacji

Muzycznej polmic.pl czytamy: „Kariera Krystiana Zimmermana jest chyba najbardziej spektakularnym przypadkiem sukcesu zwycięzcy Konkursu Chopinowskiego”.

W cyklu „Klasyka Kamyka” (odcinek 16) słyszymy m.in.: „Krystian Zimmerman to ktoś idealny, niedościgniony wzór dla młodych pianistów. (...) Zimmerman to dla mnie taki reżyser, który tworzy dramaturgię swojego dzieła w najdrobniejszych detalach. Jest perfekcjonistą. Unieśliśmy do czynienia z doskonałością. Tam jest wspaniałe połączenie wiedzy na temat utworu, epoki, kompozytora i instrumentu z ogromną wrażliwością. Wie, czego chce. Ma wizję swojego spektaklu od początku do końca. Jego koncerty są jak misterium”.

Robert Kamyk, dziennikarz muzyczny, zaznacza, że fenomen Krystiana Zimmermana wynika też z jego stosunku do instrumentu.

- Od dziecka interesował się konstrukcją fortepianu. On podróżuje z własnym fortepianem. Mając wiedzę na jego temat, przystosowuje go do akustyki sali i repertuaru. On zakochuje się w utworze, który wykonuje, i potem dzieli się tą swoją miłością ze słuchaczami - powiedział.

Niestety, „koncerty Zimmermana należą do wydarzeń rzadkich, ale tym większa jest ich wartość dla odbiorców. Usłysz-

nie go na żywo to z pewnością wydarzenie o bardzo szczególnej randze, które na długo pozostaje w pamięci” - czytamy na stronie Polskiego Radia. Również „dyskografia Krystiana Zimmermana nie jest zbyt obszerna. Nagrywa nowe albumy względnie rzadko i dokładnie z tego powodu każda jego płyta staje się wydarzeniem”.

Na liście nagród i wyróżnień dla Krystiana Zimmermana 15 października br. pojawiło się Gramophone Classical Music Awards - jedno z najważniejszych i najbardziej wpływowych wyróżnień w branży muzyki klasycznej.

W kategorii „muzyka kameralna” nagrodzona została płyta „Brahms Piano Quartet Nos 2 & 3”. Są to dwa kwartety, które wykonują Krystian Zimmerman, Maria Nowak, Katarzyna Budnik i Yuya Okamoto. Mateusz Ciupka z portalu „Ruch muzyczny” tak napisał: „Brahms w ich interpretacji jest rozspiewany, liryczny, czasem może zbyt rozpędzony lub nieco salonowy w swej lekkości. W żadnym momencie pianista nie zagłusza pozostałych muzyków ani nie wychodzi przed szereg, lecz oddaje przestrzeń skrzypaczce, altowioliście, a w pojedynczych fragmentach wiolonczeliście. To przykład dobrego partnerstwa, choć dla wielbicieli talentu Zimmermana jego samego może być na tej płycie za mało”.

REKLAMA

4111243075

REKLAMA

0011242314



RADIO SILESIA SZUKA:

SPECJALISTY DS. REKLAMY!

OBOWIĄZKI

- planowanie kampanii i budowanie relacji z klientami
- nawiązywanie nowych kontaktów i szukanie innowacyjnych rozwiązań

WYMAGANIA

- kreatywność, zaangażowanie, prawo jazdy kat. B
- mile widziane doświadczenie w mediach/reklamie

OFERUJEMY

- podstawa + prowizje
- narzędzia pracy i rozwój zawodowy
- przyjazną atmosferę
- szansę na współtworzenie projektów radiowych

WYŚLIJ CV Z KLAUZULĄ
POD ADRES E-MAIL:
krzysztof.lesniewski@silesia.fm



Mazowsze

www.mazowszemedispa.com

Zadbaj o zdrowie i dobre samopoczucie w Beskidach

PAKIETY PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE · REHABILITACJA · OFERTY SEZONOWE
ODNOWA BIOLOGICZNA I ODCHUDZANIE · RYTUAŁY DAY SPA · ZABIEGI KOSMETYCZNE
I MASAŻE · STREFA AQUA · SAUNY · JACUZZI · GROTA SOLNA · KOMORA SZUNGITOWA



Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.
Wysłuchaj się w swoje ciało i *usłysz jego potrzeby...*

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ
tel. 33 857 72 71; e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

ŚLĄSKIE DROGI KONRADA SWINARSKIEGO

Wiele rzeczy mnie zaskoczyło. Nawet jeżeli coś było wiadomo powierzchownie, że np. miał matkę folksdojczkę, to szczegóły dramatycznych losów rodziny Swinarskich i jego samego zdecydowanie przekroczyły moje wyobrażenia - mówi prof. Beata Guczalska

Rozmawiał: Ireneusz Stajer

Beata Guczalska - doktor habilitowana, profesor Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie. Teatroložka i historyczka teatru, prorektor Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego (wcześniej PWST im. Ludwika Solaskiego) w Krakowie. Jej książka „Konrad Swinarski: biografia ukryta” została tegoroczną finalistką Nagrody Literackiej „Nike”. Niedługo potem za tę książkę otrzymała Górnosląską Nagrodę Literacką „Juliusz” w Rybniku.

W 2024 roku ukazała się nagradzana teraz pani książka „Konrad Swinarski. Biografia ukryta”. Dlaczego Swinarski? Konrad Swinarski jest postacią, która od dawna „domagała się” biografii. Jest to osoba na tyle ważna w naszej kulturze, nie tylko teatralnej, ale w ogóle w kulturze polskiej, że nieraz pojawiało się pytanie, dlaczego do tej pory nie powstała pełna biografia Swinarskiego? Nie miałam wątpliwości, że człowiek ten zasługuje na biografię. Wątpliwości tych nie mieli również wydawca (Wydawnictwo Literackie) i osoby, z którymi rozmawiałam, a które udzielały mi różnego rodzaju wsparcia i informacji. Kłopotem było coś innego. Po pierwsze - co sugeruje już tytuł książki - w życiu Konrada Swinarskiego wiele faktów ukrywano, i nie wiadomo było, czy te wszystkie okoliczności da się wyjaśnić, czy da się dotrzeć do tego, co kryło się za rozmaitymi przemilczeniami i sekretami, jakie otaczały postać Konrada Swinarskiego.

Do jakich tajemnic życia Swinarskiego pani dotarła?

Przede wszystkim można powiedzieć o dwóch decydujących w mojej pracy zbiorach. Jeden to zestaw dokumentów, które przez całe życie zbierała Barbara Swinarska, żona Kon-

rada. Gromadziła je zarówno podczas życia męża, jak i po jego śmierci. To głównie korespondencja, mnóstwo listów do Konrada Swinarskiego i jego listów do żony, a także recenzje. Przez lata Barbara Swinarska nie udostępniała tego archiwum. Ponieważ była osobą piszącą (miała dość spory talent literacki), to zamierała (można to wyczytać z jej listów) sama napisać biografię Konrada Swinarskiego.

Dlaczego nie napisała tej książki?

Trudno powiedzieć. Myślę, że tworzenie biografii z tak bliskiej odległości (o kimś, z kim dzieliliśmy życie), jest sprawą absolutnie niemożliwą. Nie jesteśmy w stanie zyskać dystansu, który by pozwolił na w miarę obiektywną opowieść. Najlepszym przykładem jest tutaj książka, którą wydała dwa lata po śmierci Tadeusza Łomnickiego Maria Bojarska (żona aktora - red.). Biografia nazywała się „Król Lear nie żyje” i jest książką szalenie osobistą oraz bardzo subiektywną. Ale też autorka nie próbowała udawać, że jest inaczej, pracowała bez pretekstu do tego, by napisać obiektywną biografię. Barbara Swinarska miała chyba ambicję, by stworzyć dzieło o Konradzie, które będzie dotyczyło zarówno jego twórczości, jak i różnych przypadków życia jej męża. No, ale w jakiś sposób nie zdołała tego zrobić. Tym niemniej, archiwalia pozostawały w jej dyspozycji. I dopiero po śmierci Barbary

w 2016 roku, tak się szczęśliwie złożyło, że osoby mające z nią kontakt, kiedy była w mocno podeszłym wieku, to archiwum przechowały i zostało mi ono udostępnione. To jest bardzo ciekawe archiwum, złożone głównie z listów oraz innych dokumentów. Drugie źródło wiedzy to różnego rodzaju archiwa oficjalne, zarówno teatralne, jak i państwowe, jak Archiwum Akt Nowych, Instytut Pamięci Narodowej, Archiwum Państwowe w Krakowie, a nawet księgi wieczyste.

Co panią zaskoczyło w biografii Konrada Swinarskiego, czytając te listy i dokumenty?

Wiele rzeczy mnie zaskoczyło. Nawet jeżeli coś było wiadomo powierzchownie, że np. miał matkę folksdojczkę, to jednak szczegóły dramatycznych losów rodziny Swinarskich i jego samego zdecydowanie przekroczyły moje wyobrażenia o tym, jak to naprawdę wyglądało. Zazwyczaj postrzegamy życie wybitnych artystów przez pryzmat ich sukcesów - wydaje nam się, że ktoś, kto reżyseruje w całym świecie, jest zapraszany do najlepszych teatrów, jest człowiekiem spełnionym. Najbardziej zaskoczyło mnie, jak bardzo Swinarski przeżywał nie tylko różnego rodzaju porażki, ale także to, że sam coś uważał za porażkę, którą wcale nie musiało być w opinii publiczności. Ale też to, jak szalenie trudno pracowało mu się za granicą. W samotności, w poczuciu wyobcowania. Jak w istocie dramatyczne

i smutne, pełne cierpień psychicznych było jego życie.

Konrad Swinarski był związany ze Śląskiem. Mieszkał jakiś czas w Katowicach...

Tych związków było wiele. Ze Śląskiem była mocno związana rodzina matki Konrada, Irmgardy z Liczbińskich Swinarskiej. Jego dziadek, Franciszek Ksawery Liczbiński, przeniósł się z Wrocławia do Katowic. Nastąpiło to w momencie, kiedy nastała II Rzeczpospolita i Katowice znalazły się w jej granicach. Franciszek Ksawery Liczbiński był zdeklarowanym Polakiem, wziął nawet udział w powstaniu wielkopolskim. Przeniósł się do Katowic, aby żyć z rodziną w Polsce. W stolicy woj. śląskiego otworzył kawiarnię na placu Teatralnym naprzeciw Teatru Śląskiego. Konrad z matką wielokrotnie przyjeżdżali do Katowic - również po śmierci dziadka, kiedy kawiarnię przejął wuj przyszłego reżysera (brat matki). Katowice były takim ważnym dla niego miejscem.

Konrad dużo podróżował, nawet w dzieciństwie...

Ponieważ ojciec Konrada (ppłk Karol Swinarski, zmarły w 1935 roku - red.), jako wojskowy przenosił się do różnych garnizonowych miast, więc Katowice były dla przyszłego reżysera punktem zakotwiczenia. Katowice i Śląsk odegrały bardzo ważną rolę w życiu rodziny Swinarskich w 1945 roku, ponieważ właśnie tutaj Irmgarda wraz z synem znaleźli schronienie u kuzyna męża Swinarskiej - Mieczysława Cybińskiego. Był on znanym i cenionym na Śląsku fotografikiem. I właśnie po śmierci matki rodzina Cybińskich zaopiekowała się Konradem; był trochę przybranym synem Anety i Mieczysława Cybińskich. I bardzo długo, jeszcze pod-

czas studiów w różnych miastach, podawał jako stały adres ulicę Żwirki i Wigury w Katowicach.

Matka Konrada Swinarskiego, która na początku II wojny światowej zadeklarowała narodowość niemiecką (pochodziła z polsko-niemieckiej rodziny Ślązaków), po wojnie zmarła w polskim obozie pracy w Mysłowicach. Mówiło się, że zmarła z głodu...

Rozmawiałam z historykiem IPN, który badał losy więźniów obozu w Mysłowicach i ustalił, że Irmgarda Swinarska zmarła najprawdopodobniej na tyfus. Choroba szalała w tych obozach. Ponieważ bano się ujawniać prawdę o epidemiach tyfusu, bo więźniowie pracowali przymusowo w kopalniach, dane fałszowano. Jako przyczynę śmierci Irmgardy Swinarskiej, której nazwisko zresztą przekrecono, podano biegunkę. Najprawdopodobniej był nią tyfus, wywołany fatalnymi warunkami sanitarnymi panującymi w obozie.

Konrad Swinarski musiał żyć w pewnym rozdwojeniu między kulturą polską i niemiecką. Kim on był naprawdę - Polakiem, Niemcem, Ślązakiem? Za kogo się uważał?

Generalnie uważał się za Polaka. Świadczy o tym na przykład fakt, że choć po wojnie bez problemu mógł osiąść na zachodzie Europy, np. w Niemczech, zawsze wracał do Polski. Nigdy nie podjął decyzji o emigracji. Myślę też, że on może trochę w środku uniikał takich rozstrzygnięć. Wydaje mi się, iż w sumieniu nie deklarował „jestem Polakiem” albo „nie jestem Polakiem”. Był Polakiem, który bardzo mocno przyswoił sobie komponent kultury niemieckiej. Trzeba zauważyć, że wielu mieszkańców Górnego Śląska, którzy w 1918 roku brali udział w powstaniu wielkopolskim,

a później w trzech powstaniach śląskich, również chodziło do niemieckich szkół. Mieli oni w sobie mocno wtłoczoną kulturę niemiecką, służyli w niemieckim wojsku, a jednak czuli się Polakami. Cechowała ich złożona tożsamość. Niemniej, po przeczytaniu różnych dokumentów wydaje mi się, że Swinarski czuł się przede wszystkim Polakiem.

Swinarski miał jednak kłopoty po wojnie, bo niektórzy Polacy uważali go za Niemca.

Był to problem bardzo wielu ludzi na Górnym Śląsku w okresie tużpowojennym. W lutym 1945 roku Swinarski razem z matką został aresztowany przez UB i wyładował w myśłowickim obozie. Prawdopodobnie wyciągnął go stamtąd za łapówkę wuj - Mieczysław Cybiński. Może jednak nie było to aż tak trudne, ponieważ Konrad był wtedy osobą nieletnią. Po wojnie, przez parę lat ludzie wpisani na Volkslistę (I i II grupa - red.) byli pozbawieni w Polsce praw obywatelskich. Dopiero w 1948 roku, gdy Konrad ukończył 18 lat, pojawiła się możliwość złożenia podania do sądu w Katowicach, by starać się o rehabilitację i przywrócenie polskiego obywatelstwa. Do 1948 roku Swinarski żył tak, jak funkcjonowało na Śląsku bardzo wielu ludzi - trochę w „szarej strefie”. Oczywiście uczył się w szkołach, studiował, ale coś nad nim wisiło, bo nie miał „dobrych” dokumentów. Odbywały się jednak procesy rehabilitacyjne. Poszukiwałam sądowych akt Konrada Swinarskiego, dotyczących tej sprawy w Archiwum Państwowym w Katowicach, ale się nie zachowały. Wiem o niej tylko z korespondencji.

Konrad Swinarski, pomimo wielu sukcesów artystycznych, nie miał łatwego życia,

KONRAD SWINARSKI JEST POSTACIĄ, KTÓRA ODDAWNA „DOMAGAŁA SIĘ” BIOGRAFII. W JEGO ŻYCIU WIELE FAKTÓW UKRYWANO I PRZEMILCZANO



FOT. IRENEUSZ STAŁER

Beata Guczalska, laureatka Górnśląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz” w Rybniku za książkę „Konrad Swinarski - biografia ukryta”

a w wieku zaledwie 46 lat zginął w katastrofie lotniczej...

19 sierpnia 1975 roku znajdował się na pokładzie samolotu czechosłowackich linii lotniczych, który leciał z Pragi do Damaszku. Według międzynarodowej komisji badania wypadków lotniczych przyczyną katastrofy był błąd pilota, choć pojawiały się też pogłoski, że samolot został zestrzelony. Prawdopodobnie było tak, że samolot zszedł bardzo nisko i zahaczył skrzydłem o tzw. diunę, czyli piaszczystą wydmy. Runął na ziemię, przełamując się na pół. Spośród 126 pasażerów z katastrofy ocalała tylko jedna osoba.

W jakim celu Swinarski poleciał na Bliski Wschód?

Właściwie to leciał do Iranu. Jego celem był Teheran, a w Damaszku miało być śródlądowanie. W latach 70. ówczesny szach Mohammad Reza Pahlawi chciał przekształcić Iran w część Zachodu i wraz z żoną Farah Pahlawi organizował prestiżowe festiwale teatralne. Konrad Swinarski dostał zaproszenie od monarchy i chciał ustalić szczegóły dotyczące wystawienia na tym festiwalu swojego spektaklu „Dziady” lub innego przedstawienia. Niestety, do rozmów nie doszło, bo zginął pod Damaszkiem.

Które dzieła reżysera uważa pani za najlepsze?

Takie pytanie jest zawsze trudne, ponieważ jest tych dzieł sporo. Najbardziej znane to właśnie inscenizacja „Dziadów” z 1973 roku. Niektórzy krytycy uważali później, że jej wartość przeszacowano. Myślę jednak, że tak nie jest, żywszy jak ogromne wrażenie „Dziady” w reżyserii Swinarskiego robiły na odbiorcach. Do Teatru Starego w Krakowie przyjeżdżały wycieczki z całej Polski. Spektakl był bardzo ciekawy także dlatego, bo Konrad Swinarski zburzył przyzwyczajenia widzów, że akcja musi rozgrywać się tylko w sali teatralnej. Jego inscenizacja zajęła całą przestrzeń teatru. Zaczynała się już na schodach. Część II i IV dramatu Adama Mickiewicza rozgrywała się w foyer przed salą teatralną, a widzowie stali, uczestnicząc w obrzędzie „dziadów”. Swinarski wykorzystał w swym przedstawieniu wiele śmiałych pomysłów, projektów artystycznych i interpretacyjnych. Myślę, że te „Dziady” w zasużony sposób zyskały sławę.

To niejedyna wielka inscenizacja Konrada Swinarskiego.

Niewątpliwie arcydziełem było późniejsze „Wyzwolenie” Wyspiańskiego. Bardzo trudne, bo niełatwo było prze-

mówić hermetycznym tekstem do szerszej widowni, a jednak Swinarskiemu to się udało. Wspaniałym spektaklem okazał się „Sen nocy letniej” Szekspira, który miał wiele płaszczyzn, wymiarów. Ale nosił też walor czegoś niezmiernie atrakcyjnego i w jakiejś mierze także radosnego. No i zagadką pozostaje „Hamlet”, w trakcie przygotowań do tego spektaklu Swinarski zginął w katastrofie lotniczej. Premiera „Hamleta” miała odbyć się w październiku 1975 roku, czyli dokładnie pół wieku temu. Konrad Swinarski z zespołem byli już po wielu próbach. Brakowało jeszcze miesiąca - półtora miesiąca prób, które ostatecznie nadałyby kształt temu przedstawieniu. Powstała nawet książka na ten temat „Rozmowy o Konradzie Swinarskim i Hamlecie” Józefa Opalskiego, który przeprowadził wywiady z aktorami, kompozytorem, scenografami. I w ten sposób spektakl został w jakiejś mierze ocalony. Wydawało się, że to będzie absolutnie wspaniałe dzieło, ale pytanie o to pozostało otwarte... Myślę, że byłaby na to duża szansa. „Hamlet” według Swinarskiego miał przekroczyć granice nie tylko wnętrza teatru, ale wyjść poza budynek teatru, bo takie były zamierzenia.

REKLAMA

0011415723

KLASYKA 3.0

14

LISTOPADA
PIĄTEK

LABIRYNT SCHULZA

Teatr im. W. Siemaszkowej, Rzeszów

27

LISTOPADA
CZWARTEK

St. I. Witkiewicz

WAHAZAR

Małopolski Ogród Sztuki, Kraków

12 - 13

GRUDNIA
PIĄTEK
SOBOTA

W. Gombrowicz

OPERETKA

Teatr im. Juliusza Osterwy, Lublin



INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



KSIAŻKI FOTOGRAFICZNE OPANUJĄ KATOWICE

W nadchodzący weekend w Katowicach zainaugurowana zostanie nowa inicjatywa artystyczna, czyli Festiwal Publikacji Fotograficznych „Paper Photo Festival”

Marcin Śliwa

To pierwsze w Polsce wydarzenie w całości dedykowane książkom fotograficznym. W ramach festiwalu zorganizowane zostały dwa międzynarodowe konkursy: Paper Photo Award na najlepszą książkę fotograficzną wydaną od 2024 roku do 30 czerwca 2025 roku (nagroda 10 000 zł) oraz Paper Photo Dummy Award na najlepszą makietę książki do tej pory nie wydanej (z nagrodą 5000 zł). Jury konkursów tworzą uznani polscy twórcy i twórczynie wizualne: Jakub Dziewit, dr Katarzyna Łata, dr Adam Pańczuk, dr Rafał Siderski oraz dr Katarzyna Zolich. Po ok. 30 najciekawszych prac z każdego z nich zaprezentowanych zostanie na pokonkursowej wystawie, której otwarcie nastąpi w sobotę.

Ponadto goście na festiwalu będą mogli zobaczyć ok. 100 książek na wystawach kurator-

skich i drugie tyle publikacji studenckich. Na wystawie „Prywatne narracje” polscy fotografowie i fotografki odnoszą się do tematu ważnej dla nich książki, prezentują tryptyki: książka - negatyw - idea. Zaprezentowane zostaną prace m.in.: Wojciecha Beszterdy, Anny Lorenc, Jerzego Łapińskiego, Katarzyny Navarry, Wojciecha Plewińskiego. Z kolei „Rules of Repetition / Prawo powtórzeń” to międzynarodowa wystawa książek fotograficznych bazujących na konsekwencji i powtarzalności motywu. Wśród autorów są m.in.: Stephen Gill, Christopher Herwig, Karolina Jonderko, Rafał Milach, Marina Rosso, Łukasz Skąpski, Wojciech Wilczycki i Zupagrafika. „BY BOOKS. Białoruskie publikacje fotograficzne z biblioteki FSh1” to wystawa przedstawiająca prace twórców i twórczyń działających w dużej mierze na emigracji. Kolejna z wystaw, „Paper Academy”



FOT. KATOWICE MIASTO OGRODÓW

Przez trzy dni festiwalu zaprezentowanych zostanie blisko 250 prac ponad 150 autorów i autorek

jest przeglądem studenckich publikacji fotograficznych realizowanych na uczelniach polskich i zagranicznych.

Całość dopełni ok. 20 spotkań autorskich (z m.in. Jakubem Dziewitem, Wojciechem Wilczykiem, dr hab. Tomaszem

Łojewskim oraz dr Witoldem Kanickim), premier książek fotograficznych, a także warsztaty dla twórców oraz targi fotoksiążek z udziałem wydawców z kraju i zagranicy (m.in. Blow Up Press, Pix.House, RUST, Tamaka).

Fotoksiążki stają się same w sobie obiektami artystycznymi, dając twórcom większą swobodę autorskiej, bezkompromisowej wypowiedzi; są sygnowane, limitowane i numerowane. Artyści wizualni coraz świadomiej sięgają po tę formę; ich wartość kolekcjonerska potrafi być porównywalna do „normalnych” dzieł sztuki, w szczególności do grafik – podkreślają organizatorzy Festiwalu Publikacji Fotograficznych.

O rosnącej popularności książki fotograficznej, jako pełnoprawnej formie wyrazu artystycznego, najlepiej świadczy duży wzrost wydawców skupiających się właśnie na tym obszarze działania. Według raportów branżowych w 1999 roku na świecie było 92 takich wydawnictw, a w 2021 roku już 485. Także w Polsce nastąpił gwałtowny wzrost liczby publikowanych książek artystycznych – według raportu Biblioteki Narodowej od 2001 do 2022 roku był to wzrost liczby publi-

kacji o prawie 700% w obszarze klasyfikowanym jako „sztuki plastyczne, grafika, fotografia” (podczas gdy ogólna liczba tytułów innych książek wzrosła w tym czasie o 50%). Skutkiem tego było wprowadzenie od 2022 roku przez Bibliotekę Narodową nowej podkategorii: książka artystyczna, gdzie większość stanowią właśnie książki fotograficzne.

Festiwal odbędzie się w przestrzeniach galeryjnych Katowice Miasto Ogrodów - Instytucji Kultury im. Krystyny Bochenek przy pl. Sejmu Śląskiego 2 w: Galerii Pusta, Galerii Miasta Ogrodów, Galerii 5, Galerii Engram oraz Galerii Pojedyncza. Wstęp na wszystkie wydarzenia organizowane w ramach Festiwalu Publikacji Fotograficznych „Paper Photo Festival” jest bezpłatny. Te będą odbywać się od piątku do niedzieli w godz. 12-19. Szczegółowy harmonogram trzyniedziennych imprez można sprawdzić na stronie internetowej www.paperphoto.pl

REKLAMA

1311242320

BARBARA VILLA
centrum zdrowia i rehabilitacji

ZAPRASZAMY NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA. ATRAKCYJNE CENY !!!

WWW.VILLABARBARA.PL

CENTRUM ZDROWIA I REHABILITACJI VILLA BARBARA
ul. Wczasowa 171, 43-384 Jaworze k/ Bielska Białej
tel : 33 817 23 00 • e-mail : info@villabarbara.pl

REKLAMA

0011405817

The Legend of Rock Symphonic IV
Rock Never Dies!
22.11.2025 SPODEK Katowice
a na scenie mega głosy i gwiazdy wieczoru - legendarni członkowie zespołu Nightwish
TARJA MARKO

Koncert wypełni również grono wyjątkowych artystów w składzie **Adam Wolski (Golden Life)**, **Grzegorz Kupczyk (ex. TURBO)**, **Maciej Balcar (ex. DZEM)**, **Wojtek Cugowski**, ale to jeszcze nie wszystkie ogłoszenia. Na scenie nie zabraknie również niezwykłych gitarzystów oraz niezawodnego **Piotra Szalika** na perkusji. Całość dopełni niezastąpiona **Legendaria Orkiestra Symfoniczna** pod kierownictwem **Stanisława Słowińskiego**.

Spektakularna produkcja!
Poczuj niesamowite emocje podczas jednego takiego koncertu w Polsce! To już kolejna edycja, która cieszy się niesamowitą popularnością. Największe światowe przeboje rockowe wykonane **NA ŻYWO w niezwyklej symfonicznej aranżacji!** Niecodzienne muzyczne emocje zagwarantują rewelacyjni i bez wątpienia najlepsi muzycy **Legendarnej Orkiestry Symfonicznej** oraz gwiazdy znane z największych scen rockowych! Dotychczas na scenie The Legend of Rock Symphonic wystąpili niesamowici artyści, w tym: Tarja (Legenda Zespołu NIGHTWISH), Krzysztof Cugowski, Kasia Kowalska, Małgorzata Ostrowska, Marek Piekarczyk, Piotr Cugowski, Krzysiek Sokółowski, Maciek Balcar, Mateusz Ziółko, Wojtek Cugowski czy Grzegorz Kupczyk.

Petarda na scenie!
Widowisko stworzone, by poczuć nieprawdopodobne doznania, zagwarantowane przez najwyższej jakości dźwięk oraz potężne efekty świetlne i wizualne przenoszące widzów w zupełnie inny, nowy, niecodzienny i zadziwiający świat muzyki rockowej! Podczas koncertów usłyszycie największe **ROCKOWE** przeboje w niezwyklej aranżacjach takich zespołów jak: QUEEN, IRON MAIDEN, LED ZEPPELIN, AC/DC, GUNS N' ROSES, METALLICA, SCORPIONS, BON JOVI, AEROSMITH, NIRVANA, NIGHTWISH, LINKIN PARK czy CZESŁAW NIEMEN, KORA, DZEM, TSA i wiele więcej. Każdego roku repertuar jest zmieniany, dając widzom nową dawkę rockowych brzmień.

Lighting SHOW - Potężne i widowiskowe efekty świetlne
Legenda Rocka wymagają niesamowitej oprawy, dlatego koncert połączy na tak dużą skalę nowatorskie efekty wizualne oraz niezwykle efekty świetlne. Widowisko odbędzie się na żywo w legendarnej Hali SPODEK oraz Ope-rze Leśnej w Sopocie, zapewniając widzom niecodzienne doznania, efekty i niezapomniane wrażenia.

Guitar Drum Show - rewelacyjne show na gitarze i perkusji!
The Legend of Rock Symphonic powstał z pasji do muzyki rockowej, które wspólnie przenoszą nas do świata największych przebojów w zupełnie nowej pięknej aranżacji. Chcemy, by odbiorcy odnaleźli się w lubianych przebojach ze znanego repertuaru, a jednocześnie zobaczyli coś nietypowego i nowego. Dlatego też zaprosiliśmy do tego projektu nie tylko cenionych na całym świecie muzyków z Legendarnej Orkiestry Symfonicznej, ale także polskie i zagraniczne gwiazdy znane z największych scen rockowych. Ich współpraca zapewni wyjątkowe emocje, a widzowie przeżyją doświadczenie, które zostanie w ich pamięci na długo. Wszyscy uczestnicy będą mogli również doświadczyć niesamowitych solowych występów gitarowych i perkusyjnych w niecodziennych wykonaniach. Ten koncert koniecznie trzeba zobaczyć i przede wszystkim usłyszeć niesamowite wykonania najbardziej znanych rockowych przebojów. A tak o nas piszą: *Super koncert, polecam. Orkiestra symfoniczna pierwsza klasa, gitarzysta i perkusista po prostu sztos!! Fajne kawałki legendarnej rocka w wykonaniu naprawdę świetnych wokalistów. Warto było czekać pół roku od zakupu biletu. Marta* Wspaniałe, prawdziwa uczta muzyczna, wspaniałe występy Marka, Grzegorza i Małgosi. **GRZEGORZ** Super, gitarzysta i perkusista petarda! Ogólnie widowisko na dużą skalę, warto swojej ceny. Polecam i z pewnością wybiorę się jeszcze raz. **ann** Cudowny występ. Orkiestra fantastyczna, skrzypce genialne, wokaliści cudowni. **Asik**

Bilety dostępne na www.legendy-rocka.pl

SŁOWNIK: ANGKOR, AKSAK, ETALAZ, FALREP, GAMELAN, GOMOŁA, MYANMAR, RILKE, SZALAMAJA.

ROZWIĄZANIE: ZA RZĘKĄ SŁÓW LEŻY BAJORO CZYNOW.

REKLAMA0011420590

PREZYDENT MIASTA ZABRZE
informuje,
że na tablicy ogłoszeń Wydziału Obrotu Nieruchomościami na IV piętrze budynku Urzędu Miejskiego w Zabrzu przy ul. Powstańców Śląskich 5-7 zostały wywieszone:
- wykaz nieruchomości lokalowych przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargu stanowiący załącznik do Zarządzenia Prezydenta Miasta Zabrze nr 846/ON/2025,
- wykaz nieruchomości lokalowej przeznaczonej do sprzedaży w drodze bezprzetargowej na rzecz najemcy stanowiący załącznik do Zarządzenia Prezydenta Miasta Zabrze nr 845/ON/2025.
Wykazy wywieszone są na okres 21 dni od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia.
Treść wykazów publikowana jest w Biuletynie Informacji Publicznej pod linkiem:
https://bip.miastozabrze.pl/zabrze/nieruch/um_wn/zabrze_nieruchomosci_zbycie
w menu przedmiotowym: Nieruchomości – Wykazy nieruchomości – Zbycie

AUTOREKLAMA

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa BIZNESU.pl

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA0011420308

**Rada Nadzorcza
Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej
Katowice Sp. z o.o.
z siedzibą w Katowicach, ul. Mickiewicza 59,**

**zaprasza podmioty uprawnione
do badania sprawozdań finansowych
do składania ofert na badanie sprawozdania finansowego
za rok obrotowy 2025 i 2026.**

Szczegółowe informacje dotyczące ogłoszenia znajdują się na stronie internetowej www.pkm.katowice.pl/ogloszenia.
Termin składania ofert upływa **31.10.2025 r.**
tel. 32 493 10 08

REKLAMA0011407824

OBWIESZCZENIE
O PRZETARGU PISEMNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ PRAWA UŻYTKOWANIA WIECZYSTEGO NIERUCHOMOŚCI
stanowiącej działki ewidencyjne nr 1094/77 i nr 1095/77, obręb 0002 Stara Wieś, położone w województwie śląskim, w powiecie pszczyńskim, w gminie Pszczyna, przy ul. Zbożowej w Pszczynie

1. Informacje ogólne:

Pisemny przetarg nieograniczony nr CRZP/IPO/FA/38/2025 na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości stanowiącej działki ewidencyjne nr 1094/77 i nr 1095/77, obręb 0002 Stara Wieś o łącznej powierzchni 3,3804 ha, położonej w województwie śląskim, w powiecie pszczyńskim, w gminie Pszczyna, przy ul. Zbożowej w Pszczynie, dla której Sąd Rejonowy w Pszczynie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KA1P/00043162/3, odbywa się zgodnie z przepisami Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 5 października 1993 r. w sprawie zasad organizowania przetargu na sprzedaż środków trwałych przez przedsiębiorstwa państwowe oraz warunków odstąpienia od przetargu (Dz. U. Nr 97, poz. 443) oraz wewnętrznych regulacji Organizatora. Szczegółowe zasady przygotowania i przeprowadzania przetargu określa „Regulamin postępowania w sprawie sprzedaży przez Sieć Badawcza Łukasiewicz – Instytut Przemysłu Organicznego z siedzibą w Warszawie prawa użytkowania wieczystego nieruchomości na podstawie umowy sprzedaży w trybie przetargu pisemnego nieograniczonego”, dostępny na stronie internetowej www.ipo.lukasiewicz.gov.pl.

Warunkiem sprzedaży prawa użytkowania wieczystego nieruchomości – pod rygorem nieważności umowy – jest uzyskanie przez Organizatora przetargu stosownej zgody na podstawie art. 33 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 21 lutego 2019 r. o Sieci Badawczej Łukasiewicz (Dz. U. z 2024 r. poz. 925). Organizator wystąpi o zgodę do właściwego podmiotu po wyborze Oferenta.

Warunkiem sprzedaży prawa użytkowania wieczystego nieruchomości – pod rygorem nieważności umowy – jest także brak wykonania przez Krajowy Zespół Nieruchomości na rzecz Skarbu Państwa prawa pierwokupu na podstawie przepisu art. 30a ustawy z dnia 20 lipca 2017 r. o Krajowym Zasobie Nieruchomości (Dz.U. z 2024 r., poz. 1026).

1. Organizator przetargu i Sprzedawca

SIEĆ BADAWCZA ŁUKASIEWICZ – INSTYTUT PRZEMYSŁU ORGANICZNEGO z siedzibą w Warszawie i adresem w Warszawie (03-236 Warszawa) przy ulicy Annapol nr 6, KRS: 0000848733, NIP: 5250008577, REGON: 000042613
Tel. +48 22 88 41 200; fax +48 22 811 07 99

1. Miejsce i termin przeprowadzenia przetargu:

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi przez komisję przetargową w siedzibie Organizatora przetargu, adres wskazany w punkcie 2, w pokoju nr 120 bud. XI, w dniu 31.10.2025 r. o godz. 10.30.

1. Miejsce i termin, w którym można obejrzeć nieruchomość objętą postępowaniem przetargowym:

Nieruchomość będącą przedmiotem przetargu można obejrzeć w województwie śląskim, w powiecie pszczyńskim, w gminie Pszczyna, przy ul. Zbożowej w Pszczynie, w dni robocze w godzinach od 8.00 do 14.00, od dnia publikacji obwieszczenia, do dnia poprzedzającego termin składania ofert, po uprzednim uzgodnieniu terminu z Panem Adamem Witoszem – nr tel. 781-759-000

1. Cena wywoławcza:

Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi łącznie netto 3 778 692,00 zł (słownie: trzy miliony siedemset siedemdziesiąt osiem tysięcy sześćset dziewięćdziesiąt dwa zł).
Do ceny netto ustalonej w wyniku przetargu zostanie doliczony dla działki nr 1095/77 podatek VAT w wysokości 23%, a dla działki nr 1094/77 podatek od czynności cywilnoprawnych w wysokości 2%.

W ofercie należy podać łączną cenę nabycia prawa użytkowania wieczystego nieruchomości, w tym także cenę nabycia prawa użytkowania wieczystego za poszczególne działki, tj. działki nr 1094/77 i 1095/77. Decydujące znaczenie będzie miała łączna cena nabycia prawa użytkowania wieczystego nieruchomości.
Wysokość postąpienia wynosi 37 787,00 zł (słownie: trzydzieści siedem tysięcy siedemset osiemdziesiąt siedem złotych).

1. Wysokość wadium oraz forma, termin i miejsce jego wniesienia:

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w wysokości 377 869,20 zł (słownie: trzysta siedemdziesiąt siedem tysięcy osiemset sześćdziesiąt dziewięć i 20/100 złotych) na konto: Bank PEKAO SA.O/ Warszawa, nr: 84 1240 6074 1111 0000 4989 1458 z dopiskiem: „Wadium – przetarg nr CRZP/IPO/FA/38/2025 na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości w Pszczynie”

Wadium należy wnieść przed upływem terminu składania ofert. O dacie wniesienia wadium decyduje data uznania na rachunku bankowym Organizatora.

1. Termin, miejsce i tryb złożenia oferty oraz okres, w którym oferta jest wiążąca:

Po zamknięciu, odwołaniu, unieważnieniu lub zakończeniu przetargu z wynikiem negatywnym wadium zostanie niezwłocznie zwrócone.
Wadium wpłacone przez oferenta, którego oferta zostanie przyjęta, zalicza się na poczet kwoty nabycia prawa użytkowania wieczystego nieruchomości, tytułem zabezpieczenia opłaty za nabycie prawa użytkowania wieczystego nieruchomości. Wadium wpłacone przez oferentów, których oferty nie zostaną przyjęte zostanie zwrócone bezpośrednio po dokonaniu wyboru oferty.
Wadium przepada na rzecz Organizatora, jeżeli zawarcie warunkowej umowy sprzedaży we wskazanym terminie i miejscu stało się niemożliwe z przyczyn leżących po stronie Oferenta.
Wadium przepada na rzecz Organizatora, jeżeli oferent, którego oferta zostanie przyjęta, uchyli się od zawarcia umowy.
Wadium przepada na rzecz Organizatora, jeżeli żaden z uczestników przetargu nie zaoferuje ceny nabycia prawa użytkowania wieczystego nieruchomości równej co najmniej cenie wywoławczej.

1. Termin, miejsce i tryb złożenia oferty oraz okres, w którym oferta jest wiążąca:

Ofertę należy złożyć w zaklejonej, nieprzezroczystej kopercie. Koperta musi być zaadresowana wg poniższego wzoru:
Sieć Badawcza Łukasiewicz – Instytut Przemysłu Organicznego
ul. Annapol 6
03-236 Warszawa
„Oferta w pisemnym przetargu nr CRZP/IPO/FA/38/2025 na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości w Pszczynie”
Nie otwierać przed dniem 31.10.2025 r. godz. 10.30
Treść oferty musi odpowiadać wymogom Regulaminu i obejmować Oświadczenie, będące załącznikiem do Regulaminu.
Regulamin przetargu wraz z załącznikami oraz wzór warunkowej umowy sprzedaży zostały zamieszczone na stronie internetowej: www.ipo.lukasiewicz.gov.pl. Regulamin zawiera w szczególności informacje o wymaganych od oferenta danych, oświadczeniach i dokumentach.
Oferty pisemne należy składać w siedzibie Organizatora przetargu w Sekretariacie Dyrektora w dni robocze w godz. 9.00-14.00, lub przestać pocztą na adres wyżej wskazany, nie później jednak niż do dnia 31.10.2025 r. do godz. 10.00. Decydujące znaczenie dla oceny zachowania powyższego terminu ma data i godzina wpływu oferty do siedziby Organizatora przetargu.
Termin związania ofertą Organizator przetargu określa na 3 miesiące od dnia jej ogłoszenia.
Organizator zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu, zamknięcia go w całości lub części w każdym czasie, a także zamknięcia przetargu bez dokonania wyboru oferty.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 32 420 73 74

Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mail: ogloszenia@dz.com.pl

**NA OGŁOSZENIA
DROBNE CZEKAMY
od poniedziałku do piątku
w godz. 8.00-16.00**

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

SKUP udziałów w nieruchomościach.
Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJME pokój z dostępem do kuchni, do łazienki i pralni, TV 40" i internet w cenie - 850zł/os. za miesiąc w Mysłowicach, Chorzów -1500zł/os. Kawalerka 1700zł Będzin, 888-197-088

POŚREDNICTWO

SKUP NIERUCHOMOŚCI :DOMÓW, MIESZKAŃ, DZIAŁEK, INNYCH. Kupujemy za gotówkę również z zadłużeniami, komornikiem i problemami prawnymi, tel.602552099, ul. 3 Maja 9 Bielsko-Biała

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI i wszelkie starocie - od igły po szafę kupię - 660-35-35-35

SKUP antyków, szkło, zegary, inne. Tel.: 662-941-776.

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki, płacimy najwięcej! Dojazd, własny transport 509-796-001, 798-835-341

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOŻŁOMOWANIE 602-871-305

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

SPŁACIMY Twoje chwilówki i inne długi, zamienimy na jedną niską ratę, 20 lat doświadczenia 733-556-449

TANIE POŻYCZKI, kredyty dla zadłużonych, konsolidacyjne, gotówkowe, również na spłatę komornika, długów, ze złym BIK ODSZKODOWANIA, pomoc prawna przy szkodach majątkowych, osobowych, komunikacyjnych, tel.602552099, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

USŁUGI PRAWNE

SPRAWDZENIE bezpłatne umów kredytowych bieżących i wcześniejszych, wyliczymy należny zwrot pieniędzy od banku, duże korzyści finansowe dla Ciebie, pozbadz się wszystkich kosztów kredytu. Sankcja kredytu darmowego umożliwia odzyskanie wszystkich kosztów kredytu, tel. 602 552 099, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA, pomoc prawna w całkowitym zlikwidowaniu i anulowaniu wszystkich długów, ochrona prawna przed agresywnymi windykatorami. Bezpłatna analiza i konsultacje. Sporządzanie wniosków, reprezentacja, tel.602552099, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

Praca

ZATRUDNIĘ

Niemiecka firma zatrudni do regipsów. 0049 170 540 50 90.

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Czechowice-Dziedzice tel. 604 630 556

OCHRONNA z gr. niepełnosprawności Gliwice/Zabrze tel. 604 630 556

SERWIS sprząający gr. niepełnosprawności Częstochowa tel. 604 630 556

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Dąbrowa Górnicza tel. 604 630 556

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Psar/Gródków tel. 668 085 925

SOSNOWIEC - złotą rączkę zatrudnię. Tel.: 662-941-776.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kominy, obróbki blacharskie (25 lat na rynku) Tel. (32)206-71-55, 501-404-612 www.termo-dach.pl

DACHY kompleksowo, obróbki, papy termozgrzew. "Golkar" 602-500-103

USŁUGI cięcie złomu tel. 696-336-472.

OGRODNICZE

USŁUGI koszenie trawy, przycinka drzew, tel.: 696-336-472.

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE wykładzin, tapicerek, dywanów. Solidnie! Tel.: 606-274-056.

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

PANNA, 52 l., szuka kawalera lub wdowca, samotnie mieszkającego i zmotoryzowanego, bez nałogów, do przyjaźni i wspierania się wzajemnie na resztę życia. Tylko z okolic Zatora, Oświęcimia, tel.: 730-741-676.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelanę: 660-482-319.

SPAWARKI transformatorowe i wirowe oraz silniki kupię, mogą być uszkodzone. Dobre ceny. Odbiór własnym transportem, 696-336-472.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Usługi pogrzebowe

0011232402
POGOTOWIE POGRZEBOWE
KATOWICKIE CMENTARZE
KOMUNALNE
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

REKLAMA 0011419723

OGŁOSZENIE
Wójt Gminy Mstów
informuje,
że w siedzibie Urzędu Gminy Mstów oraz na stronie internetowej Urzędu zostało zamieszczone ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na dzierżawę części nieruchomości w miejscowości Mstów pod punkty gastronomiczne. Ogłoszenie zostało umieszczone na okres 30 dni tj. od 24 października 2025 r. do 23 listopada 2025 r. Informacje tel. 34/3284-005 w. 40.

REKLAMA

0011420272

Prezydent Miasta Piekary Śląskie

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) informuje,
iż w siedzibie Urzędu Miasta w Piekarach Śląskich przy ul. Bytomskiej nr 84 i nr 92
wywieszono do publicznej wiadomości:

- wykaz obejmujący nieruchomość gruntową, położoną w Piekarach Śląskich przy ulicy Franciszka Kotuchy, przeznaczoną do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat,
- wykaz obejmujący nieruchomość gruntową, położoną w Piekarach Śląskich przy ulicy Władysława Sikorskiego, przeznaczoną do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat,
- wykaz obejmujący nieruchomość gruntową, położoną w Piekarach Śląskich na Osiedlu Andaluzja, przeznaczoną do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat,
- wykaz obejmujący nieruchomość gruntową, położoną w Piekarach Śląskich przy ulicy 1 Maja, przeznaczoną do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat,
- wykaz obejmujący nieruchomość gruntową, położoną w Piekarach Śląskich przy ulicy Władysława Sikorskiego, przeznaczoną do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat,
- wykaz obejmujący nieruchomość gruntową, położoną w Piekarach Śląskich w rejonie ulicy Franciszka Kotuchy, przeznaczoną do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat,
- wykaz obejmujący nieruchomość gruntową, położoną w Piekarach Śląskich na Osiedlu Andaluzja, przeznaczoną do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat,
- wykaz obejmujący nieruchomość gruntową, położoną w Piekarach Śląskich przy ulicy Grzybowej, przeznaczoną do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat,
- wykaz obejmujący nieruchomość gruntową, położoną w Piekarach Śląskich przy ulicy Jana Dzierżonia, przeznaczoną do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat,
- wykaz obejmujący nieruchomość gruntową, położoną w Piekarach Śląskich przy ulicy Franciszka Kotuchy, przeznaczoną do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat,
- wykaz obejmujący nieruchomość gruntową, położoną w Piekarach Śląskich na Osiedlu Andaluzja, przeznaczoną do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat.

Pełna treść wykazów dostępna jest na stronie internetowej Urzędu Miasta Piekary Śląskie pod adresem www.biznes.piekary.pl oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Piekary Śląskie pod adresem www.bip.piekary.pl

Niezbędnych informacji udziela się pod numerem telefonu 32 39 39 343 lub w siedzibie Urzędu Miasta, ul. Bytomska 92 (II piętro, pokój 208).

AUTOREKLAMA

strona zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

4111243095

Menopauza

To nie koniec. To Twój nowy początek!

„OdNowa”. Spotkanie Dedykowane Kobietom
30 października, godz. 17:00

Muzeum Śląskie, ul. Dobrowolskiego 1, Katowice

Śląskie.
DLA KOBIETY



Województwo
Śląskie



Rafał Musioł
Męski Punkt Widzenia



ODRA TRZECIEJ GENERACJI

Nie mam pojęcia, czy Piast Gliwice wykorzystuje komputer Odra trzeciej generacji, ale podejmowane w klubie z Okrzei decyzje zdają się to potwierdzać. Dla młodszych wiekiem Czytelników warto pewnie przypomnieć, że wymienione na wstępie urządzenie wybrało na dyrektorskie stanowisko Stefana Karwowskiego, czyli serialowego Czterdziestolatka. I o ile w tamtej fabularnej historii nie miało to opłakanych konsekwencji, być może także ze względu na zawodowe kompetencje bohatera, to w realnym futbolowym życiu mamy do czynienia z katastrofą.

Dyrektor sportowy Piasta Łukasz Piworowicz po przekazaniu ławki we władanie sympatycznego skądinąd Szweda, podkreślał, że w momencie rozpoczęcia rekrutacji w grę wchodziło osiemdziesięciu kandydatów. Według wywiadu z TVP Sport pod uwagę brano „kryteria jakościowe i ilościowe”, „metryki dotyczące trenerów, porównania ich z trenerami, którzy już pracowali w Ekstraklasie, zmiany metryk szkoleniowców po zmianach lig”, no i oczywiście „wiele aspektów i źródeł informacji sportowych i pozasportowych”. Właśnie w efekcie tych wszystkich działań na ekranie najpierw pojawiło się nazwisko Maxa Moeldera, szkoleniowca z drugiej ligi szwedzkiej, a po kilku tygodniach tabela, w której gliwiczanie po dziesięciu meczach mają jedno zwycięstwo, siedem punktów i zamykają całą stawkę.

Sklejenie zapaści w Piaście wyłącznie z Maxem Moelderem,

którego wczoraj, tuż przed wyjazdem na kolejny mecz, jednak pożegnano, jest jednak zbyt dużym uproszczeniem. Na taki stan rzeczy klub i zarządzający nim ludzie pracowali od wielu lat. Począwszy od tych tłustych, gdy nie potrafią skosztować historycznego mistrzostwa Polski, przez średnie, podczas których zamiast oszczędzać, na same wynagrodzenia wydawano więcej niż wynosiły przychody, po chude, gdy wynikające z poprzednich decyzji długi spróbowano zniwelować rewolucją kadrową niszcząc wartość sportową zespołu. W takim obrazie postać trenera Aleksandra Vukovicia zaczyna wyglądać jak barometr, który idealnie wskazał moment, w jakim Piast znajdzie się już nie w oku, a w wirze cyklonu.

Na koniec warto wspomnieć o jeszcze jednej niezrozumiałej kwestii. W przeciwieństwie do Zabrza czy Sosnowca w Gliwicach wciąż nie słychać o ideisprywatyzowania utrzymywanego przez miasto klubu. Być może dlatego, że rzesza jego kibiców jest na tyle mała, że nie odgrywa większej roli w wyborczych wykresach, a boiskowe wyniki nie są sprzężone z nastrojami społecznymi. Nawet dziś, jeśli przepłynięcie przez odmetry internetu, widać, że reakcje wokół sytuacji Piasta oscylują w dolnych staniach umiarkowania. I kto wie, czy właśnie ta (nie umniejszając niczego najwierniejszym z kibiców) obojętność, nie jest głównym źródłem obecnej sytuacji. Oczywiście poza oprogramowaniem Odry trzeciej generacji. ©

PIŁKA NOŻNA PIAST ZMieniŁ TRENERA. ZESPÓŁ PRZEJĄŁ DANIEL MYŚLIWIEC

Bitwa na szczycie. Dla kogo trzynastka będzie szczęśliwa?

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Mecz Legii z Lechem tym razem będzie w cieniu starcia Górnika Zabrze z Jagiellonią Białostok. W końcu przy! Roosevelta stawką będzie prowadzenie w tabeli.

Dwa tygodnie temu sold out na Arenie Zabrze stał się faktem przed meczem Górnika z Legią. Teraz fani z Roosevelta znów wykupili wszystkie bilety na spotkanie z Jagiellonią Białostok (jej kibice nie zapełnią niestety sektora gości, pozostawiając pustych około 700 z 1.600 krzesełek). Trudno się temu dziwić - stawką jest prowadzenie w tabeli. Po poprzedniej kolejce, w której zespół Michała Gasparika w ostatniej chwili wyszarpał remis w Kielcach, to goście znaleźli się na szczycie. Teraz do bezpośredniej konfrontacji drużyn przewodzących ekstraklasowej stawce. Dla kogo trzynastka kolejka okaże się szczęśliwa?

Na uśmiech losu liczy też GKS Katowice, którego czeka kolejne trudne wyzwanie na drodze do ucieczki od strefy spadkowej. Tym razem drużyna trenera Rafała Góraka zagra z niepocieszoną po wspomnianym remisie Koroną. Gospodarze muszą uważać, by nie odpaść od poprzedzających ich rywali, goście również obawiają się „pęknięcia” tuż pod ścisłą czołówką.

Na pomyłkę nie mają też miejsca Raków w spotkaniu z wyraźnie łapiącą oddech Lechią oraz Piast - z debiutującym trenerem Danielem Myśliwcem - w kolejnym swoim

występie z cyklu być albo nie być. Generalnie więc, co staje się normą, emocje znów są gwarantowane. ©

PKO EKSTRAKLASA - 13. KOLEJKA

● **Arka Gdynia - Piast Gliwice** (sobota, godz. 14.45, transmisja Canal+ Sport 3)

Ostatnie mecze Piasta 1:2 Lechia (dom), 1:2 Pogoni (wyjazd), 4:2 Termalica (d)

● **GKS Katowice - Korona Kielce** (sobota, godz. 20.15, transmisja Canal+ Sport 3)

Ostatnie mecze GKS-u Katowice 5:2 Motor (w), 0:1 Lech (d), 1:1 Wisła (w)

● **Raków Częstochowa - Lechia Gdańsk** (niedziela, godz. 14.45, transmisja Canal+ Sport 3)

Ostatnie mecze Rakowa 0:2 Cracovia (w), 2:0 Motor (d), 1:0 Widzew (w)

● **Górniki Zabrze - Jagiellonia Białostok**, niedziela, godz. 17.30, transmisja Canal+ Sport 3)

Ostatnie mecze Górnika 1:1 Korona (w), 3:1 Legia (d), 1:1 Cracovia (w)

POZOSTAŁE MECZE (wszystkie transmisje Canal+). Piątek: **Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Zagłębie Lubin** (18), **Motor Lublin - Widzew Łódź** (20.30); Sobota: **Pogoń Szczecin - Cracovia** (17.30); Niedziela: **Legia Warszawa - Lech Poznań** (20.15, TVP Sport); Poniedziałek: **Radomiak Radom - Wisła Płock** (19).

1. Jagiellonia Białostok	11	24	23-13
2. Górnik Zabrze	12	23	19-10
3. Cracovia	11	21	20-12
4. Wisła Płock (b)	11	21	15-8
5. Korona Kielce	12	19	16-11
6. Lech Poznań (m)	11	19	20-18
7. Zagłębie Lubin	11	16	24-17
8. Widzew Łódź	12	16	20-17
9. Legia Warszawa (p)	11	15	14-12
10. Radomiak Radom	12	15	22-22
11. Raków Częstochowa	11	14	12-15
12. Pogoń Szczecin	12	14	18-22
13. Arka Gdynia (b)	12	12	7-19
14. GKS Katowice	12	11	16-24
15. Motor Lublin	11	11	13-21



FOT. KARINA TRÓJOK

Górniki dostarcza w tym sezonie kibicom wiele radości

16. Lechia Gdańsk	12	10	21-27
17. Termalica Nieciecza (b)	12	9	16-24
18. Piast Gliwice	10	7	9-13

Miejsca 1-2 - eliminacje LM, 3-4 - LK, 16-18 - spadek; Lechia - minus 5 pkt za zaległości finansowe

BETCLIC 1. LIGA - 14. KOLEJKA

● **Odra Opole - Ruch Chorzów** (piątek, godz. 20.30, transmisja TVP Sport)

Ostatnie mecze Ruchu 2:2 Pogoni (wyjazd), 0:3 Wisła (wyjazd), 2:4 Wiczyzta (w)

● **Polonia Warszawa - Polonia Bytom** (sobota, godz. 19.30, transmisja TVP 3)

Ostatnie mecze Polonii 0:0 Odra (d), 1:1 Puszcza (d), 0:1 Wisła (w)

● **GKS Tychy - Chrobry Głogów** (niedziela, godz. 12)

Ostatnie mecze GKS-u Tychy 3:3 Wiczyzta (d), 1:3 ŁKS (w), 1:3 Pogoni (d)

POZOSTAŁE MECZE (wszystkie transmisje w internecie na sport.tvp.pl).

Piątek: **Znicz Pruszków - Puszcza Niepolomice** (18); Sobota: **Pogoń Siedlce - ŁKS Łódź** (19.30,

TVP 3), **Śląsk Wrocław - Górnik Łęczna** (19.30, TVP 3); Niedziela: **Wisła Kraków - Stal Rzeszów** (14.30, TVP Sport, TVP Polonia), **Stal Mielec - Miedź Legnica** (17, TVP Sport); Poniedziałek: **Wiczyzta Kraków - Pogoń Grodzisk Mazowiecki** (19, TVP Sport).

1. Wisła Kraków	13	32	40-11
2. Śląsk Wrocław (s)	13	24	22-19
3. Wiczyzta Kraków (b)	13	23	28-17
4. Pogoń Grodzisk Maz. (b)	13	22	27-19
5. Chrobry Głogów	13	22	20-13
6. Polonia Bytom (b)	13	21	19-14
7. Stal Rzeszów	13	20	22-23
8. ŁKS Łódź	13	18	21-19
9. Odra Opole	13	18	13-14
10. Ruch Chorzów	13	17	19-21
11. Pogoń Siedlce	13	16	17-15
12. Miedź Legnica	13	15	18-27
13. Polonia Warszawa	13	14	19-23
14. GKS Tychy	13	12	20-29
15. Puszcza Niepolomice (s)	13	11	11-17
16. Stal Mielec (s)	13	11	17-28
17. Górnik Łęczna	13	10	16-25
18. Znicz Pruszków	13	10	16-31

Miejsca 1-2 - awans, 3-6. baraże o awans do PKO Ekstraklasy, 16-18 - spadek do Betclit 2. Ligi.

Zagłębie i Podbeskidzie odrobiły zaległości w Betclit 2. Lidze

Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. Sosnowiczanie pokonali Górali 2:0. Ozdobą meczu był gol Marcela Broniewskiego.

Zagłębie zmierzyło się z Podbeskidziem w zaległym meczu z 12. kolejki II ligi. W drużynie gospodarzy z powodu żółtych kartek nie zagrał najlepszy strzelec (5 goli) Jewgienij Szykawka. Z tego samego powodu w bielskiej ekipie brakowało Marcina Biernata i Mateusza Kizymy.

Pierwszego gola głową po rzucie rożnym Patryka Gogoła zdobył Mateusz Matras. Wynik ustalił pięknym strzałem z 25 metrów Marcel Broniewski. Nowy trener Podbeskidzia Tomasz Pawliczak zaliczył pierwszą porażkę. Zaczął od wygranej ze Świttem Szczecin 1:0. ©

BETCLIC 2. LIGA - MECZ ZALEGŁY
* **Zagłębie Sosnowiec - Podbeskidzie Bielsko-Biała 2:0 (1:0). Bramki** 1:0 Mateusz Matras (44), 2:0 Marcel Broniewski (59)
Sędziował Tomasz Wajda (Żywiec)
Widzów 3.086
Zagłębie Kabala - Szot, Matras, Pawłowski, Gryszkiewicz - Pawlusiński (66, Boruń), Broniew-



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Miłosz Pawlusiński, Daniel Dziwniel, Michał Bednarski i Dawid Szot w meczu Zagłębia Sosnowiec z Podbeskidziem

ski (85. Zawojski), Skóra (66. Wasiluk), Gogół, Ronnberg (76. Dziedzic) - Snopczyński (76. Rakels). Trener: Wojciech Łobodziński.
Podbeskidzie Brańczyk - Bierórski, Majsterek, Gach, Dziwniel - Słomka (61. Szumilas), Bednarski (61. Kolanko), Urynowicz, Takać (76. Piątek), Sitek (46. Zawada) - Górski (81. Martosz). Trener: Tomasz Pawliczak.

1. Olimpia Grudziądz	13	27	28-17
2. Unia Skierniewice (b)	13	25	26-15
3. Warta Poznań (s)	13	25	22-16
4. Podhale Nowy Targ (b)	13	22	15-11
5. Resovia Rzeszów	13	21	20-14
6. Zagłębie Sosnowiec	13	21	19-19
7. Stal Stalowa Wola (s)	13	19	26-21
8. Sandecja Nowy Sącz (b)	13	19	21-22
9. Świt Szczecin	13	18	22-23

10. Rekord Bielsko-Biała	13	18	18-19
11. Podbeskidzie	13	17	18-21
12. KKS Kalisz	13	16	13-15
13. Śląsk II Wrocław (b)	13	15	22-21
14. Sokół Kleczew (b)	13	15	24-24
15. Hutnik Kraków	13	15	22-23
16. Chojniczanka Chojnice	13	14	20-26
17. ŁKS II Łódź	13	8	11-22
18. GKS Jastrzębie	13	3	8-26

Miejsca 1-2 - awans do I ligi, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o II ligę, 15-18 - spadek do III ligi.

Następna kolejka (24-26.10). Piątek: Świt - ŁKS II (15), Kalisz - Śląsk II (18); **Sobota:** Hutnik - ZAGŁĘBIE (13.15), JASTRZĘBIE - PODBESKIDZIE (14), REKORD - Olimpia (14.30), Chojniczanka - Podhale (17); **Niedziela:** Sokół - Stal (13), Sandecja - Warta (15), Resovia - Unia (19.30).

Powrót Śląska do ligi to pisanie nowego rozdziału

Bartłomiej Romanek
b.romanek@dz.com.pl

ŻUŻEL. Rozmowa z Danielem Begerem, prezydentem Świętochłowic o powrocie klubu z tego miasta do ligi żużlowej.

Można już potwierdzić informację, że po 24 latach Śląsk Świętochłowice wróci na ligową mapę Polski i wystartuje w Krajowej Lidze Żużlowej?
Dzisiaj chyba żaden prezes klubu żużlowego nie powie, że na pewno wystartuje. Kontrakty z zawodnikami są jednak podpisane, sponsorzy deklarują swój udział, natomiast organizator rozgrywek, czyli Polski Związek Motorowy, zawsze może zaskoczyć decyzjami drużyny, które chcą przystąpić do ligi. My jesteśmy organizacyjnie w Śląsku Świętochłowice przygotowani i czekamy z niecierpliwością na 2026 rok.

Ważnym czynnikiem, który umożliwi Śląskowi start w KLŻ jest rozbudowa stadionu. Jak po wykonaniu prac będzie wyglądał obiekt na Skalce? Kiedy wszystkie prace modernizacyjne zostaną zakończone?
Apetyt ma rosnąć w miarę jedzenia i właśnie tak będziemy rozwijać bazę sportową na Skalce. Zdecydowaliśmy się rozszerzyć przetarg na ilość siedzisk, ponieważ oczekiwania ze strony kibiców i sponsorów były większe, co mnie bardzo cieszy. W tej chwili trwają prace związane z montażem 4200 nowych siedzisk. Czy to wystarczająca liczba? Zweryfikuje to najbliższy sezon. To oczywiście tylko je-



Prezydent Świętochłowic Daniel Beger odwiedził redakcję Dziennika Zachodniego, by porozmawiać o żużlu i Śląsku

den z etapów modernizacji. Do celowo chcemy stworzyć stadion na ok. 10 tysięcy miejsc. Zobaczymy jednak, jakie będzie rzeczywiste zainteresowanie kibiców oraz sponsorów. Miasto pod tym względem będzie na pewno przygotowane. Co roku będziemy też zwiększać kwoty na inwestycje związane z rozbudową parku maszyn i oświetleniem, które na pewnym etapie rozwoju klubu będzie wymagane. W kolejnych latach przekonamy się, jak rozwój klubu będzie wyglądać od strony technicznej, organizacyjnej i finansowej, ale to będzie leżało w gestii prezesa klubu, trenera i prezesa spółki akcyjnej, która ma to finansowo spiąć.

W Świętochłowicach żużel odbudowywany jest stopniowo, od podstaw. Nie padło hasło: „mamy stadion, startujemy

w lidze”, ale zaczęliście od infrastruktury i szkolenia młodzieży. Marzy wam się pewnie, aby wychować następców Pawła Waloszkę czy Jana Muchy, najlepszych żużlowców Śląska w historii.

Myślę, że to jest podstawa, aby zbudować na nowo historię klubu. Tak naprawdę 24 lata przerwy to nie jest kwestia powrotu do sentymentów, tylko pisanie zupełnie nowego rozdziału. Ten rozdział musi być pisany przez wiele lat, a zagwarantują to wychowankowie. Szkoleniem zajmuje się trener Krzysztof Bas, a dla mnie to gwarancja, że mówimy o wieloletnim rozwoju, a nie rocznym projekcie. Gdyby tak było, to szczerze mówiąc, w ten projekt w ogóle bym nie wchodził. Strategia rozwoju żużla jest przełożeniem niemal 1:1 strategii rozwoju miasta, którą zapropono-

wałem siedem lat temu mieszkańcom. Krok po kroku chcemy osiągać kolejne cele, aby po pierwsze utożsamiać się z naszym miastem, po drugie aby pokazać, że realizowane są projekty, które są oczekiwane przez mieszkańców, a po trzecie aby wszystko było poukładane pod względem finansowym, co jest niezbędne, aby wieloletni projekt realizować.

Województwo śląskie to dwa silne ośrodki żużlowe w Częstochowie i w Rybniku. Będziecie współpracować z tymi klubami w zakresie szkolenia czy wymiany doświadczeń?

Cały czas mówię, że Śląsk Świętochłowice to jedyny klub metropolitalny i tego będziemy się trzymać w przekazach medialno-sponsorskich. Nie wyobrażam sobie jednak funkcjonowania ligi bez współpracy z tymi, którzy są obecnie w dużo lepszej pozycji finansowej i personalnej. Bardzo chętnie będę korzystał z doświadczeń, które przeszli koledzy z Rybnika i Częstochowy, mówię tutaj nie tylko o kwestiach sportowych, ale i samorządowych. Nie chcemy popełniać błędów, które oni popełniali. Możemy stworzyć trzy silne ośrodki żużlowe w województwie śląskim, które będą ze sobą współpracowały. Tak się złożyło, że w przyszłym roku każdy z tych klubów będzie startował na różnym szczeblu rozgrywek - Włókniarz w PGE Ekstralidze, ROW w 2. Metalkas Ekstralidze, a Śląsk w Krajowej Lidze Żużlowej. Mam nadzieję, że to spowoduje naturalną

współpracę, również w sprawach kadrowych. Ci żużlowcy, którzy będą chcieli łapać doświadczenie, a nie będą mieli tego zagwarantowanego w swoim klubie, zawsze będą mogli to zrobić na niższym poziomie.

Miasto i klub liczą zapewne na zainteresowanie nie tylko kibiców ze Świętochłowic, ale z całej aglomeracji, a także z Częstochowy czy Rybnika, bo to najbliższe położone ośrodki żużlowe.

Jako jedyny metropolitalny klub żużlowy liczymy przede wszystkim na kibiców od Gliwic przez Sosnowiec, Katowice, aż po Tychy, bo takie są granice Metropolii GZM. Wierzę w to, że ci kibice będą przyjeżdżać na mecze do Świętochłowic. Dzisiaj Włókniarz Częstochowa jest wspomagany także przez kibiców ze Świętochłowic, ja sam jeździłem na mecze do Częstochowy. Rybnik także wspiera kibice ze Śląska. Świętochłowice leżą w samym centrum metropolii, dlatego mam nadzieję, że promień oddziaływania na kibiców będzie taki, że będą przyjeżdżać do nas. Życzyłbym sobie jednak tego, aby mecze były tak poukładane, że na przykład w piątek będzie można obejrzeć mecz w Częstochowie, w sobotę w Rybniku, a w niedzielę w Świętochłowicach.

Śląsk Świętochłowice, tak jak wspomnieliśmy rozwija się krok po kroku. Miasto chyba nie wyznacza na początek najwyższych celów sportowych, ale czy wyobraża sobie pan sy-

tuację, w której za kilka lat Śląsk będzie jeździł w wyższej lidze?

Jeśli chodzi o rozwój miasta, to musimy zakładać realne cele i nie mogą zakładać, żeby Świętochłowice zostały kiedyś stolicą Polski. W sporcie żużlowym są trzy poziomy rozgrywek. Wszystko zależy od kwestii finansowych, personalnych i rozwoju klubu. To zdecyduje, czy w dłuższej lub krótszej perspektywie będziemy walczyli o awans. Takie będą z pewnością oczekiwania kibiców. Jeżeli będziemy czuć tę presję, co jest bardzo pozytywne, a będzie również presja ze strony sponsorów, by osiągać jak najwyższe cele, to jestem za tym, abyśmy rywalizowali o jak najwyższe cele.

Liga jest najważniejsza, ale są również inne prestiżowe rozgrywki. W tym roku Świętochłowice gościły m.in. finał Srebrnego Kasku. Skalka w przyszłym roku będzie gościć inne ważne turnieje?

Trwają cały czas rozmowy z PZMot, bo to oni zatwierdzają kalendarz wydarzeń. Chcemy, aby oprócz meczów ligowych, odbywały się w Świętochłowicach również inne wydarzenia coraz wyższej rangi. Nie ma co ukrywać, że w naszym mieście na pewno jest potencjał, aby takie turnieje organizować, a frekwencja na nich na pewno będzie wyższa niż w innych miastach. Wiele z tych klubów ma u siebie Ekstraligę i trudno im zainteresować kibiców zawodami niższej rangi. Wierzę, że kilkanaście innych turniejów odbędzie się w Świętochłowicach. ©©

PlusLiga ze zmianami specjalnie dla kibiców

Tomasz Kuczyński
t.kuczyński@dz.com.pl

SIATKÓWKA. Od poniedziałku do środy rozgrywano pierwsze mecze PlusLigi siatkarzy, ale cztery drużyny jeszcze nie weszły do gry, w tym Aluron CMC Warta Zawiercie.

W środowy wieczór Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa zagrał z mistrzem Polski Bogdanką LUK Lublin. Gospodarzy pierwszy raz w PlusLidze poprowadził hiszpański trener Guillermo Falasca. Częstochowianie przegrali 0:3.

Dwa mecze 1. kolejki odbędą się dopiero 29 października, w tym ZAKSY Kędzierzyn-Koźle z Aluronem CMC Wartą Zawiercie. To efekt nowego systemu, który w tym sezonie wprowadziła Polska Liga Siatkówki. Mecze kolejek rozgrywanych w środku tygodnia (w fazie zasadniczej 20 na 26 terminów to

tylko weekendy) będą dzielone na dwa tygodnie, tak by wyeliminować spotkania rozgrywane przed godziną 17 i te o godz. 21.

Mecze siatkówki potrafią trwać półtorej godziny, a inne ponad dwie i pół, więc nie da się dokładnie przewidzieć, kiedy się zakończą, a w związku z tym zdarzało się wcześniej, że mecze zaplanowane na godz. 21 jeszcze się opóźniały. Na to skarżyli się kibice, podobnie jak na spotkania rozpoczynające się o godz. 16 w tygodniu. W tej chwili dzielone kolejki sprawiają, że mecze będą rozgrywane w tygodniu wyłącznie o godz. 17.30 i 20.30 - wyjaśnia prezes PLS Artur Popko. - Takie rozłożenie meczów w tygodniu sprawi, że można będzie także łatwiej ustawić terminy meczów ekipom reprezentującym PlusLigę w Europie, a przede wszystkim mecze ligowe będą transmitowane w godzinach,



Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa w pierwszym swoim meczu sezonu zagrał z Bogdanką LUK Lublin

do których nasi kibice są już przyzwyczajeni od lat. Mam nadzieję, że w następnych sezonach zostanie wysłuchany głos czołowych zawodowych lig i światowy kalendarz ulegnie zmianom. Musimy zmierzać w stronę rozwiązań stosowa-

nych w piłce nożnej czy choćby piłce ręcznej, gdzie nie ma tak brutalnego rozbicia na sezon kadrowy i klubowy, a mistrzostwa świata czy Europy mogą być rozgrywane w trakcie np. przerw w styczniu. To pozwoliłoby na skrócenie przerwy na kadre,

zapobiegło konieczności budowania kilku szczytów formy w każdym roku. Do tego czołowi gracze mieliby więcej odpoczynku, a ci dopiero aspirujący do reprezentacji nie mieliby skandalicznie długiej przerwy od grania, jak to jest obecnie. Proszę sobie uzmysłowić, że ekipy, które nie weszły do play off w sezonie 2024/2025 zakończyły ligowe granie pod koniec marca 2025, a teraz wracają do walki pod koniec października.

JSW Jastrzębski Węgiel prowadzony od tego sezonu przez trenera Andrzeja Kowala zaczął od wyjazdowej wygranej 3:2 z Indykpołem AZS Olsztyn. W niedzielę zagra w swojej hali ze Ślepskiem Małow Suwałki. Przed meczem odbędzie się oficjalna prezentacja drużyny, w której nie ma już m.in. Tomasa Fornala (przeniósł się do Turcji, do Ziraatu Bankasi Ankara). Początek prezentacji o g. 13. ©©

PLUSLIGA - 1. KOLEJKA

*Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa - Bogdanka LUK Lublin 0:3 (16:25, 26:28, 17:25)
Politechnika Adamczyk, De Cecco, Ebadipour, Indra, Lipiński, Popiela, Masłowski (libero) oraz Jeanlys, Kiedos, Kowalski, Nowak.
POZOSTAŁE MECZE Indykpol AZS Olsztyn - JSW Jastrzębski Węgiel 2:3 (23:25, 25:19, 25:17, 18:25, 11:15), Energa Trefl Gdańsk - Barkom Każany Lwów 3:2 (19:25, 25:20, 20:25, 25:19, 15:8), Ślepsk Małow Suwałki - Asseco Resovia Rzeszów 1:3 (25:17, 16:25, 17:25, 18:25), PGE Projekt Warszawa - InPost ChKS Chelm 3:0 (25:23, 25:22, 25:23).

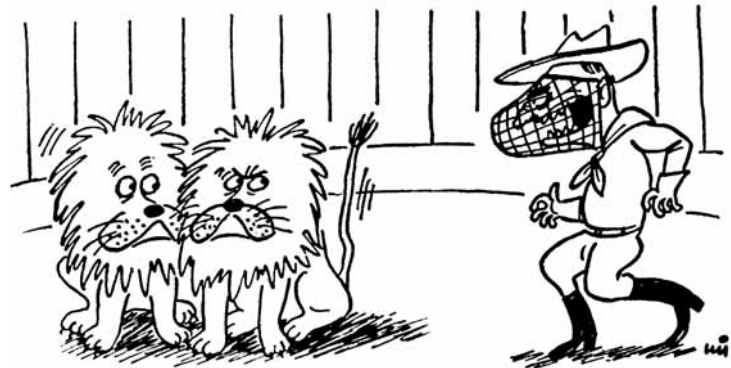
Mecze 29 października: ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Aluron CMC Warta Zawiercie (godz. 17.30), Cuprum Stilon Gorzów - PGE GIEKS Sława Belchatów (godz. 20.30).

2. kolejka (25-28.10). Sobota: Aluron CMC Warta Zawiercie - PGE Projekt Warszawa (14.45), Bogdanka LUK Lublin - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle (17.30), PGE GIEKS Sława Belchatów - Indykpol AZS Olsztyn (20.30); Niedziela: JSW Jastrzębski Węgiel - Ślepsk Małow Suwałki (14.45), Asseco Resovia Rzeszów - Energa Trefl Gdańsk (17.30), InPost ChKS Chelm - Cuprum Stilon Gorzów (20.30); Wtorek: Barkom Każany Lwów - Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa (17.30).

ZTEKI GWIDONA MIKLASZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR



GWIDON MIKLASZEWSKI

Nie mógłbyś być trochę ostrożniejszy?
Ciągłe ceruję twoje spodnie!Jakiś pan chce panu dyrektorowi pokazać
swoją numer, ale nie zrozumiałem, co on
potrafi...

...zanim mu tego nie założyli, podobno pożarł trzy lwy!



Podobno wyjątkowy przypadek braci syjamskich, panie dyrektorze!

Poproszę jeden cały bilet i dwie połówki
do Warszawy.Chciałbym panu dyrektorowi pokazać
moje umiejętności!Mój kuzyn pracuje w cyrku. Jego dyrektor
jest tak z niego zadowolony, że podarował
mu rower!

HOROSKOP

**Wodnik (20.01 - 18.02)**Poczujesz przyływ energii.
Horoskop dzienny radzi zrobić coś spontanicznego, ale także uważać na słowa.**Ryby (19.02 - 20.03)**

Spokój będzie twoim sprzymierzeńcem. Nie spiesz się, bo horoskop na dziś wróży, że cierpliwość popłaci.

**Baran (21.03 - 19.04)**

Spotkasz kogoś inspirującego. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że rozmowa otworzy przed tobą nowe, ciekawe drogi.

**Byk (20.04 - 20.05)**

Dzień sprzyja refleksji. Poświęć czas bliskim. Horoskop dzienny mówi, że dzięki temu zrozumiesz, co naprawdę się liczy.

**Bliznięta (21.05 - 21.06)**

Twoja charyzma zabłyśnie. Horoskop na dziś radzi, by nie bać się mówić głośno o swoich ambicjach i marzeniach.

**Rak (22.06 - 22.07)**

Porządki w głowie i wokół ciebie przyniosą ulgę. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by ustalić priorytety i zaufać intuicji.

**Lew (23.07 - 22.08)**

Dzień pełen emocji. Znajdź równowagę między sercem a rozsądkiem. Horoskop dzienny zapowiada, że będzie to klucz do spokoju.

**Panna (23.08 - 22.09)**

Intuicja poprowadzi cię we właściwym kierunku. Horoskop na dziś radzi zaufać przeczuciom, ale nie działać zbyt impulsywnie.

**Waga (23.09 - 22.10)**

Zaskoczy cię dobra wiadomość. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by otworzyć się na zmiany.

**Skorpion (23.10 - 21.11)**

Dobry czas na podejmowanie odważnych decyzji. Zrób krok naprzód, bo horoskop na dziś zapowiada, że los sprzyja twoim planom.

**Strzelec (22.11 - 21.12)**

Twoja kreatywność osiągnie wyżyny. Horoskop podpowiada, by wykorzystać te okoliczności i stworzyć coś wyjątkowego i trwałego.

**Koziorożec (22.12 - 19.01)**

Emocje będą silne. Horoskop dzienny na piątek radzi, by nie uciekać od nich, lecz spróbować je zrozumieć i przekształcić w siłę.